

Penny Jordan

Książę pustyni

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gwynneth zapłaciła taksówkarzowi i przez chwilę obserwowała budynek, w którym znajdował się apartament jej ojca. Z nagłym smutkiem uświadomiła sobie, że apartament należy teraz do niej. Ojciec zmarł i pozostawił jej cały majątek.

Były także pewne zobowiązania. Być może nawet nie chciał jej w ten sposób obciążać, ale Gwynneth nie miała zamiaru się od nich uchylać: Na to wspomnienie wyprostowała szczupłe ramiona. Dotkliwie odczuwała stres ostatnich kilku tygodni. Śmiertelny atak serca zabrał jej ojca bez żadnego ostrzeżenia. Wprawdzie nigdy nie było między nimi specjalnej zażyłości, bo i skąd miała-
by się wziąć, ale ojciec to ojciec i Gwynneth szczerze go kochała.

Nie miała do niego żalu, chociaż po rozwodzie pozostawił ją pod mało przyjazną opieką matki i ojczyma i nie było go przy niej, kiedy dorastała. On w tym czasie korzystał z życia i podróżował po świecie. Odwiedzał ją tylko sporadycznie w niewielkiej prywatnej szkole z internatem.

Miał jednak charyzmatyczną osobowość i dużą

umiejętność przekonywania. Uśmiechnęła się smutno na wspomnienie jego buńczucznej opowieści o tym, jak wszedł w posiadanie apartamentu nad zatoką w Królestwie Zuranu.

„Mówię ci, Gwynneth, już dawno mogłem go sprzedać za podwójną cenę” - tłumaczył jej dumny z siebie jak paw.

Wtedy Gwynneth nie wiedziała nic o Królestwie Zuranu, a teraz już sporo i dlatego tu była. Drżała lekko w niemal niepokojąco zmysłowym cieple nocy, która spowijała ją niczym jedwabisty kokon, delikatnie pieszczący skórę pod intymną osłoną ciemności niczym tajemniczy kochanek z zakrytym obliczem, tym bardziej podniecający, że nieznany. Spróbowała uciec od tego wrażenia, tak jak to robiła przez całe dorosłe życie, broniąc się przed własną seksualnością, usilnie jej zaprzeczając i próbując ignorować.

Dlaczego w takim razie zareagowała tak emocjonalnie na zarzut ojca, że jest pozbawiona seksualności, a tym samym niezdolna pojąć radość seksu? Skoro taki właśnie był jej wybór, to dlaczego jego słowa zamiast dać satysfakcję, uczyniły ją boleśnie świadomą własnych braków?

Napięcie ostatnich tygodni osłabiło mechanizmy obronne i w jej wnętrzu narodził się nieznany dotąd głód i pragnienie.

Zmęczonym gestem odgarnęła z twarzy złocistobrazowe, splecione pukle i przymknęła wyraziste,

zielone oczy, które stanowczo zbyt łatwo zdradzały jej uczucia. Podobnie jak ciemne brwi i kremową skórę, odziedziczyła je po matce Irlandce, natomiast delikatna kość, gibkość i smukłość sylwetki były podobno dziedzictwem ze strony ojca. On sam należał do nieprzeciętnie przystojnych mężczyzn.

Znajome uczucie bólu połączonego z niepokojem ścisnęło ją w żołądku. Otworzyła zamglone bolesnym wspomnieniem oczy. Jako dziecko nie mogła pojąć, dlaczego rodzice jej nie kochają. Gdy dorosła, zrozumiała, że ludzie, którzy nie potrafili kochać siebie nawzajem, nie potrafili także kochać jej, dziecka, które stworzyli przypadkiem, nigdy go nie pragnąc.

Po roku od rozwodu jej matka wyszła ponownie za mąż i wyjechała z mężem do Australii, by zacząć nowe życie. Jej ojciec, uwolniony z więzów, których nigdy nie pragnął, przemierzał świat, pijąc, uprawiając ryzykowne interesy i hazard, z rzadka zaglądając do Anglii. Najczęściej bywał naćpany, zrujnowany albo pijany, czasami wszystko naraz. Członek pokolenia hipisów w średnim wieku wciąż jeszcze wielbił prochy, alkohol i wolną miłość. Pomimo tego stylu życia, jego śmierć była dla Gwynneth całkowitym zaskoczeniem. Zmarł na zawał, przynajmniej tak poinformowano ją w szpitalu.

Nie była jego jedynym dzieckiem. Dziwne, że

mężczyzna, który porzucił jedno dziecko, tak troskliwie opiekował się drugim.

Zatelefonował do niej niespodziewanie z jednego z najbardziej ekskluzywnych londyńskich hoteli. Poszła tam prosto z banku, w którym pracowała jako analityk finansowy, i ze zdumieniem stwierdziła, że ojciec zajmuje apartament. Potem okazało się, że nie przyjechał do Londynu sam, ale w towarzystwie swojej filipińskiej przyjaciółki, Teresy, i ich syna.

„Wygląda tak młodo” - powiedziała wtedy, nie potrafiąc ukryć niesmaku na myśl o związku tak świeżej i ślicznej dziewczyny z mężczyzną dużo starszym i zniszczonym życiem.

„Ma dwadzieścia dwa lata” - odpowiedział beztrąsko.

Cztery lata mniej niż własna córka. Najwidoczniej odczytał jej myśli, bo tylko wzruszył ramionami.

„Cieszę się seksem. Co w tym złego? Nigdy bym nie przypuszczał, że moje dziecko wyrośnie na aseksualną świętoszkę. Nie wiesz, co tracisz, córeczko. Gdybym był na twoim miejscu ...”

„Nie chcę wiedzieć” - odpowiedziała ostro. - „Poza tym nie jesteś mną”.

Od wczesnej młodości próbowała stłumić odziedziczoną po nim zmysłowość. Jednak teraz, kiedy ojca zabrakło i nie mógł jej swoją osobą przypominać, dlaczego tak bardzo do tego dążyła,

pojawiła się niepokojąca słabość - jak sądziła - w nieprzebytym murze jej odporności na pożądanie.

Spojrzała na budynek przed sobą i jeszcze raz sprawdziła adres. Spodziewała się, że ojciec przesadził w opisie apartamentu, teraz jednak musiała przyznać mu rację. Białe kadłuby luksusowych jachtów, kołyszące się łagodnie w strzeżonej przystani, lśniły w świetle księżyca. W oddali, na końcu falochronu, majaczyło coś, co wyglądało na przeszkloną restaurację, podświetloną od dołu. Apartamentowiec otaczały wypielegnowane ogrody, połączone oszklonymi przejściami. Wszystkie były usytuowane po tej samej stronie mierzei, z zatoką po jednej stronie i prywatną plażą po drugiej. Prawdziwy raj milionerów. A przecież jej ojciec nie był milionerem, tylko sprytnym kombinatorem.

Gwynneth obawiała się jakichś komplikacji, ale ambasada Zuranu w Londynie potwierdziła autentyczność dokumentów dotyczących apartamentu.

Przepisanie apartamentu na jej nazwisko miało się odbyć osobiście, już na miejscu. Istniała wprawdzie możliwość załatwienia formalności przez upoważnioną osobę, ale Gwynneth postanowiła jednak pojechać do Zuranu.

Teraz wyciągnęła z torebki kartę-klucz i ruszyła do wejścia. Oczekiwała jakichś trudności, ale szklane drzwi otworzyły się natychmiast i bezszelestnie,

jak gdyby stanęła przed bajkowym Sezamem. Karta okazała się nowoczesnym ekwiwalentem magicznych słów.

Za pomocą tej samej karty uruchomiła windę, która zawiozła ją na ostatnie piętro. Nie miała najmniejszego pojęcia, jaka jest wartość apartamentu, ale musiała to być spora suma. Zamierzała go sprzedać jak najszybciej, bo jej wydatki wzrastały z dnia na dzień. Zarabiała nieźle, ale spłacała hipotekę i inne zobowiązania. Konto ojca było puste, a to oznaczało, że będzie musiała zapłacić za pogrzeb i rachunek hotelowy z własnych oszczędności. Na czas pobytu w Zuranie użyczyła swojego niewielkiego mieszkanca Teresie z małym Anthonym.

Wsunęła kartę do zamka i westchnęła z ulgą, kiedy rozbłysło zielone światło.

Za podwójnymi drzwiami był korytarz i następne podwójne drzwi, prowadzące do obszernego, eleganckiego salonu, umeblowanego replikami antyków.

Ojciec nie zdążył zamieszkać w apartamencie. Kupił go prosto spod ręki pierwszorzędnego dekoratora wnętrz. Wnętrze, roztaczające delikatny aromat drewna sandałowego, ewidentnie miało charakter i sugestywnie oddziaływało na zmysły gościa.

Poza salonem w apartamencie znajdowała się doskonale wyposażona kuchnia, a także taras ze stolikiem i krzesłami. Gwynneth była jednak przede

wszystkim śpiąca. Odszukała sypialnię, pchnęła drzwi i stanęła w progu jak wryta. Wystrój był tak zmysłowo przepyszny, że już sam jego widok wywoływał erotyczny dreszcz na skórze. Pomieszczenie udekorowano w barwach kremowej i beżu, dramatycznie podkreślonych czernią, nie szczędząc bogatych tkanin i luster w złoconych ramach.

Cofnęła się na korytarz i otworzyła ostatnie drzwi. Może początkowo pokój był przeznaczony na drugą sypialnię, ale obecnie urządzone w nim gabinet.

Gwynneth wróciła po zostawioną przy wejściu walizkę. Drzwi wejściowe nie miały łańcucha zabezpieczającego, ale do budynku nie można było wejść bez karty-klucza.

Dochodziła pierwsza, a rano czekało ją urzędowe spotkanie. Rozebrała się szybko i weszła pod prysznic w marmurowej łazience, przylegającej do sypialni.

W kwadrans później już spała.

- Tariq.

Ciepły uśmiech rozjaśnił twarz władcy Zuranu, kiedy zwrócił się z pozdrowieniem do jednego ze swoich ulubionych krewnych i uścisnął go jak równego sobie. W Zuranie to on był władcą, a Tariq poddanym, ale ten ostatni także władał małym królestwem, położonym w dalekiej dolinie, tam gdzie pustynia spotykała się z górami.

- Słyszałem, że wkrótce zaczynasz prace wykopalskowe w starożytnym mieście twoich przodków?

Tariq uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Jak tylko miną letnie upały.

- A więc wkrótce mnie opuścisz? - Władca uśmiechnął się do młodszego mężczyzny.

Obaj nosili tradycyjny arabski strój, ale Tariq, w przeciwieństwie do brodatego władcy, był gładko ogolony. Miał szare oczy, podczas gdy oczy króla miały barwę brązową, a odcień skóry jaśniejszy od oliwkowego zdradzał inne pochodzenie. Tym niemniej obu mężczyzn cechował ten sam orli profil, charakterystyczny wykrój ust i ta sama dumna postawa ludzi świadomych swojej wartości.

Władca położył młodemu mężczyźnie dłoń na ramieniu. Tariq zachował milczenie. Darzył króla wielką czułością i szacunkiem, jako monarchę i przyjaciela.

Kiedy jego nieżyjącą już matkę opuścił brytyjski mąż, jego ojciec, władca przygarnął ich pod swój dach. Tariq praktycznie wychował się w pałacu i, podobnie jak wielu innych młodzieńców z Zuranu, kształcił w Anglii i Ameryce.

- A jak przebiega śledztwo w sprawie sprzedaży tamtych nieruchomości? - zapytał władca.

Tariq podziękował gestem za oferowane mu słodkie przysmaki i uśmiechnął się, natomiast jego

pulchny krewny, znany z łakomstwa, sięgnął do półmiska.

- Przywódca gangu, Chad, pochodzi z Afryki Południowej. Uzyskałem pozwolenie na spotkanie z nim. Dał mi do zrozumienia, że cieszy się wsparciem kogoś wysoko postawionego w rządzie Żurami, kto dostarczył mu dokumenty potrzebne do potwierdzenia własności. W ten sposób mogli nielegalnie sprzedać apartamenty po wygórowanych cenach nie jednemu, ale dwóm kupcom jednocześnie, podwajając w ten sposób swój zysk. Zanim ofiary zdążyły odkryć oszustwo, było już za późno na wycofanie pieniędzy. Niestety przywódca gangu na razie nie ufa mi na tyle, by zdradzić nazwisko współnika. Jest zbyt sprytny, by narazić jego i siebie na ryzyko. Osobiście kontroluje całą operację z dalekomorskiego jachtu zacumowanego w zatoce. Jak wiesz, dałem się poznać członkom gangu jako niezadowolony i chciwy członek rodziny królewskiej, gotów za odpowiednią opłatą sprzedać swoją przychylność. Dzięki tej taktyce spodziewam się poznać tożsamość ich kontaktu. Ale Chad jest wyjątkowo ostrożny i podejrzliwy. Nie ufa mi, pomimo że przyjąłem łapówkę w postaci jednego z apartamentów. Uznałem to za dobry sposób okazania mojej chciwości. Narzekam też przed nim na brak gotówki i twoją kontrolę nad spadkiem po matce. Oczywiście nie omieszkalem zasugerować, że nie mówi się o tym publicznie. - Tariq

wzruszył ramionami. - Ktokolwiek im pomaga, wie, kim jestem, a ponieważ moja rodzina żyje w dobrobycie, będzie musiał uwierzyć w moją nienasyconą zachłanność.

- Czuję, że nie jesteś zachwycony rolą, jaką przyszło ci odegrać - zauważył współczująco władca - ale tylko tobie ufam bezgranicznie, a sprawa jest wyjątkowo delikatna.

- Wszystkie ofiary zgodnie twierdzą, że nabyły posiadłości za pośrednictwem agenta. Niestety ów agent nosił tradycyjny strój arabski i ogromne okulary przeciwsłoneczne, więc nikt nie potrafi go rozpoznać. Należy przypuszczać, że jest on powiązany z pracującym dla gangu urzędnikiem. To wszystko może bardzo zaszkodzić Zuranowi na arenie międzynarodowej.

- Nie wolno do tego dopuścić. Trzeba zdemaskować tego człowieka. - W tonie władcy zabrzmiała stanowczość. Wyraz jego twarzy zmiękł, kiedy dodał: - Wierzę w ciebie, mój drogi.

Tariq pozostawił auto z kierowcą w bezpiecznej odległości od apartamentu i poszedł dalej piechotą. Przed wejściem przystanął i oddychał głęboko ciepłym, nocnym powietrzem. W takie noce czuł zew pustyni tak silnie, że miał ochotę, nie oglądając się na nic, opuścić miasto i ruszyć tam, dokąd wzywało go serce.

Pomyślał z pogardą o skorumpowanych człon-

kach gangu, z którym zdołał nawiązać kontakty. Poprzedniej nocy, w rewanżu za jego ewentualną pomoc, ich szef zaproponował mu usługi jednej z kuso odzianych prostytutek, które trzymał na pokładzie jachtu.

Z oczywistych przyczyn musiał udawać, że propozycja mu pochlebia, chociaż w rzeczywistości czuł do wszystkich tych osób głębokie obrzydzenie. Odmówił, tłumacząc, że jeżeli dowie się o tym jego kuzyn, nie omieszką pozbawić go możliwości dysponowania spadkiem. Pomimo że od osiemnastu miesięcy żył w celibacie po zakończeniu dyskretnego romansu z elegancką francuską rozwódką, która, podobnie jak on sam, nie miała ochoty na małżeństwo, wizja skąpo odzianej młodej dziewczyny, z chirurgicznie powiększonym biustem i nieobecny spojrzeniem, nie podniecała go ani trochę. Iluż innych członków gangu korzystało z jej usług? Kiłku? Wszyscy? A może miała jeszcze innych mężczyzn?

Chad proponował nawet, że przyśle mu dziewczynę do apartamentu. Tariq odmówił, a teraz skrzywił się pogardliwie na to wspomnienie.

Dotarł do wejścia, wyjął kartę, wsunął ją w otwór i czekał na otwarcie drzwi.

Nie zawracał sobie głowy zapalaniem światła, tylko od razu podążył pod prysznic w przylegającej do sypialni łazience.

Gwynneth obudziła się nagle. Twarz i całe ciało

dosłownie ją paliły. Czemu doświadczała tego właśnie teraz, po tych wszystkich latach? Czemu właśnie ten moment wybrało jej ciało, by sprzeciwić się narzuconym mu zasadom?

Ojciec drwił z niej i twierdził, że nie potrafi zrozumieć požądania. Ale to nie była prawda. Gwynneth rozumiała je aż za dobrze. W dodatku wiedziała doskonale, jak bardzo jest na nie podatna. Nie chciała stać się podobna do ojca, więc usilnie starała się je kontrolować i tłumić. Ale wydawało się, że nagle utraciła wszelką kontrolę nad tym, co pulsowało w jej ciele, domagając się uwolnienia, zaskakując ją i wprawiając w zakłopotanie.

Gwałtownie usiadła na łóżku. W tej samej chwili Tariq stanął w otwartych drzwiach łazienki.

Gwynneth patrzyła na mężczyznę w milczącym niedowierzaniu. Podobnie jak ona, był zupełnie nagi. Bursztynowa opalenizna dodawała uroku jego szerokim ramionom, pokrytej ciemnym włosiem klatce piersiowej i płaskiemu brzuchowi. Był najbardziej seksownym mężczyzną, jakiego sobie mogła wyobrazić. Wysoki, ciemnowłosy, nieprawdopodobnie przystojny. Miał w sobie to coś, co kazało kobiecie drżeć w podnieconym oczekiwaniu. Jakim cudem zdołał się tu dostać? Zamrugła, ale zjawa nie znikła, a przecież to nie mogło dziać się naprawdę...

Tylko że on wciąż tu był, a więc... musiał istnieć naprawdę.

Gwynneth opuściła wzrok, a jej policzki oblał szkarłatny rumieniec.

Tariq obserwował udawane, jego zdaniem, zmieszanie na twarzy młodej kobiety.

- Jak się tu dostałaś? - rzucił nieprzyjaznym tonem.

Właściwie nie potrzebował wyjaśnień. Wiedział doskonale, kogo winić za tę niespodziankę.

Ruszył w kierunku łóżka.

- Zresztą nieważne - dodał zaraz. - Wiem, kim jesteś. - Rzucił jej pogardliwe spojrzenie. Chciał tylko, żeby się wyniosła, i to jak najszybciej, nawet gdyby miał ją własnoręcznie ubrać.

Najwyraźniej nagi mężczyzna nie był zjawą ani wytworem jej wyobraźni. Bardzo realny, był już prawie przy łóżku, co Gwynneth uświadomiła sobie w panice, usiłując nie patrzeć na jego nagość.

Krzyknęła, kiedy jego palce zacisnęły się na jej ramieniu, i instynktownie próbowała się wyrwać.

Te piersi przynajmniej są prawdziwe, pomyślał Tariq, obserwując ich falowanie. Napłynęło do niego wyobrażenie ich miękkości i ciepła, przy tym rozmiarem akurat pasowały do dłoni. Własne podniecenie zdumiało go i zaskoczyło. Jak mogło do tego dojść, skoro wiedział, kim jest kobieta?

- Co robisz? Zostaw mnie!

- Gdzie masz ubranie?

Ubranie? Pytanie spieszyło ją. Zmarszczyła brwi.

Kiedy opuściła głowę i uniosła ramiona, próbując osłonić nagie piersi, Tariq poczuł jedwabistą miękkość jej włosów na swojej klatce piersiowej. Przy jego bursztynowej skórze, jej skóra była mlecznobiała. Miała oczy barwy jadeitu i pełne różowe wargi. Jej ruch sprawił, że jego palce wciąż zaciśnięte na jej ramieniu musnęły miękki wznórek piersi.

Gwynneth słyszała swój oddech i czuła pulsowanie krwi w skroniach.

Tariq dalej był wściekły, ale teraz przede wszystkim na siebie. Nic nie przygotowało go na gwałtowny przypływ pożądania do nieznajomej dziewczyny. Nie chciał tego, a jednak jej pragnął.

ROZDZIAŁ DRUGI

To niemożliwe, myślała Gwynneth bez tchu. To niemożliwe, że stoi tutaj naga, twarzą w twarz z nagim nieznajomym.

Kiedy obrócił ją przodem do siebie, musnęła koniuszkami palców jego twarz. Jego agresywna siła i pewność siebie wywołały w niej dreszcz. Spojrzenie szarych oczu paliło jej skórę. Teraz nie obejmował jej już w talii, tylko wsunął dłonie pod pośladki i przyciągnął bliżej. Gwynneth wydała cichy okrzyk, przylgnęła do niego i wkrótce poruszali się już we wspólnym rytmie.

Kiedy uległa zewowi własnej krwi, stała się córką swojego ojca. Nagle zawładnęło nią pożądanie, któremu dotąd starała się przeczyć. Tym razem było inaczej. Zamiast stawiać opór, otworzyła się, poddając wszechogarniającemu pragnieniu.

Tymczasem umysł Tariq'a szybko przegrywał walkę z wyzwaniem ciała nieznajomej, które całą jego rezerwę zdawało się obracać w potrzebę zaspokojenia przemożnego pożądania.

Ich przyspieszone oddechy unosiły się echem w przesyconym zapachem drewna sandałowego

powietrzu. Ale oni ich nie słyszeli, bo już się dali nieść swoim pragnieniom, nieświadomi niczego innego.

Tariq jeszcze nigdy nie spotkał podobnej kobiety. Z pewnością była jedyna w tym całkowitym ofiarowaniu siebie, w odrzuceniu własnej przyjemności. Musiał przyznać, że była królową wśród hurys.

Kiedy wrócił z łazienki, spała. Tariq zmarszczył brwi. Dlaczego nie ubrała się i nie wyszła? Wolałby, żeby tak właśnie postąpiła. Tymczasem Gwyneth otworzyła oczy, uśmiechnęła się do niego, znów je zamknęła i zapadła w sen.

Niepewny, jak się zachować, przykrył ją prześcieradłem. Czuł do siebie odrazę. Jak mógł pragnąć kobiety sprzedającej własne ciało każdemu, kto jej zapłacił? Dlaczego stracił panowanie nad sobą i uległ temu pożądaniu?

Jako syna i Wschodu, i Zachodu, nigdy nie pociągała go wyuzdana seksualność, tak swobodnie okazywana przez wiele zachodnich kobiet. W przeciwieństwie do innych arabskich mężczyzn nie tęsknił do kochanki, z którą mógłby uprawiać seks bez cenzury i którą mógłby w dowolnym momencie wykreślić ze swego życia.

W ekskluzywnych hotelach Zuranu nie tolerowano swobodnych zachowań, na jakie jakże często pozwalały sobie młode mieszkanki Zachodu w in-

nych zagranicznych kurortach. Opalanie topless czy publiczne pieszczoty były w Zuranie prawnie zakazane. Ale bogaci mężczyźni przywozili do Zuranu kobiety, niebędące ich żonami. Niemoralny styl życia, który Tariq bezwzględnie potępiał, narkotyki i prostytutka stały się normą.

Tym bardziej miał do siebie żal, że świadomy tego wszystkiego nie potrafił się oprzeć erotycznej maestrii kobiety, której nie powinien był nawet chcieć dotknąć.

Ilu jeszcze mężczyzn z gangu cieszyło się jej względami? Jeden? Dwu? A może wszyscy?

Postanowił od razu rano postarać się o jej deportację. Ta sytuacja nie mogła się powtórzyć. Nie zamierzał ryzykować kolejnej takiej nocy. Nie zamierzał też dzielić z nią łóżka. Skoro jednak zasnęła już tak głęboko... Zerknął w stronę drzwi sypialni. Drugą sypialnię zmienił w gabinet, a umeblowanie salonu nie sprzyjało dobremu nocnemu wypoczynkowi. Czy miał zrezygnować z własnego wygodnego łóżka tylko z jej powodu? Sięgnął po róg prześcieradła.

Światło słoneczne wpadające przez niezamknięte okiennice rzuciło złoty poblask na twarz Gwynneth, a jego ciepło powoli wydobyło ją z krainy snu. W jej ciele i umyśle kłębiły się nieznane ważenia.

Ostrożnie otworzyła oczy i westchnęła z ulgą,

odkrywszy, że leży w tym samym wielkim łożu, do którego położyła się poprzedniego wieczoru i, co ważniejsze, leży tu sama. Uświadomiła sobie jednak, że w nocy nie była sama. Na poduszce obok widniał odcisk innej głowy. A więc ta noc nie była tylko wytworem jej wyobraźni...

Odrzuciła pościel i opuściła stopy na podłogę. Jej ciało pokrywały drobne siniaki od mocnych palców i to też nie była gra wyobraźni. Nic wspólnego z wyobraźnią nie miało też uczucie ciężkości piersi i wrażliwość brodawek. W głębinach ciała pulsował lekki ból spełnienia. A może to była tęsknota za tym, co się nie wydarzyło?

Potrząsnęła głową, próbując rozproszyć obrazy, które zagnieździły się w jej umyśle, podobnie jak zapach mężczyzny przyłgnał do jej skóry.

Nie miała pojęcia, co wywołało tak radykalną zmianę w jej postępowaniu zeszłej nocy, tak dramatyczne odstępstwo od pełnej kontroli, jaką zawsze sprawowała nad swoim ciałem. Mogła szukać najprzeróżniejszych tłumaczeń, od prozaicznego zmęczenia wywołanego zmianą stref czasowych, po opóźnioną reakcję na śmierć ojca, ale to i tak niczego nie wyjaśniało.

Skoro nie potrafiła zrozumieć, co się stało, najlepiej będzie, powiedziała sobie twardo, zapomnieć o całym incydencie. Problem zniknie, skoro tylko zdoła przestać o nim rozmyślać.

Kim jednak był mężczyzna, z którym spędziła

tę szaloną noc? Jak wszedł do apartamentu? Musiał mieć klucz, więc najprawdopodobniej był pracownikiem ochrony. Czy to, co zaszło w nocy, było dla niego rutyną? Zadygotała na myśl o możliwych konsekwencjach seksu z nieznajomym. Jak mogła do tego dopuścić?

Wewnętrzny głos podpowiadała, że przede wszystkim jest córką swoich rodziców. Ich małżeństwo i jej narodziny były skutkiem niekontrolowanego popędu seksualnego obojga. Ostatnie, czego by sobie życzyła, to upodobnić się do nich.

Jak więc miała wyjaśnić to, co się wydarzyło?

Nie mogła przypisać winy alkoholowi ani narkotykom, bo nie używała ani jednego, ani drugiego.

Weszła do łazienki i odkręciła prysznic.

Nie była w stanie zmienić tego, co się zdarzyło, ale mogła przynajmniej nie rozważać tego w nieskończoność i postarać się o wszystkim zapomnieć. Za trzy dni załatwi formalności, wystawi apartament na sprzedaż i wróci do Londynu.

Miała nadzieję, że apartament szybko znajdzie nabywcę. Uzyskane pieniądze miały zasilić fundusz powierniczy Teresy i Anthony'ego. To było najważniejsze zobowiązanie ojca. Teresa sama była jeszcze prawie dzieckiem, a Anthony jego synem.

Wytarła się szybko, ignorując drobne znaki na ciele, świadectwo nocnych rozkoszy. Zawahała się

w drzwiach. A jeżeli nieznajomy był jeszcze wewnątrz? Jeżeli czekał? Na co? Na powtórkę poprzedniej nocy? Na wspomnienie gorących chwil ścisnęło ją w dołku. Nie ma go, powiedziała sobie. Wyczuwała to instynktownie. Nie ma go, upewniła jeszcze sama siebie, a potem wzięła głęboki oddech i śmiało wyszła do holu.

W pół godziny później, po kawie i bez śniadania, była gotowa do wyjścia. Sięgnęła po torebkę i ze zdumieniem zauważyła gruby plik miejscowych banknotów, wsunięty w paszport. Kiedy zobaczyła dołączoną do nich notkę, zdziwiła się jeszcze bardziej. „W uznaniu wyjątkowo profesjonalnych usług zeszłej nocy”.

Takie słowa widniały na karteczce. Nie ulegało żadnej wątpliwości, o co chodzi.

Momentalnie zeszywniała z wściekłości, po chwili jednak uświadomiła sobie, że nie powinna przywiązywać do tych słów aż takiej wagi. Nieznajomy popełnił pomyłkę. Co prawda bardzo obraźliwą, bo w końcu to on, nieproszony, zakłócił jej prywatność.

Czyż nie wierzyła zawsze, że każdy jest strażnikiem własnej reputacji? Powinna była postarać się lepiej ją chronić.

Jakim prawem mężczyzna, który przychodzi do nieznajomej kobiety i uprawia z nią seks, przypuszcza, że ona robi to za pieniądze?

W głębi duszy wiedziała jednak doskonale, o co chodzi. Poglądy zmieniły się wprawdzie od czasów, kiedy cnota była bardzo w cenie, ale nie aż tak bardzo, jak ludzie lubili sądzić.

Gest nieznajomego nie pozostawiał wątpliwości co do jego opinii o niej. Była przedmiotem, za który zapłacił, którym się posłużył i który nie był mu już potrzebny.

Gwynneth opuściła apartament z suchymi oczami, ale rozpaloną twarzą, i wzburzonym sercem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Tariq słuchał wyjaśnień szefa policji ze zmarszczonymi brwiami. Współpracujący z gangiem urzędnik nie został jeszcze zidentyfikowany, dlatego nie można było nakazać deportacji członków gangu.

Wracając ze spotkania, Gwynneth wstąpiła do niewielkiego supermarketu. Teraz rozkładała zakupy w pustych szafkach i lodówce, wciąż myśląc o tym, co powiedział jej bardzo sympatyczny młody urzędnik.

Nie spodziewała się żadnych problemów z przeniesieniem prawa własności apartamentu na swoje nazwisko, tym bardziej że za poradą pracownika ambasady Zuranu w Londynie przywiozła ze sobą stosowne dokumenty. Na szczęście wiedziała, że ojciec zdeponował wszystkie papiery w skrytce londyńskiego banku. Teraz jednak okazało się, że formalności nie są tak proste, jak sądziła, co prze-sympatyczny urzędnik wyjaśnił jej niezwykle poważnym tonem.

Natychmiast przypomniało jej się wszystko, co słyszała o przekręcie z podwójną sprzedażą apar-

tamentów. Jego skutkiem było powstanie dwóch grup osób uważających się za właścicieli. Docho-
dzenie prawdy byłoby w tym przypadku niełatwe.

- Co w takim razie powinnam teraz zrobić?
- zapytała.

- Najlepiej zostać w Zuranie, dopóki nie ustalimy, czy pani ojciec rzeczywiście kupił ten apartament.

- Mieszkam w nim - Gwynneth poczuła się w obowiązku powiedzieć mu o tym. -I absolutnie nie mogę sobie pozwolić na hotel. Jeżeli jest drugi potencjalny właściciel...

- Zaznaczę w dokumentach sprawy, że aktualnie zajmuje pani apartament, jak również to, że została pani poinformowana o jego statusie prawnym - odpowiedział urzędnik.

Gwynneth sięgnęła po komórkę. Musi wyjaśnić sytuację Teresie, ale najpierw wykona jeszcze inny telefon.

Zanim wybrała numer swojego szefa, szybko zerknęła na zegarek. W Anglii powinna być dziewiąta rano. Pierce na pewno jest już w pracy. Był pracoholikiem i zazwyczaj siedział przy biurku już o ósmej.

Istotnie, odebrał już po kilku dzwonekach.

- Cześć, Pierce - Gwynneth uśmiechnęła się, słysząc ciepło w jego głosie.

Pracowali razem już ponad rok i Pierce nie ukrywał, że chętnie przeniósłby ich znajomość na

bardziej prywatny grunt. Jednak Gwynneth, chociaż lubiła go bardzo jako kolegę, nie miała ochoty na więcej, odmawiała więc jego propozycjom tak delikatnie, jak tylko umiała.

Szybko wyjaśniła mu sytuację i westchnęła z ulgą, kiedy powiedział, że powinna zostać w Zuranie i załatwić sprawy do końca.

- Nie spiesz się - dodał jeszcze. - Przez ostatnie miesiące pracowałam więcej niż ktokolwiek z nas. Ale będę za tobą tęsknił - powiedział miękko. - Żałuję, że nie mogę do ciebie przylecieć.

Zakończyli rozmowę i Gwynneth zaczęła się zastanawiać, czy nie należałoby się skontaktować z ambasadą brytyjską w Zuranie i zasięgnąć ich opinii o całej tej sytuacji. Ale młody zurański urzędnik prosił, żeby na razie nie rozmawiała z nikim na ten temat. Władze Zuranu nie chciały paniki wśród potencjalnych nabywców nieruchomości.

Ciekawe, jak długo będzie musiała pozostać w Zuranie, zanim wszystko się wyjaśni. Czy na tyle, by nocny gość znów ją odwiedził? Momentalnie zeszywniała i udzieliła sobie nagany. Miała przecież nie myśleć o tamtej nocy ani o nieznanym. Nagle przypomniała sobie o pieniądzach, które jej zostawił. Wyciągnęła je drżącymi palcami. Nawet bez liczenia widziała, że to duża suma.

Teresa i Anthony będą ich bardzo potrzebować, jeżeli nie uda jej się odzyskać apartamentu.

Wypuściła pieniądze z rąk, jakby ją oparzyły. Gdyby tylko wiedziała coś więcej. Jak długo będzie musiała czekać na obiecaną wiadomość?

Weszła do kuchni i włączyła czajnik. Zanim zadzwoni do Teresy, która z niepokojem czekała na wiadomość, zdąży jeszcze napić się kawy.

Tariq nie zamierzał czekać z poukładaniem swoich spraw na zdemaskowanie nieuczciwego urzędnika. A przede wszystkim chciał zająć się Gwynneth Talbot. Poza tym miał masę planów związanych ze swoim pustynnym księstwem.

Wysiadł z windy i wsunął kartę w szczelinę zamka.

Odkąd usłyszał legendę o wiszących ogrodach, równie wspaniałych jak te w starożytnym Babilonie, postanowił odkopać i w miarę możliwości zrekonstruować pałac królewski wraz ze wspomnianymi ogrodami. To był ambitny, długoterminowy plan, ale Tariq był pewien powodzenia i zdecydowany doprowadzić go do końca. Przygotowania już ściągały na miejsce wykopalisk zarówno turystów, jak i ekspertów w archeologii.

Zazwyczaj kiedy Tariq odwiedzał Zuran, mieszkał w pałacu albo w prywatnym apartamencie jednego z dwóch hoteli, w których miał udziały. Ale kiedy tylko mógł, uciekał na pustynię, gdzie zamieszkiwał tradycyjny namiot Beduinów, przodków swojej matki. Beduini nadal wędrowali od-

wiecznymi pustynnymi szlakami, chociaż ich liczba wciąż malała. Niektórzy członkowie rozległej rodziny władcy byli z nimi blisko spokrewnieni, jak choćby on sam poprzez matkę. Już sama myśl o pustyni sprawiła, że zateśnił za rączym koniem arabskim, na którym od świtania przemierzał bezkresne piaski. W marzeniach widział przy swoim boku kobietę o zielonych, rozświetlonych zachwytem, zwróconych ku niemu oczach...

Tariq zeszywniał. To nie mogła być ta kobieta. Nie ta, którą spotkał poprzedniej nocy. Gwynneth. Przeczytał jej imię w paszporcie, kiedy rano wsuwał tam pieniądze.

Usłyszał ją już w progu apartamentu.

- Są pewne problemy, ale się nie martw. Zrobię, co w mojej mocy, żeby dostać pieniądze, tak jak ci obiecałam. Nieważne, jak długo będę musiała tu zostać.

W jej głosie brzmiała determinacja, najwyraźniej usilnie starała się przekonać swojego rozmówcę, że sprawy potoczą się po jej myśli. Siedziała przy kuchennym stole plecami do niego; pieniądze, które zostawił jej rano, tworzyły bezładny stos obok niej.

Gwynneth zakończyła rozmowę i westchnęła cicho. Nie chciała martwić dziewczyny, ale nie była wcale pewna, czy wszystko pójdzie dobrze. Nagle odwróciła się i zerwała na nogi.

- To ty! Wróciłeś!
- Przecież musiałaś wiedzieć, że wrócę - odpowiedział krótko.

Jak to? Roztaczał wokół taką aurę pewności siebie, że to, co mówił, wydawało się oczywiste.

- Niby dlaczego? - spytała niepewnie.
- To chyba oczywiste.

Gwynneth nie była w stanie powstrzymać rumieńca, wypełzającego zdradziecko na jej policzki. Czyżby wrócił dla niej? Czy to możliwe? Nie, z pewnością nie. Incydent z ubiegłej nocy nie mógł się powtórzyć.

- Tak się składa - kontynuował Tariq - że to mój apartament.

Jak to? Gwynneth patrzyła na niego skonsternowana. To nie mogła być prawda! A jeżeli jednak? W każdym razie nie wrócił z jej powodu. Nie, dlatego, że chciał powtórki z poprzedniej nocy, pomyślała upokorzona.

Ale najgorsze miało dopiero nadejść.

- A ponieważ zapłaciłem z nawiązką za poprzednią noc, nie rozumiem, dlaczego wciąż tu jesteś. Chyba dla kobiety twojej profesji czas to pieniądz? Czy może masz nadzieję, że zatrzymam cię i na tę noc?

- Uważasz, że jestem prostytutką? - wykrztusiła w niedowierzaniu.

- Próbujesz sugerować, że nie? - jego głos był tak samo drwiący jak spojrzenie, które jej rzucił.

- Jeżeli tak, to tracisz czas. Wiem, kim jesteś i kto to wszystko zaaranżował.

- Co takiego? To jakieś szaleństwo! - zaprotestowała.

- Dość. Nie będę więcej słuchał. Nie chcę cię tu widzieć - rzucił rozkazująco, marszcząc brwi, bo zadzwoniła komórka, której używał tylko do rozmów z gangiem.

- Zaczekaj tutaj - zakomenderował i wycofał się z kuchni, zamykając za sobą drzwi.

- Przyjdź zaraz na przystań. Chad chce cię widzieć. Natychmiast - w słuchawce zabrzmiał znajomy głos jednego z członków gangu.

Zanim zdołał odpowiedzieć, połączenie zostało przerwane. Tariq spojrzał na zamknięte kuchenne drzwi. W tej chwili nie mógł sobie pozwolić na nieposłuszeństwo wobec szefa gangu.

W co ja się, u diabła, wpakowałam? - pomyślała Gwynneth w panice.

Nagle zobaczyła swoją nocną przygodę w zupełnie innym, nieprzyjemnym świetle. Została wzięta za prostytutkę, a teraz zostanie wyeksmitowana z własnego apartamentu. Gorzej być nie mogło. Na myśl o swojej niedawnej naiwności postukała się w czoło.

Drzwi kuchni się otworzyły.

Gwynneth wzięła głęboki oddech.

- Źle to wszystko zrozumiałeś. Nie jestem prostytutką.

Musiał przyznać, że rzeczywiście na nią nie wyglądała. Nie miała makijażu, ubranie pasowało bardziej do urzędniczki i żaden mężczyzna nie odniósłby wrażenia, że próbuje być kusząca. Ale w nocy... Potrząsnął głową, bo falą napłynęły do niego wspomnienia.

- No cóż, nie jesteś dobrą reklamą swojego zawodu - rzucił drwiąco.

- Dlaczego mnie nie wysłuchasz? Jestem...

- Osobą do towarzystwa? - zareagował szyderstwem, wzruszając ramionami. - Nieważne, jak to nazwiesz. Nie ulega wątpliwości, że sprzedajesz ciało mężczyznom. Czy twoja rodzina wie, czym się zajmujesz? Co na to twój ojciec? - dociekał napastliwie, sam nie wiedząc, dlaczego właściwie zadaje jej takie pytania.

- Mój ojciec nie żyje.

A więc, podobnie jak on, nie miała ojca. Ale to jeszcze nie powód do przyływu braterskich uczuć, pomyślał ze złością.

- Mój też nie - odparł chłodno. - To żadna wymówka. Na pewno mogłabyś się utrzymać w inny sposób. Nie masz w sobie ani odrobiny dumy? - Szacunku dla siebie?

- Nie potrzebuję żadnych wymówek. A skoro mowa o mojej dumie, to co z twoją? - odcięła się i, korzystając z jego zaskoczenia atakiem, dodała: - W końcu nie odrzuciłeś mnie, prawda?

Szczerą prawdą, musiał przyznać, ale to niczego

nie zmieniało. Żadna kobieta, która prowadziła takie życie, nie miała najmniejszego prawa wyglądać i zachowywać się jak ta tutaj. Nie miała prawa oczekiwać od niego ludzkich odruchów. Zamierzał jak najszybciej położyć temu kres. I to zanim spóźni się na spotkanie.

- Koniec. Nie zamierzam więcej słuchać - powiedział. Przemierzył kuchnię i ujął ją za ramię.

Czyżby zmienił zdanie i na przekór swoim słowom zamierzał zaciągnąć ją do łóżka? Gwynneth aż osłabła na tę myśl i bezwolnie poddała się jego dotykowi.

Tariq spojrział w jej zwróconą ku niemu twarz. Miała zamknięte oczy i rozchylone wargi, skóra lśniła blaskiem podniecenia. Byłem w błędzie, pomyślał cierpko. Ona nie jest zwyczajnie dobra w swoim zawodzie. Jest doskonała. Nie pamiętał kobiety, która potrafiłaby go podniecić tak szybko i tak silnie, a z pewnością niejedno i drugie naraz. Walczył ze sobą, żeby nie ulec, i aż się spocił z nadmiaru emocji.

- Zapomnij - odepchnął ją gwałtownie, przytrzymując tylko za nadgarstek.

Gwynneth ocknęła się z rozmarzenia.

- Zapomnieć o czym? - zapytała. - O tym że mnie obraziłeś? Najboleśniej jak to możliwe? - Wrażenie, jakie wywarła na niej jego bliskość, przeminęło i czuła teraz tylko wściekłość i niedowierzanie.

- Zapomnij o planach na dzisiejszą noc - poprawił ją. - Bo na pewno nie spędzisz jej w moim łóżku.

Na pewno nie. Bo to nie było jego łóżko, tylko jej. Była w posiadaniu dokumentów, które mogły to udowodnić. Przynajmniej taką miała nadzieję. Nie było innego miejsca, dokąd mogłaby pójść, i nie zamierzała pozwolić, żeby ten mężczyzna wyrzucił ją z apartamentu!

- Puść mnie!

Przez moment sądziła, że ją zignoruje, ale on przyciągnął ją bliżej.

- Muszę teraz wyjść - rzucił - ale lepiej, żeby cię tu nie było, kiedy wrócę.

Ostatnie, czego mógł sobie życzyć, było pokazanie się na ulicy z taką kobietą. Gdyby nie to, wyrzuciłby ją własnymi rękami.

- Jeżeli cię tu zastanę - kontynuował - wezwę policję i poinformuję, kim jesteś. Na pewno już wiesz, że prostytutka jest w Zuranie niezgodna z prawem, więc zostaniesz deportowana bez prawa powrotu do mojego kraju.

Gwynneth ogarnął strach.

- Nie możesz tego zrobić - zaprotestowała.
- Popełniasz błąd.

Tariq się skrzywił.

- To ty go popełniasz.

Odskakując, gwałtownie wyszarpnęła nadgarstek. Stali teraz naprzeciw siebie, dysząc wściekłość-

cia, która zmieniała się w seksualne napięcie. Urażona godność Gwynneth walczyła z gorącym pragnieniem, a instynktownie wiedziała, że on czuje to samo. Był o krok od wzięcia jej w ramiona...

Nagle zadzwonił dzwonek. Dźwięk pochodził z telefonu Tariqa.

- Co z tobą? Miałeś być na przystani pięć minut temu - usłyszał.

- Spóźnię się - odpowiedział krótko, spoglądając na Gwynneth. Ciekawe, ile jej zapłacili?

- Chad zrozumie, dlaczego - dodał chłodno.

- Lepiej, żeby tak było, bo inaczej znajdziesz się w kłopotach. A teraz rusz się w końcu.

Nie miał czasu na kłótnie z Gwynneth. Nie miał też czasu na nic więcej. A zresztą, czego jeszcze mógłby od niej chcieć?

Kłamca, szepnął w nim wewnętrzny głos, kiedy otwierał kuchenne drzwi. Zignorował go i zatrzymał się w progu.

- Wiesz, czego się spodziewać, jeżeli cię tu zastanę po powrocie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gwynneth chwiejnym krokiem dotarła do stołu i bezsilnie opadła na krzesło.

Przydarzyło jej się coś zupełnie niewiarygodnego. Nagi mężczyzna wszedł do jej sypialni, a ona zamiast wzywać pomocy, poszła z nim do łóżka. Ten sam mężczyzna oskarżył ją o prostytutkę, a mimo to ona wciąż miała na niego ochotę. Czemu nie nalegała, żeby jej wysłuchał? Czemu nie wyjaśniła, jak bardzo się mylił?

Będzie musiała poinformować o wszystkim młodego urzędnika. No, może niezupełnie o wszystkim, pomyślała w przebłysku przytomności. Dlaczego nie poprosiła, by nieznajomy się jej przedstawił? Przynajmniej mogłaby przekazać urzędnikowi jakieś konkrety. Kto z nich dwojga jest faktycznym właścicielem apartamentu?

Rozejrzała się za swoją torebką i znalazła ją na blacie kuchennym. Wyciągnęła wizytówkę młodego urzędnika i wystukała jego numer.

Odpowiedział niemal od razu. Z niepokojem zapytała, czy pamięta ich spotkanie i westchnęła

z ulgą, kiedy odpowiedział twierdząco. Szybko opowiedziała mu, co się wydarzyło.

- I ten mężczyzna twierdzi, że jest właścicielem apartamentu? - upewnił się urzędnik.

- Tak powiedział - potwierdziła.

- Według naszych danych o ten apartament nie ubiega się nikt inny - zapewnił ją urzędnik.

- Czy w takim razie mogę w nim dalej mieszkać? - dopytywała się niespokojnie.

- Oczywiście - odpowiedział natychmiast. — Wiemy, że pani apartament należy do grupy podwójnie sprzedanych, ale do tego konkretnego nikt inny nie zgłaszał prawa własności. To jednak nie znaczy - ostrzegł ją - że inny potencjalny właściciel nie istnieje.

- Ale dopóki nie zgłosi się do was, apartament, przynajmniej hipotetycznie, należy do mnie?

- Z całą pewnością może pani z niego korzystać, przynajmniej dopóki nie ustalimy ponad wszelką wątpliwość nazwiska właściciela - poprawił ją grzecznie.

No cóż, przynajmniej wiem, że nie powinnam dać się zastraszyć, pomyślała, próbując ukoić swoje obawy. Nieznajomy może sobie wyobrażać, że ma nad nią przewagę, ale ona nie podda się tak łatwo.

No, jesteś w końcu - głos i uśmiech Chada Rheinvelta, siedzącego w kabinie swojego luk-

susowego jachtu, były równie gładkie, jak satynowa skóra półnagiej dziewczyny, którą trzymał na kolanach. W kabinie było też kilku innych członków gangu. Stali z ramionami skrzyżowanymi na piersi albo garbili się pod ścianami. Opryszki i tępawe osiłki wyglądają na to, kim są, pomyślał Tariq ponuro.

- Mam dla ciebie zadanie - odezwał się Chad.

Wsunał dłoń za skąpy top dziewczyny i bawił się jej piersiami, podczas gdy jego towarzysze obserwowali ich beznamyślnie. To mogłaby być Gwynneth, pomyślał Tariq. Nie mógł pojąć, dlaczego wciąż o niej myślał, dlaczego aż tak bardzo zafascynowała go zwykła dziwka sprzedająca swoje ciało temu, kto lepiej zapłaci.

- Podobno masz wysokie stanowisko w Zuranie. Udowodnij to. Potrzebuję zgody na długoterminowy pobyt w Zwanie dla kilku przyjaciół. Od zaraz i bez zadawania pytań.

- Kilku przyjaciół? - powtórzył Tariq.

Chad odwrócił się do dziewczyny, która gładziła wąską, brązową dłonią wewnątrz jego uda, oblizując jednocześnie swoją dolną wargę koniuszkiem języka. Tariqowi z pogardy i obrzydzenia zebrało się na wymioty.

- Jeni między innymi. Podoba ci się? Żałujesz, że odrzuciłeś moją ofertę? Twoja strata. Jest świetna. - Chad roześmiał się, sięgając do piersi dziewczyny.

Tariq uważnie analizował jego słowa. Czyżby coś źle zrozumiał?

- Nie przejmuj się tak. Zawsze możesz zmienić zdanie. Załatw to, czego nam trzeba, a dziewcząt nie zabraknie. Ile czasu ci to zajmie?

Z najwyższym trudem Tariq oderwał myśli od tego, co właśnie usłyszał, i skupił się na rzuconym mu wyzwaniu. Czy Chad go sprawdzał, czy zastawiał pułapkę?

- Żaden problem - odpowiedział niedbale.
- Dziewczęta mogą wjechać choćby dzisiaj. -I to akurat była prawda. - Ale jeżeli wszystko ma się odbyć bez zadawania pytań i wzbudzania podejrzeń, to musi trochę potrwać.

Chad słuchał w milczeniu, Tariq zaczął się denerwować. Czyżby został zdemaskowany? Po pauzie, która wydawała mu się aż nazbyt długa, gangster skinał głową.

- Dobrze, ale chcę być informowany na bieżąco. Miej się na baczności. W mojej organizacji nie ma miejsca dla tych, którzy nie dotrzymują obietnic.

Czy to było ostrzeżenie dla niego, czy aluzja do Zurańczyka, który pomagał przy tamtym przekręcie? Nikt inny nie mógłby załatwić pozwolenia na wjazd do kraju prostytutkom Chada, a co dopiero pozwolenia na pracę, a Tariq miał taką możliwość tylko ze względu na wykonywane zadanie.

Kusiło go, żeby otwarcie zapytać o współpracu-

jącego z gangiem zuranskiego polityka. To jednak mogłoby wystawić na ryzyko powodzenie całej operacji. Tariq z trudem hamował niecierpliwość. Marzył, by się w końcu wypłatać z tej brudnej afery. Niestety najpierw musiał zyskać pełne zaufanie Chada.

Było jedno pytanie, które mógł zadać.

- Masz tu już jakieś dziewczęta? - zapytał tak obojętnie, jak tylko zdołał.

- Nie jestem aż takim szaleńcem - odpowiedział Chad. - Sporo za nie zapłaciłem, są czyste, ładne i kompetentne. Nie zamierzam pogrzebać tej inwestycji, pozwalając im pracować bez oficjalnego pozwolenia. Jeni i kilka innych są na jachcie z przeznaczeniem dla specjalnych klientów, którym ufam i którzy być może będą chcieli zarezerwować sobie ich usługi. Jeden z moich ludzi pilnuje, żeby nie wychodziły bez mojej wiedzy. Reszta czeka w bezpiecznym miejscu poza granicami kraju. Ktoś się tam nimi zajmuje. Chciałbyś zobaczyć te, które mam tutaj?

Tariq skinął głową.

W pięć minut później stanęło przed nim sześć uderzająco pięknych młodych kobiet, całkowicie mu nieznanych. Nie było wśród nich Gwynneth, a nie ulegało wątpliwości, że gdyby którejkolwiek z dziewcząt brakowało, Chad wiedziałby o tym.

- Jeżeli chcesz, możesz mieć Jeni dzisiejszej nocy. Któryś z moich ludzi przywiezie ją do ciebie,

a potem zabierze z powrotem. A może wolisz spędzić z nią kilka godzin teraz?

Tariq potrząsnął głową.

- 'Nie. Muszę pomówić z pewnymi ludźmi w sprawie, o której rozmawialiśmy - wyjaśnić zgodnie z prawdą.

Gwynneth usłyszała kroki Tariqa i zamarła w oczekiwaniu, wpatrzona w zamknięte drzwi gabinetu. Pokój z pewnością był w założeniu przeznaczony na sypialnię, ale umeblowano go jak pokój biurowy - wstawiono biurko, komputer, małą sofę i półki z książkami. Gwynneth zauważyła historię Zuranu. W bardziej sprzyjających okolicznościach chętnie by ją przeczytała.

Serce waliło jej mocno. Odkryła, że tylko to pomieszczenie ma zamek w drzwiach, więc postanowiła tutaj poczekać na powrót Tariqa. W ten sposób przynajmniej nie zdoła wyrzucić jej siłą. Pokój miał przyległą łazienkę, ale w sumie był niewielki i Gwynneth zaczynała się w nim czuć nieco klaustrofobicznie.

Apartament wydawał się pusty. Czyżby Gwynneth wzięła sobie jego słowa do serca i wyjechała? Ku swojemu zdumieniu nie ucieszył się z tego tak, jak przewidywał. Nadmiernie rozwinięte poczucie obowiązku sprawiało, że wołał pomyślne zakończenia. Poza tym zdecydowanie nie chciałby mu-

sieć zamartwiać się losem tej lekkomyślnej, młodej kobiety.

Wciąż czuł w powietrzu jej zapach - czysty, lekki i delikatny. W kuchni, ku swojej uldze, zobaczył jej torebkę i komórkę. Najwyraźniej Gwynneth wciąż tu była. Wyciągnął z torebki jej paszport.

Z gabinetu doszedł go lekki szelest. Tariq zmarszczył brwi.

- Gwynneth?

Na dźwięk jego głosu Gwynneth usztywniała się jeszcze bardziej.

Tariq zauważył, że zamknęła się na klucz i zaklął pod nosem.

- Otwórz drzwi - poprosił.

- Nie masz prawa mówić mi, co mam robić!
- odrzyknęła ze środka. - Możesz sobie uważać, że to twój apartament, ale mój ojciec też miał poświadczony prawo własności. Teraz on nie żyje, a apartament jest mój. Nie zamierzam pozwolić ci się zastraszyć i zostanę tu, dopóki nie będę pewna, że nikt mi go nie zabierze.

Była dumna z pewności i zdecydowania w swoim głosie i ze starannie dobranych sformułowań.

A więc nie była prostytutką, ale pieniądze z pewnością były dla niej ważne, nawet bardzo ważne, skoro zdecydowała się zostać pomimo jego gróźb, pomyślał drwiąco. Kiedy mówiła o śmierci ojca, w jej głosie nie brzmiały żadne emocje.

- Porozmawiajmy o tym - zaproponował.
- Już próbowaliśmy - przypomniała mu - ale nie słuchałeś. Chcesz, żebym została deportowana, bo wtedy zatrzymasz apartament
 - , Nie bądź śmieszna.
 - A jestem? Masz klucz do apartamentu, podobnie jak ja. Wiesz o aferze z podwójną sprzedażą, ale nie zgłosiłeś swoich praw, tak jak ja to zrobiłam. Sprawdziłam to! - rzuciła wyzywająco.
 - Skoro naprawdę uważasz ten apartament za swój, to jest pierwsza rzecz, którą powinieneś był zrobić. Myślę, że jesteś zwykłym oszustem, a to miejsce wcale do ciebie nie należy. - Mogła spokojnie mówić to wszystko, czując się bezpieczna za zamkniętymi drzwiami.
 - Więc zamierzasz tam siedzieć i głodować?
- zapytał Tariq. - Rozstrzygnięcie tego typu spraw zajmuje sporo czasu.

Rzeczywiście, szczęśliwa, że może się od niego odgrodzić, zupełnie nie pomyślała o jedzeniu!

 - Człowiek może przeżyć kilka tygodni o samej wodzie.
 - Niektórzy, na przykład Beduini, tak. Ale co do ciebie, nie byłbym taki pewny. Poza tym mam zapasowy klucz do gabinetu.

Gwynneth spojrzała na drzwi.

 - Nie jestem prostytutką - zapewniła raz jeszcze.

Tariq parsknął niecierpliwie.

- Wiem.

Wiedział? Co się zmieniło?

- Mogłabym złożyć na ciebie skargę za to, co zrobiłeś i powiedziałaś.

- Na pewno nie stamtąd, gdzie siedzisz - odparł zwięźle. - Mojego komputera nie uruchomisz, a komórkę zostawiłaś w kuchni, razem z torbą.

Rozmawiając z nią, jednocześnie wystukał numer gorącej linii szefa policji Zuranu. Miał teraz dość informacji o Gwynneth, żeby ją sprawdzić.

Wszedł do kuchni i włożył jej paszport z powrotem do torebki. Zamierzał zlecić zebranie wszelkich możliwych informacji na jej temat.

- A przy okazji, warto byłoby sprawdzić, czy ktoś z rządu nie próbował uzyskać pozwolenia na wjazd do kraju pięćdziesięciu młodych kobiet. Chad Rheinvelt prosił mnie o załatwienie legalnej pracy dla grupy prostytutek. Udałem, że się zgadzam, ale ostrzegłem go, że to może potrwać.

Gwynneth słuchała stłumionych dźwięków i rozmyślała nad swoją sytuacją. Nie miała jedzenia, telefonu ani żadnych możliwości kontaktu ze światem zewnętrznym. Nieznajomy przynajmniej zaakceptował fakt, że nie jest prostytutką. Czy więc nie powinna otworzyć drzwi i porozmawiać z nim twarzą w twarz?

Tariq usłyszał dźwięk obracanego w zamku klucza, kiedy otwierał kuchenne drzwi. Staął i czekał, aż Gwynneth wyjdzie z gabinetu.

Nieszczęśliwie się złożyło, że była tak zdeterminowana w kwestii apartamentu. Nie dlatego, że chciał go zachować. Ale potrzebował go, żeby utrzymać się w roli, jaką odgrywał przed gangiem. Chad niełatwo obdarzał ludzi zaufaniem. Gdyby Tariq opuścił apartament, bez wątpienia wzbudziłby jego podejrzenia. Wszelkie manewry mogłyby tylko skomplikować sprawę i doprowadzić do jego zdemaskowania. Najważniejsze było teraz uśpienie czujności Chada, przynajmniej do czasu odnalezienia opłacanego przez niego zdrajcy. Tariq nie mógł sobie pozwolić na najmniejszy błąd, bo powstrzymanie Chada przed zorganizowaniem handlu narkotykami i prostytutceji w Zuranie było absolutną koniecznością. Szkody, jakie jego działalność mogła przynieść państwu na arenie międzynarodowej, były ogromne. Utrata dobrej opinii równałaby się dla Zuranu załamaniu w bardzo dochodowej turystyce przyjazdowej.

Gwynneth weszła do kuchni, a on pomyślał, że wygląda na drobniejszą i delikatniejszą, niż zapamiętał.

Niełatwo jej było podnieść głowę i spojrzeć mu w oczy, ale jakoś sobie poradziła.

- No to - zaczął Tariq - wyjaśnij mi wszystko. Uważasz, że apartament należał do twojego ojca?

- Wiem, że do niego należał - poprawiła go.
- Mam dokumenty.

Tariq zignorował jej wypowiedź.

- Kiedy zmarł twój ojciec?
- Prawie trzy tygodnie temu.
- I tak od razu przyjechałaś, żeby potwierdzić swoje prawo do spadku?

Gwynneth spłonęła rumieńcem, ale zanim zdołała wyjaśnić mu historię Teresy i Anthony'ego, zadzwoniła jego komórka. Tariq zignorował dzwoniący telefon i czekał w milczeniu na jej odpowiedź. W końcu jednak odebrał.

- Poczekaj tutaj - rzucił do niej, wyszedł z kuchni i zamknął za sobą drzwi.

Dzwonił szef policji z informacjami na temat Gwynneth. Dowiedział się, że wzięła urlop z pracy w Londynie i przyjechała do Zuranu, żeby potwierdzić prawo własności do apartamentu odziedziczonego po zmarłym ojcu.

- Ponieważ jest to jeden z apartamentów wpłaconych w podwójną sprzedaż, powiedziano jej, że ustalenie własności może potrwać. Zdaje się, że zaraz potem chciałyby go sprzedać. Została poinformowana o systemie kompensat dla ofiar oszustwa.

- Więc jest legalną córką i spadkobierczynią tego mężczyzny? - spytał Tariq.

- Jej dokumenty są w porządku - zapewnił go rozmówca.

- A ta praca w Londynie?
- Pracuje jako analityk finansowy.
- I to jest jedyne źródło jej dochodów?

- Z tego, co wiem, to tak.

Tariq podziękował, zakończył rozmowę i spojrział w kierunku zamkniętych drzwi.

Dokonał poważnej pomyłki w ocenie sytuacji. A dla mężczyzny o jego poczuciu dumy było to trudne do zniesienia. Co gorsza, pozwolił się ponieść emocjom. W żaden sposób nie mógł być z siebie dumny.

Ale nie musiał chyba winić za wszystko tylko siebie? Gwynneth nawet nie spróbowała zaprotestować, czy też powstrzymać go. Nie uczyniła nic, co zachwiałyby jego wiarę w słuszność swojego rozumowania. Nawet najmniejszego gestu świadczącego, że nie zajmuje się na co dzień uprawianiem seksu z nieznanymi. Słyszał jednak o młodych kobietach prowadzących bujne życie seksualne, a jego większą część stanowiły przygody na jedną noc. A skoro tak, to nie powinien się przejmować. Nie był jej nic winien.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tariq wrócił do kuchni. Gwynneth obserwowała go uważnie.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wszystkim zeszłej nocy?

- Kiedy? - spytała. - Nie dałeś mi szansy. Najpierw myślałam, że jesteś włamywaczem, a potem...

Uśmiechnął się szyderczo.

- Wszystko stało się tak szybko - próbowała się bronić.

- Potrzebujesz pieniędzy i sądziłaś, że idąc ze mną do łóżka coś na tym zyskasz?

- Nie! - zaprzeczyła ostro. - Zaskoczyłeś mnie po prostu.

- Dlaczego mnie nie powstrzymałaś?

- Ja... Nie wiedziałam, co o tym sądzić.

Nie powstrzymała go, bo nie potrafiła, ale i nie chciała. Bo to, co się z nią działo, wykluczało logiczne myślenie.

Pod jego spojrzeniem zaczęła palić ją twarz.

- Byłam na wpół śpiąca - tłumaczyła się słabo - ledwo wiedziałam, co się dzieje i nie miałam pojęcia dlaczego.

Nie mogła mu wyjaśnić związku całej tej sytuacji z przeszłością, z zachowaniem ojca. A już na pewno nie mogła tłumaczyć, jak starała się stłumić własną seksualność, ani tego, że to właśnie on ją wyzwolił. Jak miała wyjaśnić coś, czego sama nie rozumiała? A poza tym, on mógłby to odebrać jako sygnał...

Sygnał czego? Że na nią działał? Że to, co się wydarzyło, bardzo jej się podobało? Że gdyby mogła to powtórzyć... no nie, nigdy nie pozwoliłaby sobie na coś podobnego. A przynajmniej chciała w to wierzyć.

Kogoś innego mogłaby wzruszyć brzmiaça w jej głosie bezradność, ale Tariq nie był skłonny do wzruszeń.

Rzucił Gwynneth cyniczne spojrzenie.

- Ale rano, kiedy znalazłaś kartkę i pieniądze, musiałaś zdać sobie sprawę...

Błysk pogardy w szarych oczach i ironiczne skrzywienie warg rozzłościły ją na serio.

- Niby z czego? Z tego, że traktujesz kobiety jak rzeczy, które kupujesz, używasz, a potem wyrzucasz? - rzuciła wyzywająco. - O tak, to zrozumiałam od razu. - Wykonała gest imitujący jego wcześniejsze wzgardliwe wzruszenie ramion. - Wiem oczywiście, że istnieją niedojrzali emocjonalnie mężczyźni, którzy nie potrafią nawiązać z kobietą normalnej, czyli opartej na uczuciach i wzajemnym szacunku relacji, ale nigdy z własnej woli nie związałabym się z takim człowiekiem.

- Nie jesteśmy ze sobą - przerwał jej Tariq lodowato. - My tylko spędziliśmy razem noc.

- My? - rzuciła ze złością. - Wykorzystałeś moje ciało dla swojej satysfakcji, a potem...

- Czy naprawdę chcesz mi wmówić, że ty nie miałaś z tego przyjemności? Jeżeli jesteś...

- Nic ci do tego - warknęła, rzucając mu wzgardliwe spojrzenie. - To ty powinieneś zapłacić za to, co zrobiłeś.

Nikt nigdy nie ośmielił się tak mówić do Tariqa ani patrzeć na niego w taki sposób. Pochodził ze starego rodu z bogatymi tradycjami, był członkiem rodziny królewskiej i człowiekiem bardzo bogatym. Uważał się za człowieka z zasadami. Przywykł do szacunku i poważania.

A teraz ta niewiele warta kobieta oskarżała go i patrzyła na niego lekceważąco.

To nie powinno ujść jej na sucho.

- Udowodnię ci w tej chwili, że nie muszę płacić żadnej kobiecie, żeby mi się oddała.

Gwynneth cofnęła się gwałtownie, kiedy ruszył w jej stronę.

Tariq, wściekły na siebie, cofnął się o krok.

- Skoro już wiesz, że ja także uważam ten apartament za swoją własność, zapewne poinformowałaś o tym odpowiednie władze? - zapytał, usiłując odwrócić uwagę od własnego podniecenia.

- Nie - odpowiedziała. - Sam powinieneś się

zająć swoimi sprawami. Poza tym nawet nie znam twojego nazwiska. Wspomniałam, że jeszcze ktoś może się ubiegać o tę własność, ale powiedziano mi, że nikt inny się nie zgłosił.

- I to cię zadowoliło?

- A dlaczego miałyby być inaczej? - spytała ze złością.

Tariq, oparty o framugę, z ramionami skrzyżowanymi na piersi, milczał.

- Skoro naprawdę uważasz apartament za swój, dlaczego tego nie zgłosiłeś? - zapytała, okazując tym samym, że nie wierzy w jego słowa.

Tariq miał tego dość.

- Oskarżasz mnie o kłamstwo? - zapytał powoli.

Gwynneth zrozumiała, że przeszarżowała. Przez moment wydawało jej się, że Tariq fizycznie wyładuje przepelniającą go wściekłość na niej, ale ku jej uldze pozostał tam, gdzie stał. Z jego spojrzenia odczytała jednak, że zauważył jej obawę, a już samo to było wystarczająco upokarzające. Jednak Gwynneth nie zamierzała rezygnować. Nie ruszy się stąd na krok, dopóki nie pozna decyzji odpowiednich władz.

- Niech ci się nie zdaje, że nie wiem, do czego dążysz - powiedziała. - Chcesz mnie zastraszyć, ale to ci się nie uda.

- Mam takie samo prawo tu zostać jak ty, a być może nawet większe - odparł natychmiast.

Gwynneth nie potrafiła ukryć konsternacji. I co ona narobiła? Nie zamierzała się poddać, ale ostatnie, czego chciała, to dzielić z nim apartament, narażając się na ryzyko powtórki z poprzedniej nocy. Rzucając mu wyzwanie, nie spodziewała się, że odpowie tym samym. Teraz nie mogła się już wycofać. Miała pod opieką Teresę i małego Anthony'ego.

- Zostaję. Tego oczekiwaliśmy po mnie mój ojciec.

- Najwyraźniej niewiele o tobie wiedział. Opłakiwałaś go tak szczerze, że już po trzech tygodniach przyjechałaś tutaj, by upomnieć się o spadek! - Tariq oczekiwał, że zaprzeczy, ale ku jego zdumieniu nie zrobiła tego.

- Nie byliśmy sobie specjalnie bliscy. Moi rodzice rozwiedli się, kiedy miałam osiem lat. Ojca widywałam rzadko i to dopiero wtedy, kiedy stałam się nastolatką. Oboje z matką nigdy naprawdę mnie nie chcieli - wyjaśniła spokojnie.

Tariq zmarszczył brwi. Czy dlatego dbała wyłącznie o dobro materialne? Czy też może próbowała zaskarbić sobie jego sympatię?

- Kto cię wychowywał?

Gwynneth uśmiechnęła się niewesoło.

- Dorastałam w bardzo drogiej szkole z internatem, opłacanej przez mojego ojczyma. Ani on, ani moja matka nie chcieli pamiętać, że miała kiedyś innego męża i dziecko. Mój ojczym jest

bardzo bogatym człowiekiem, więc kiedy wrócili z matką do Australii, ja zostałam w Anglii. Łatwiej było opłacić kogoś innego, żeby wziął za mnie odpowiedzialność.

Tariq odwrócił wzrok. On także uczęszczał do angielskiej szkoły z internatem i dobrze znał samotność takiego dorastania.

- Moje dzieciństwo to mglista przeszłość. Teraz jestem tutaj. Mój ojciec prowadził życie wędrowca. Ten apartament był w zasadzie jego jedynym majątkiem, a jako jego córka...

- Chcesz pieniędzy? - przerwał nieprzyjemnym tonem.

- Chcę tego, co mi się należy - Gwynneth umknęła przed dokładną odpowiedzią. Ujawniła już zbyt wiele osobistych informacji, poza tym nie chciała komentować zachowania i słabości swojego ojca. Wkrótce miała się przekonać, że Tariq ma w zanadrzu jeszcze niejedno osobiste pytanie.

- Dlaczego właściwie... uprawiałaś ze mną seks?

Gwynneth w żaden sposób nie mogła powiedzieć mu prawdy.

- Nie muszę ci się tłumaczyć. Powiem tylko, że zamierzam zostać w tym apartamencie do momentu potwierdzenia prawa własności i na pewno nie zmienię zdania. Jeżeli dalej próbujesz mnie zastraszyć, tracisz czas.

Tariq nie miał innego wyjścia, jak zaakcep-

tować tę sytuację wraz z jej obecnością w apartamencie.

Czy rzeczywiście taka decyzja nie miała nic wspólnego z poprzednią nocą? No cóż... w głębi duszy wcale nie był tego taki pewny.

Mógł się ożenić, ale małżeństwo rodziców nauczyło go ostrożności w tej kwestii. Być może na początku rzeczywiście byli w sobie zakochani, jednak uczucie nie przetrwało. Ojciec porzucił ich, kiedy Tariq miał zaledwie pięć lat. Wciąż pamiętał, jak bardzo był tym zdruzgotany i jak mocno opłakiwał rozstanie. To doświadczenie uczyniło go ostrożnym w uleganiu uczuciom. Wolał raczej wybrać emocjonalny celibat. Konsekwencją była wstrzemięźliwość fizyczna, ale uznał to za lepsze niż ewentualny zły wybór.

- Skoro chcesz zostać...

- Chcę, żebyś ty się wyniósł - burknęła Gwynneth - i to jak najprędzej. Nie możemy tu zostać oboje - dodała, kiedy nie odpowiedział. - Jest tylko jedna sypialnia.

- Moja - zgodził się Tariq. - A może oczekiwałaś zaproszenia?

- Po ostatniej nocy? - Zorientowała się od razu, że powiedziała niewłaściwą rzecz.

- Nie pamiętam, żebyś się uskarżała, a poza tym...

- Mam tego dosyć. - Gwynneth okręciła się na pięcie i wyszła z kuchni.

Była wykończona i potrzebowała świeżego powietrza, ale bała się, że jeżeli wyjdzie na zewnątrz, nie będzie mogła wrócić. Mógłby się przed nią zamknąć albo zmienić zamek. Weszła do głównego salonu. Była to wielka przestrzeń z olbrzymimi oknami od podłogi do sufitu i tarasem.

Ruszyła do okna.

Tariq spojrział na swój złoty zegarek. Co też kierowało kobietą pokroju Gwynneth Talbot? Nawet nie pomyślała, na co się naraża, ulegając swojej seksualności. A może to właśnie ryzyko stanowiło o atrakcyjności tej zabawy? Czyżby nie obchodziło jej, że takie życie mogło się skończyć ciężką chorobą, a nawet śmiercią?

Odpowiedzialność spoczywa na niej i tylko na niej, pomyślał ponuro. Nic go nie obchodziła i nie był jej nic winien.

Na zewnątrz było już ciemno, a nocne powietrze przesyciły nieznane wonie. Zapach jedzenia sprawiał, że Gwynneth ssało w żołądku. W co ona się, u diabła, wpakowała? Ona, która zazwyczaj postępowała tak rozważnie i ostrożnie...

- Jesteś tu?

Odwróciła się, wiedziona mieszanymi uczuciami. Obawa, złość, wrogość z jednej strony, z drugiej podniecenie. Dobrze wiedziała, jak wybuchowa może się okazać ta mieszanka. Ostrożność nakazywała zignorować go, pójść prosto do gabi-

netu i zamknąć za sobą drzwi. Z niezrozumiałych przyczyn zignorowała głos rozsądku.

- Potrzebowałam świeżego powietrza...

- Dlaczego podejmujesz takie ryzyko? - przerwał jej ze złością. - Czy nie zdajesz sobie sprawy, na co się narażasz?

Jak on śmiał maskować swoje podłe zachowanie pozorami troski o jej dobro?

- Zupełnie jakby cię to obchodziło! - zakpiła.

- A co sam robiłeś zeszłej nocy?

- Czy ta noc niczego cię nie nauczyła? A może niebezpieczeństwo podnieca cię w jakiś perwersyjny sposób?

Gwynneth opanowała się z najwyższym trudem.

- Posłuchaj, ta noc była błędem. Nie powinna się była zdarzyć. To nie twoja sprawa, nie muszę ci się opowiadać i nie obchodzi mnie, jak zinterpretujesz moje słowa i czyny.

- Nie? - rzucił jej wyzwanie.

- Nie - odpowiedziała z przekonaniem.

- Być może jednak obejdziesz cię, gdy powiem, że twoje zachowanie zeszłej nocy pozwala mi wnioskować, że uprawianie seksu z nieznanym nie jest ci obce i że robiłaś to nie pierwszy raz.

- No cóż, tu się pomyliłaś - odpowiedziała.

- Tamta noc to był nie tylko pierwszy, ale i ostatni raz. Raczej spędzę resztę życia w celibacie. - Nie zamierzała się przy nim rozpłakać. Ale jego słowa

dotknęły czułej struny i nie umiała się już powstrzymać.

Ileż miała racji, starając się stłumić własną seksualność! Jak bardzo żałowała, że jej się to nie udało. Gdyby tylko nigdy nie spotkała tego mężczyzny!

- W celibacie? Taka kobieta jak ty?

Jego wzgardliwe niedowierzanie zniosło resztki powściągliwości.

- Jak ja? Uważasz, że skoro jestem dziewicą, to seks musi mnie pociągać? Zwłaszcza po ostatniej nocy? - Roześmiała się niewesoło. - Zapewniam cię, że dzięki temu doświadczeniu zrozumiałam, że tym czego chcę, jest właśnie celibat!

- Jesteś dziewicą? - Tariq potrząsnął głową w niedowierzaniu. - Kłamiesz!

- Nie kłamię - odparła znużona. - Ale rozumiem, że mi nie wierzysz. Nic mnie to nie obchodzi. - Burza w jej wnętrzu ucichła, pozostawiając ją wyczerpaną i skłoną do płaczu, niezdolną zrozumieć, co ją skłoniło do tak osobistego wyznania,

Chciała się od niego uwolnić, zanim jej równowaga emocjonalna ulegnie jeszcze większemu rozchwianiu. Nie czekając, aż się odezwie, odwróciła się, weszła do środka i automatycznie skierowała ku bezpiecznemu wnętrzu zamykanego gabinetu.

Z łomoczącym sercem, kompletnie wykończona, oparła się o framugę drzwi od wewnątrz i zanik-

nęła oczy. Jak to się stało, że tak całkowicie straciła równowagę psychiczną, nad którą pracowała przez całe dotychczasowe życie?

Tariq został sam. Wiała lekka bryza. Ta sama, która dawno temu szeptała w niezwykłych wiszących ogrodach Ukrytej Doliny. Bryza niosła woń pustyni, woń czystości i wolności. Człowiek, który uczynił pustynię swoim domem, miał zawsze walczyć o bycie jego panem. Życie na pustyni nie pozostawiało miejsca na osobiste uczucia. Tam mężczyzna przede wszystkim musiał dbać o bezpieczeństwo tych, którzy byli od niego zależni. Mógł tworzyć piękno tylko dzięki wierze w siebie i poświęceniu, tak jak przodkowie Tariqa. To z ich pracy, nadziei i zaangażowania narodziły się te bajeczne ogrody, które on teraz postanowił przywrócić do dawnej świetności i chwały.

Skłamała oczywiście, twierdząc, że jest dziewczicą.

A jeżeli nie skłamała? I jeżeli była nią rzeczywiście? Kodeks pustyni był surowy, chronił honor mężczyzny i cnotę kobiety. Żądał oka za oko, życia za życie, a jedynym sposobem wynagrodzenia kobiecie skradzionej cnoty było małżeństwo.

Ale ona nie była dziewczicą, a on jej nie ograbił. W małżeństwie czułby się jak w zamkniętych ścianach, jak w więzieniu. Małżeństwo bez miłości było jak chleb bez soli, a on nie zamierzał się

zakochać. Ten błąd popełnili jego rodzice, chociaż może tylko wierzyli w łączące ich uczucie.

Czy ona wiedziała, jak bardzo jest bezradna? Czy zdawała sobie sprawę, jak łatwo byłoby mężczyźnie o jego pozycji, ale bez jego skrupułów wykorzystać ją w najbardziej prymitywny i grubiański sposób, a potem porzucić? Mogłaby być przetrzymywana w apartamencie takim jak ten bez możliwości wyjścia. Mogłaby być zmuszana do najpodlejszych usług i nikt nie wiedziałby o niczym, aż byłoby za późno. Potrzebowała ochrony zarówno przed sobą samą, jak i przed mężczyznami, którzy mogliby ją wykorzystać. Czy nie wiedziała, jak wyznanie dziewictwa mogło podziałać na takiego mężczyznę? Czyż jednak on sam nie miał większych problemów niż troska o lekkomyślną kobietę?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Powinnam była zająć główną sypialnię, pomyślała Gwynneth. Pod ścianą gabinetu ledwie upchnięto niewielką sofę, ale nie było już miejsca, żeby ją rozłożyć.

Pomimo zmęczenia nie miała ochoty spać. Czuła się wykluczona ze świata rządzonego przez miłość. Nie doznała jej w dzieciństwie, a w konsekwencji również i w dorosłym życiu. Ludzie wokół niej żyli w parach. Obserwując ich, odczuwała bardzo silnie emocjonalną pustkę swojego życia. Czy to dlatego tak chętnie uległa Tariqowi? Dlatego, że tak bardzo pragnęła być kochana i pożądana?

Wstała, podeszła do półki z książkami i sięgnęła po zauważoną wcześniej historię Zuranu. Usadowała się na sofie możliwie najwygodniej i zaczęła czytać. Ku jej zaskoczeniu, w bardzo krótkim czasie książka całkowicie ją wciągnęła.

Kiedy Tariq stanął przed drzwiami gabinetu, była prawie północ. Z wnętrza nie dochodził żaden dźwięk. Zjadł posiłek zamówiony w restauracji, a młody kelner, który go przyniósł, zabrał przed

chwila puste naczynia i nietkniętą porcję Gwynnethi. Tariq uznał, że powinien zaproponować jej kolację. Nawet jeżeli nie chciał jej tutaj, nie mógł pozwolić, by głodowała. Skoro jednak nie chciała zjeść, jej sprawa.

Sięgnął do klamki, która łatwo ustąpiła pod naciskiem.

Wnętrze pokoju oświetlała lampka do czytania. Gwynneth, półożąc na sofie, spała głębokim snem. Książka, którą najwyraźniej czytała, leżała na podłodze. Pozycja dziewczyny z pewnością nie była wygodna. Nie zadała sobie nawet trudu rozłożenia niewielkiej sofy.

Odwrócił się, żeby wyjść, ale zatrzymał się w progu. Pomyślał, że w tej pozycji Gwynneth nabawi się sztywnego karku i drętwych stóp, które miała zawinięte pod siebie. We śnie wyglądała na bardzo młodą i bezbronną, ciemne rzęsy rzucały długie cienie na brzoskwiniowej barwy policzki.

Zostawiając otwarte drzwi, podszedł bliżej i popatrzył na nią z nadzieją, że się obudzi, ale wiedział, że wtedy go nie posłucha. Dlaczego miałyby to zrobić, skoro nie darzyli się sympatią? Nawet śpiąc, rzucała mu wyzwanie.

Pochylił się i wziął ją na rękę. Zauważył, że stopy ma małe, smukłe i łagodnie wysklepione, a paznokcie pomalowane na bardzo jasny róż.

Bez powodzenia spróbował skupić uwagę na otwartych drzwiach.

Szepnęła coś przez sen i przylgnęła do niego mocniej. Oczy miała wciąż zamknięte, ale wargi ułożyły się w łagodny uśmiech.

Królewskie łóżce w głównej sypialni mogło spokojnie pomieścić całą rodzinę, a nie tylko dwójkę dorosłych. Nie było więc powodu, dla którego nie mogliby go dzielić, a jednocześnie spać oddzielnie, tak jakby leżeli każde w swoim łóżku.

Tariq ułożył Gwynneth wygodnie i okrył, ale nie odważył się położyć obok. Westchnął i pomaszerował do gabinetu.

Tak właśnie powinien był postąpić, przekonywał sam siebie. Dlatego tu przyszedł. Wcale nie dlatego, że mając ją tak blisko, nie mógłby sobie zaufać.

Gwynneth przeczytała notkę, pozostawioną na kuchennym stole.

„Mam coś do załatwienia, a potem wrócę. Tariq”.

Tariq. A więc tak ma na imię. Powtórzyła je kilka razy, aż stało się znajome, a potem bliskie.

Przesunęła czubkami palców po literach jego imienia nakreślonych zamaszystym pismem, odzwierciedlającym silną osobowość. Próbowała przeanalizować własne uczucia, ale okazały się zbyt złożone.

Trzymaj się faktów, ostrzegła sama siebie. W przeciwieństwie do uczuć i pragnień, fakty dawały się poukładać w konkretnym porządku.

Tego ranka przeżyła szok, budząc się w pełni ubrana w wielkim łóżu w sypialni, doskonale świadoma, kto ją tam przeniósł. Czemu to zrobił?

Potrząsnęła głową, odsuwając od siebie niemądre podszepty nadziei i, żeby już całkiem zdystansować się od niechcianych myśli, wyjęła z lodówki jogurt i misę ze świeżymi owocami.

Niebo za oknem było błękitne, a pokusa zjedzenia śniadania na tarasie zbyt silna, by się jej oprzeć.

Powietrze pachniało lekko kadzidłem i sołą. W dole widziała hotele, a za nimi przystań i plażę.

Tu, na górze, miała zarówno swobodę obserwacji, jak i komfort pozostawiania niewidzianą. Jej skóra po długiej, angielskiej zimie łaknęła słońca i gdyby Gwynneth czuła się swobodnie, z pewnością uległaby pokusie zrzucenia łaszków i pławienia się w cudownym ciepłe. Niestety, jednak nie była u siebie, a ostatnią rzeczą, której sobie życzyła, było przyłapanie na opalaniu się nago.

Ponieważ przyjechała do Zuranu w interesach i nie zamierzała zostać dłużej niż kilka dni, nie wzięła kostiumu. A teraz jeszcze bardziej potrzebowała czystych koszulek i bielizny.

Otworzyła kubeczek z jogurtem i zanurzyła w nim łyżeczkę. Przed sobą ułożyła książkę o Zuranie, wcześniej przyniesioną z gabinetu.

W godzinę później wciąż jeszcze czytała. Historia kraju założonego na pustyni przez ród, który nim rządził do dziś, pochłoneła ją całkowicie.

Zamierzeniem obecnego władcy było, jak się wydawało, zmienienie Zuranu w ziemski raj w starym stylu, otwarty dla gości z różnych kultur. Do czasu, kiedy dochody z ropy naftowej zmniejszą się znacząco, Zuran będzie ulubionym krajem na wakacyjne wycieczki miłośników różnych sportów.

W książce cytowano wywiad, w którym władca przyznał, że celowo podejmuje ryzyko inwestowania tak olbrzymich sum w małą kraj. Jako analityk finansowy Gwynneth mogła sobie łatwo wyobrazić, jakie szkody mógł przynieść temu planowi skandal związany z podwójnym sprzedawaniem posiadłości zagranicznym klientom.

Jeden z rozdziałów książki poświęcono opisowi lokalnych obyczajów i różnic pomiędzy mentalnością Wschodu i Zachodu. Gwynneth zmarszczyła brwi, czytając, że na Bliskim Wschodzie wręczanie i przyjmowanie prezentów w celu ułatwienia negocjacji jest akceptowaną normą, podczas gdy kultura Zachodu uznaje to za szkodliwe łapownictwo. Autor książki radził zachodnim biznesmenom, by chcąc uniknąć dwuznacznych sytuacji, korzystali z porad kompetentnych miejscowych doradców.

Tariqowi byłoby więc znacznie łatwiej niż jej wręczyć łapówkę dla uzyskania dowodu własności apartamentu. Zresztą nie miała pieniędzy ani kontaktów, on najprawdopodobniej dysponował i jednym, i drugim.

Już chciała zamknąć książkę, kiedy zauważyła

rozdział zatytułowany „Ukryta Dolina”, co pobudziło jej ciekawość.

Ukryta Dolina była niegdyś miejscem o ogromnym znaczeniu strategicznym, z którego strzeżono i kontrolowano szlak wielbłądzy prowadzący z Żurami do krain leżących w głębi pustyni. Zgodnie z legendą, Dolina została podarowana przez sułtana synowi ulubionej konkubiny, który ją ufortyfikował i zbudował wspaniałą pałac za pieniądze wpłacane przez podróżnych za przejazd i wodę w oazach. Te ostatnie miała zaopatrywać w wodę bystra podziemna rzeka, płynąca tak głęboko pod warstwą piasku, że nikt nigdy nie zdołał jej odnaleźć.

To właśnie dzięki tej rzece mogły istnieć i zakwitać legendarne wiszące ogrody Mjenat, dopóki nie zniszczyła ich straszliwa burza piaskowa.

Badania prowadzone obecnie w Dolinie wydawały się wskazywać, że ogrody istniały rzeczywiście, zasilane podziemnym strumieniem, którego źródło nie zostało jeszcze odnalezione. Zdjęcia satelitarne pokazują wyraźnie dawne łożyska rzek na pustyni, które być może wciąż toczą swoje wody głęboko pod powierzchnią.

Obecnym właścicielem tego unikalnego miejsca jest krewny rodziny królewskiej Zuranu i księżę na mocy własnego pochodzenia, który poświęca swój czas i majątek na odkrycie prawdy o dawnych dziejach swojego dziedzictwa.

Historia zafascynowała Gwynneth - od najdaw-

niejszych dziejów do chwili obecnej. Zapragnęła dowiedzieć się więcej o niezwyklej Dolinie i jej władcy. Zwłaszcza skąpe informacje o nim pobudziły jej ciekawość. Nowoczesny mężczyzna i dawna legenda? Ciekawe, jak godzi te, wydawałby się, przeciwstawne zainteresowania. To, co o nim przeczytała, zaintrygowało ją, chociaż nie tak bardzo, jak niebezpieczna i charyzmatyczna osobowość Tariqa.

Odłożyła książkę, wciąż otwartą na rozdziale o Ukrytej Dolinie i odchyliła się na oparcie fotela, zamykając oczy. Tak właśnie znalazł ją Tariq, który wrócił kilkanaście minut później.

Ten poranek nie był dla niego udany. Najpierw w pałacu spotkał się z władcą i szefem policji. Ten ostatni zawiadomił ich obu, że dzięki współpracy Tariqa najprawdopodobniej odkryto tożsamość polityka pracującego dla gangu. Niestety sytuacja była dużo bardziej skomplikowana, niż się wydawało na początku.

Tariq natychmiast spytał o powód.

- Najpewniej mężczyzną pracującym dla Chada Rheinvelta jest Omar bin al Javir. Jak z pewnością wiesz, jest on spokrewniony ze zdrajcą, księciem Nazirem, autorem szczęśliwie udaremnionego spisku na twoje życie.

- To bardzo poważne oskarżenie. Kiedy książę Nazir i jego bliscy zostali wydaleny z Zuranu, kilkoro członków jego rodziny odcięło się od niego

i błagało mnie o łaskę. Był wśród nich ojciec Omara - powiedział władca.

- A teraz Omar chce odpłacić za twoją dobroć - skwitował krótko Tariq.

- Zdołaliśmy ustalić, że ten młody człowiek już od dawna przysparza wstydu swoim bliskim. Za złe zachowanie i brak postępów w nauce został relegowany z uniwersytetu i tylko dzięki koneksjom rodziny dostał odpowiedzialną pracę. W opinii swojego zwierzchnika jest nadwrażliwy i konfliktowy. Podobno jednak w ostatnich miesiącach zaczął się zachowywać bardziej powściągliwie i okazywać większe zainteresowanie pracą.

- Prawdopodobnie dlatego, że bierze pieniądze od Chada - odparł Tariq.

- Dopóki nie mamy w ręku dowodów, nie możemy nic zrobić - kontynuował szef policji - ale będziemy uważnie obserwować każde jego posunięcie. W ciągu dwudziestu czterech godzin powinniśmy zyskać dowód jego zdrady. Wtedy go zaaresztujemy. Zanim jednak do tego dojdzie i zanim rozprawimy się z Chadem Rheinveltem i jego ludźmi, chciałbym prosić Waszą Wysokość - skłonił głowę przed Tariqiem - o dalszą pomoc. To już nie potrwa długo.

- Informuj mnie o wszystkim - polecił mu jeszcze Tariq, zanim wyszedł. - Chcę być na bieżąco.

Kiedy zaczynali tę akcję, prośba szefa policji nie ciążyła Tariqowi tak bardzo, teraz jednak nur-

towało go wiele myśli. I wcale nie chodziło tylko o Gwynneth.

Gwynneth nie słyszała jego kroków, toteż kiedy się pojawił, zareagowała rumieńcem i gwałtownym biciem serca.

Nie mogła uciec, bo Tariq stał na drodze do drzwi, ale nie zamierzała zrezygnować. Wstała szybko i chciała przemknąć obok niego. Jednak Tariq, zamiast usunąć się z drogi, wyciągnął dłoń i zatrzymał ją, chwytając za ramię. Uścisk, początkowo mocny, zelżał po chwili. Teraz właściwie gładził jej ramię, jakby chciał rozmasować miejsce, które przytrzymał zbyt mocno.

- Puść mnie - zażądała ostrzej, niż miała zamiar. Jego dotyk budził w niej tęsknotę i chęć poddania się, zupełnie jak tamtej pierwszej nocy.

Na tę myśl zarumieniła się jeszcze mocniej.

- Dlaczego? Pożerasz mnie wzrokiem.

- Wcale nie! - zaprzeczyła gorąco. Spróbowała się wyrwać, ale unieruchomił ją pocałunkiem i zmusił, by zaprzestała walki.

Co to było? Dlaczego? Jej myśli pomknęły w przestrzeń, zbyt szybko, by mogła nad nimi zapanować. Czuła szum krwi w uszach, upuszczona książka stuknęła o podłogę.

Tariq puścił ją nagle.

- Czemu to zrobiłeś?

Skrzywił się, słysząc ton bólu w jej głosie. Nie

była profesjonalną prostytutką, zgoda, ale nie była też ofiarą, za jaką chciała teraz uchodzić i oboje zdawali sobie z tego sprawę.

- Czemu? - powtórzył szyderczo. - Bo mi pozwoliłaś.

- Tak mówi każdy mężczyzna, który wymusił na kobiecie coś, czego nie chciała - odpowiedziała z goryczą. - Ale jeżeli uważasz, że molestowaniem zdołasz mnie zmusić do opuszczenia apartamentu, marnujesz czas.

Gniewnie zmarszczył brwi.

- Co za bzdury! A jeżeli nie, to dlaczego tak mi się przyglądałaś?

- Ja? Wcale nie - zaprzeczyła, ale zdradziecki rumieniec nie pozwolił jej ukryć prawdy.

- Kłamiesz. Chciałaś zobaczyć, czy jestem podniecony.

- A byłeś? - Nie mogła uwierzyć, że to powiedziała. Obronnym gestem uniosła dłoń do czoła.

Spojrzał na nią ostro, przekonany, że żartuje. Ale wyraz jej twarzy zdradził mu, że wcale nie żartowała.

- Nie mam czasu na głupstwa - odpowiedział kategorycznie.

To była prawda. Ale nie dało się ukryć, że myślał o niej coraz śmielej i nie potrafił się od tego powstrzymać.

RODZIAŁ SIÓDMY

Gwynneth spędziła także i następną noc w ogromnym łożu, budząc się co chwila w obawie, że nie jest sama, jednocześnie skrycie o tym marząc.

Tariq pociągał ją fizycznie i psychicznie, jak żaden inny mężczyzna, a walka z tym uczuciem była ciągią huśtawką myśli i nastrojów.

Nawet kiedy zamykała oczy i próbowała zasnąć, nie mogła się od niego uwolnić, bo podświadomość zaraz podsuwała jej erotyczne wyobrażenia ich dwojga splecionych w czułym uścisku.

Nie mogła zrozumieć, czemu go tak bardzo pożąda i nie potrafiła się z tym pogodzić.

Była go bardzo ciekawa. Kim był? Jak dorastał? Jak żył? Co czuł i myślał? O czym śnił? Czy miał koszmara?

Pragnęła go nie tylko fizycznie. To było... nie, nie miłość, zaprzeczała w panice. To nie mogła być miłość. Przynajmniej nie taka, jaką sobie zawsze wyobrażała. Zawsze sądziła, że miłość rodzi się ze znajomości, oznacza zaufanie i poczucie bezpieczeństwa. Gwynneth nie znała Tariqa, nie ufała mu i z pewnością nie czuła się bezpiecznie w jego

obecności, chociaż przecież nie zrobił nic, by miała się go obawiać.

Tak jak poprzednio, spała sama. Może po prostu nie chciała się przy nim czuć bezpiecznie, może podobał jej się ten podniecający niepokój, jaki niosła myśl o jego dotyku. Może nie chciała mu zaufać? Już od bardzo dawna nie obdarzyła nikogo zaufaniem, właściwie dorastała w przekonaniu, że nie warto tego robić. Człowiek, który ufał, otwierał się i stawał podatny na zranienie.

- Gratuluję tak szybkiego załatwienia tej nieprzyjemnej i niebezpiecznej sprawy. - Władca uśmiechnął się z aprobatą do szefa policji, który właśnie poinformował o aresztowaniu Omara. Mężczyzna przyznał się do winy i wsypał wszystkich członków gangu łącznie z Chadem Rheinveltem, których teraz czekał proces albo deportacja.

- Niestety, jest jeszcze jeden problem - przyznał szef policji.

- Co takiego? - zapytał Tariq.

- Aresztowaliśmy Omara wcześniej rano, kiedy wyszedł ze spotkania z Rheinveltem. Później, kiedy go przesłuchiowano, zeznał, że Rheinvelt wypytывał go o księcia Tariqą. Wygląda na to, że szef gangu nie do końca uwierzył Waszej Wysokości. Omar powiedział mu, że Wasza Wysokość nigdy nie zgodziłby się swoim postępowaniem zranić władcy ani jego rodziny, jak również i to, że Wasza

Wysokość jest nadzwyczaj bogatym człowiekiem. Omar zeznał, że Rheinvelt poprzysiągł Waszej Wysokości zemstę i że słyszał, jak wydawał w tej sprawie dyspozycje.

- Co właściwie próbujesz mi powiedzieć? - zapytał Tariq. - Przecież gang jest pod kluczem.

- Tak, ale Rheinvelt ma mnóstwo kontaktów, wiele z nich na pozór wcale niezwiązanych z gangiem. To człowiek, który nikomu nie ufa. Przesłuchaliśmy go oczywiście, ale to szczwany lis i powiedział nam tyle, co nic. W każdym razie Omar twierdzi stanowczo, że Rheinvelt zlecił komuś zamach na życie Waszej Wysokości i bliskich mu osób - wyjaśnił szef policji. - Naturalnie traktujemy jego słowa bardzo poważnie i zamierzamy ustalić osobę zabójcy, dopóki jednak to nie nastąpi, muszę prosić Waszą Wysokość o zgodę na ochronę.

Tariq natychmiast potrząsnął głową w geście odmowy.

- To niemożliwe - odpowiedział chłodno i zdecydowanie.

- Nalegam, by Wasza Wysokość jeszcze to przemyślał. Proszę też uprzedzić o zagrożeniu bliskich i przyjaciół.

Tariq zmarszczył brwi.

- Chyba nie zdołają dotrzeć w pobliże władcy i jego rodziny? - zapytał.

- Nie myślałem o Największym z Wielkich - odpowiedział szef policji.

- Więc o kim? - spytał niecierpliwie Tariq. Jego najbliższym krewnym był władca.

Szef policji uczynił gest pozdrowienia.

- Wasza Wysokość - odpowiedział przepraszającym tonem - ryzyko związane z tą sprawą skłoniło mnie do obserwacji apartamentu w Al Mirahmi. Zauważono młodą kobietę wchodzącą i wychodzącą z apartamentu Waszej Wysokości. Proszę o wybaczenie, ale Wasza Wysokość rozumie, że wymagała tego jego pozycja w rodzinie naszego najdostojniejszego władcy, niech Allah ma go w swojej opiece.

Wypowiedziano jeszcze wiele poetycznych ozdobników, ale sens słów szefa policji sprowadzał się do jednego. Widziano Gwynneth wychodzącą z jego apartamentu. W oczach szefa policji i innych świadków, Gwynneth była dziewczyną Tariqa, a to wystawiało ją na ryzyko zemsty Chada Rheinvelta. Oczywiście jeżeli informacje Omara były prawdziwe.

Tak właśnie rozumowali mężczyźni w tym kraju. Nawet gdyby Tariq spróbował wyjaśnić splot okoliczności, który doprowadził do obecności Gwynneth w jego apartamencie, to i tak nie zdołałby w pełni przekonać szefa policji. A już z pewnością nie przekonałby Chada. Tariq nie przyjął oferowanej mu prostytutki, bo miał kobietę, która z nim mieszkała, wystarczająco dla niego ważną, by wyrządzona jej krzywda stała się

dla niego ostrzeżeniem. Tak właśnie rozumował człowiek pokroju Chada, a wszelkie próby zmiany tego sposobu myślenia musiały pozostać bezcelowe.

- Ona będzie oczywiście łatwiejszym celem. Bardzo prawdopodobne, że spróbują zabić ją jako ostrzeżenie dla ciebie - wyjaśnił szef policji przepaszającym tonem, w pełni świadomy rozpierającej Tariqą wściekłości.

Tariq musiał przyznać, że scenariusz przedstawiony przez szefa policji jest aż nadto realny. A to oznaczało...

To oznaczało, że dla własnego bezpieczeństwa panna Gwynneth Talbot powinna wrócić do swojego kraju i własnego życia w trybie natychmiastowym. Szybko i po cichu, w sposób, który nie wywoła jej sprzeciwu, bo Tariq pod żadnym pozorem nie zamierzał mówić jej prawdy.

Uznał, że żadna pieniądze młoda kobieta mogłaby sprzedać tę historię brytyjskim mediom, z ogromną szkodą dla zurańskiej turystyki.

Na szczęście Tariq miał już pomysł, jak skłonić ją do wyjazdu bez wzbudzania podejrzeń.

Tym razem wrócił do apartamentu limuzyną z szoferem, ale wysiadł z niej poza zasięgiem widoku z okien.

Zastał Gwynneth na tarasie, zaczytaną w jednej z jego książek, traktującej o lokalnych zwyczajach.

Tak jak za każdym razem, kiedy widział ją po

dłużej nieobecności, musiał opanować nagłe bicie serca i chęć wzięcia jej w ramiona.

Im prędzej wróci do domu, tym lepiej, zdecydował.

Gwynneth obserwowała go w milczeniu. Bez niego apartament był bardzo pusty.

- Zastanawiałem się nad twoją sytuacją w związku z apartamentem - oznajmił Tariq bez wstępów.

- Moją sytuacją? - powtórzyła.

W sprawach dotyczących apartamentu i przyszłości Teresy i Anthony'ego nie zmierzała popuścić nawet o cal.

Tariq wzruszył ramionami.

- Jeżeli dobrze zrozumiałem, skoro twoje prawo własności do apartamentu zostanie uznane, zamierzasz wystawić go na sprzedaż i wrócić do domu.

Gwynneth kiwnęła głową.

- Sprzedaj go mnie - zaproponował. - To pozwoli skrócić tę długą i żmudną procedurę. Proponuję oficjalną cenę rynkową. Już jutro wieczorem mogłabyś wrócić do Anglii.

Co takiego? Czy dobrze usłyszała?

- Chcesz kupić apartament ode mnie? - spytała, wolno wymawiając każde słowo, jakby nie była pewna ich znaczenia.

- Właśnie tak.

Gwynneth patrzyła na niego podejrzliwie. Cemu to zaproponował? Nie wierzyła ani przez moment w czystość jego intencji.

- Dlaczego miałbyś to zrobić? - zapytała.

- Bo nie mam czasu się targować.

Uniosła brwi w niedowierzaniu.

- Myślałam, że to podstawa interesów na Bliskim Wschodzie - zauważyła niewinnie.

Tariq patrzył na nią tak, jakby miał ochotę ją udusić.

- Chcę ci pomóc - powiedział nieprzekonująco.

Gwynneth obrzuciła go chłodnym spojrzeniem.

- Czyżby? - rzuciła lodowatym tonem. Podo-
bało jej się, że go złości i niecierpliwie czekała na
jego następny ruch. - Zachowujesz się, jakbyś był
moim dobroczyńcą, ale nie nabierzesz mnie na to.
Skąd ten nagły pośpiech?

Zobaczyła niebezpieczny błysk w szarych
oczach i zorientowała się, że przesadziła.

- Może stąd, że chciałbym, żebyś jak najprę-
dziej zniknęła z mojego życia? - odparował.

Zabolało i Gwynneth skrzywiła się, chociaż
pomyślała, że właśnie tego powinna się była spo-
dziewać.

- Cena rynkowa apartamentu wynosi siedem-
set pięćdziesiąt tysięcy funtów. Jestem gotów na-
tychmiast wypisać czek na milion funtów. To
pokryje wszystkie twoje wydatki.

W rzeczywistości cena rynkowa była bliższa
pięciuset tysiącom funtów, ale Tariq nie chciał mar-
nować cennego czasu na jałowe dyskusje. Chciał,
żeby Gwynneth wyjechała jak najprędzej, nie tylko

ze względów bezpieczeństwa. Nie zamierzał dłużej znosić jej ataków i obraźliwych insynuacji.

- Czek? - zapytała Gwynneth podejrzliwie.

Czyżby chciał ją oszukać? Dowiedziała się już wcześniej od młodego urzędnika, że cena apartamentu oscyluje wokół pół miliona funtów. Dlaczego więc Tariq chciał zapłacić dwa razy tyle? Czy przypuszczał, że natychmiast zaakceptuje tę ofertę? Na pewno miał w tym ukryty cel. Być może jego propozycja była jednym wielkim kantem. Wyglądało, że zamierzał zachować apartament bez względu na koszty.

Nie miała pojęcia, jak się zachować. Ale zobowiązania wobec Teresy i jej synka skłaniały ją do starań, by uzyskać za apartament jak najwyższą cenę.

Wzięła głęboki oddech.

- Czy tobie się wydaje, że naprawdę jestem taką idiotką?

- O co ci chodzi?

Gwynneth zignorowała złowieszcze ostrzeżenie brzmiące w jego głosie.

- To chyba oczywiste - odpowiedziała prześmiewcze - Dajesz mi czek, ja kwituję sprzedaż apartamentu, a potem odkrywam, że czek jest bez pokrycia.

- Oskarżasz mnie o nieuczciwość? - Tariq nie wierzył własnym uszom.

Gwynneth z determinacją uniosła podbródek.

- Najwyraźniej bardzo ci zależy na tym apartamencie. Oferujesz dużo więcej, niż jest wart. Dlaczego? Zdrowy rozsądek wskazuje, że musi być jakiś powód. Bo chyba nie chodzi o akt dobroczynności? - Uśmiechnęła się słabo i potrząsnęła głową. - Najpewniej uważasz, że jestem tak zachłanna, że bez pytania zaakceptuję twoją propozycję. Chcesz mi dać czek bez pokrycia albo wiesz o tym apartamencie coś, co podnosi jego wartość. Musi być jakiś powód twojego postępowania - powtórzyła, wznosząc ramionami - bo inaczej po co miałbyś to robić?

- Wszystko w życiu oceniasz w ten sposób? - zapytał, nie kryjąc pogardy. - Przez pryzmat pieniędzy?

On ośmielał się ją osądzać i traktować z pogardą? Jakim cudem zdołał tak odwrócić sytuację?

- To umowa finansowa, a apartament jest dobrem materialnym - odpowiedziała twardo. - Nie zgodzę się na twoją propozycję bez niezależnej wyceny.

- Kwestionujesz moje słowo?

Gwynneth nie chciała się poddać.

- Tak.

Wymamrotał coś, co jak podejrzewała, nie było dla niej pochlebne i szybkim ruchem pochwycił ją za nadgarstki.

- Zabierz ręce! - krzyknęła ostro, próbując się uwolnić.

Tariq zamierzał tylko skanalizować swoją wściekłość, potrząsając nią, jednak w chwili, gdy zaczęli się szarpać, miejsce logicznego myślenia zajęły zupełnie inne uczucia.

- Puść mnie! - warknęła Gwynneth przez zaciśnięte zęby, ale na swoje nieszczęście spojrzała mu w oczy i natychmiast wszystkie racjonalne argumenty wywietrzały jej z głowy.

Tariq pochylił się i pocałował ją gwałtownie w czubek głowy. Przytrzymał jej nadgarstki jedną dłonią, a palce drugiej wsunął jej we włosy.

Wyobraźnią Gwynneth zawładnęły erotyczne obrazy, przenosząc ją tam, gdzie ziemia spotyka się z niebem, a kobieta wznosi na wyżyny w ramionach kochanka, tam gdzie oboje dzielą najbardziej zachwycającą, ludzką pasję, pragnienie i miłość...

Tariq czuł jej serce tłukące się w piersi, jak u schwytanego w dłoń ptaka.

Co takiego było w tej bladej, niezdolnej buntowniczej, co kazało mu przekraczać nieprzekraczalne dotąd granice? W głowie kłębiły mu się myśli, o jakie się nigdy nie podejrzewał. Zaczepnął tchu i potrząsnął głową, jak gdyby chciał odegnąć niechciane emocje. Jego ciało ogarnął żar, podobny do tego, jakim emanowały piaski pustyni pod południowym słońcem. Gwynneth była jak oaza, tylko w niej mógł ugasić swoje pragnienie. I tak jak oaza wędrowca na pustyni wabiła go do siebie, mamiąc.

W dawnych czasach poprosiłby mędrca, żeby zdjął z niego urok, który na niego rzuciła, ale teraz czuł, że i on ma nad nią taką samą władzę.

Szaleńcze bicie jej serca pod jego dłonią powiedziało mu, jak bardzo go pragnie, a jego własna reakcja zdradziła, jak bardzo on pragnął jej. To pragnienie wypełniało umysł i ciało, było siłą napędową, bez której nie umiał już żyć.

W dawnych czasach nic nie mogłoby go powstrzymać od uczynienia tej bladej uwodzicielki swoją niewolnicą i zamknięcia jej w luksusach haremu, gdzie nie mogłoby jej podziwiać żadne inne męskie oko, gdzie byłaby poza zasięgiem pożądlivych męskich dłoni. Teraz jednak... Zmusił się, by ją puścić.

Pozwolił jej odejść. Dlaczego więc stała tam, patrząc...?

Gwynneth ocknęła się i szybkimi, bezładnymi ruchami wygładziła ubranie.

- Zły ruch! - rzuciła jadownicie. - Jeżeli chciałeś mnie w ten sposób przekonać do sprzedaży apartamentu, to ci się nie udało!

Zanim zdołał odpowiedzieć, okręciła się na pięcie i wybiegła, zatrzasnąwszy za sobą drzwi i pozostawiając jego nawoływanie bez odpowiedzi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gwynneth zachowała się zdecydowanie nierozsądnie, wybiegając na dwór bez torebki, kapelusza i okularów przeciwsłonecznych, a teraz stała w gorącym słońcu i mrużyła oczy, spoglądając na budynki.

Mogła wrócić. Powinna wrócić. Ale nie zamierzała tego robić.

Czy bała się tego, co mogłoby się wydarzyć? Tak, chociaż to nie Tariq był źródłem jej obaw. Intuicyjnie wiedziała, że on nie zmuszałby jej do niczego, czuła jednak, że nie potrafiłaby mu się oprzeć i to budziło w niej lęk.

Gdyby nie moralne zobowiązanie wobec Teresy i jej synka, mogłaby po prostu wyjechać i pozostawić apartament Tariqowi. W życiu jest dużo rzeczy ważniejszych od pieniędzy, a jedne z ważniejszych to komfort psychiczny i szacunek do samego siebie.

Teraz, kiedy pozostawała poza zasięgiem jego wpływu, mogła pomyśleć jaśniej o tym, co się między nimi wydarzyło. Odkrycie, że odziedziczyła naturę po ojcu, przyprawiało ją o sprzeczne emocje. Złość, strach, chęć walki z własną naturą

z jednej strony, z drugiej pragnienia, których nawet nie potrafiłaby, czy też może obawiałaby się nazwać.

Stała na ulicy, mrużąc oczy i marszcząc nos, starając się znaleźć właściwe określenie obecnego stanu ducha. Najbliższe wydało jej się opisanie go jako stania na moście i patrzenia w nieruchomą, głęboką wodę ze świadomością, że jest zbyt blisko krawędzi i że dla własnego bezpieczeństwa powinna się cofnąć. Ale zamiast tego, jeszcze bardziej przybliżyła się do krawędzi, tak jakby chciała sprawdzić, jak dalece może podjąć ryzyko. Czy podświadomie chciała rzucić się z mostu? Czy chciała zgłębić to, co kryło się w nieznannej, czarnej toni?

Tariq obserwował ją z okna apartamentu. Gdyby za nią pobiegł, z pewnością wzbudziłiby ogólne zainteresowanie, a tego sobie nie życzył.

Co się z nim działo? Zachowywał się z lekkością, której nigdy nie pochwalał u innych.

Reakcja Gwynneth na propozycję kupna apartamentu wciąż drażniła jego dumę. Czy chciała wymusić na nim podniesienie ceny? Czuł gorzki smak pogardy, tylko nie wiedział, czy dla niej, czy dla siebie samego?

Niczego bardziej nie pragnął, niż jak najszybciej doprowadzić do zakończenia tej niebezpiecznej, nie tylko z powodu Chada Rheinvelta, sytuacji.

Mógł tak poprowadzić całą sprawę, by Gwynneth

otrzymała oficjalną odmowę odzyskania apartamentu na korzyść rekompensaty w gotówce. Ale to oznaczałoby wmieszanie w sprawę osób postronnych, a w konsekwencji plotki. O niej, o nim, o nocach, które spędzili pod tym samym dachem. Wszystko to, czego nie znosił.

Władca oczywiście wiedział, że Tariq nie mógł opuścić apartamentu przed zidentyfikowaniem Omara. Ale Tariq miał własne powody, by nie chcieć uczynić swoich tajemnic własnością publiczną.

Zmarnował już zbyt wiele czasu na problemy z panną Gwynneth Talbot. Czas było z tym skończyć. Miał dużo ciekawszych zajęć.

Zamierzał odtworzyć legendarne wiszące ogrody z Mjenat i zamienić je w miejsce, którym mogliby cieszyć oczy i serca liczni, a nie tylko wybrani. Inni ludzie pozostawiali po sobie potomków. On chciał pozostawić po sobie taki właśnie ślad. To było jego marzenie i cel życia.

Jedna długonoga blondynka nie mogła tego zmienić. Tariq spojrział na zegarek. Jeżeli zaraz nie wyjdzie, spóźni się na umówione spotkanie.

Dlaczego ona nie wraca? Co znowu wymyśliła?

Całe szczęście, że istnieją klimatyzowane centra handlowe, pomyślała z ulgą Gwynneth, kiedy w końcu udało jej się schronić przed palącym słońcem.

W godzinę później, kiedy ochłonęła, postanowiła starać się o jak najszybsze uzyskanie decyzji w kwestii własności apartamentu. Nawet gdyby miała koczować w odpowiednim urzędzie, dopóki nie dostanie odpowiedzi. Najpierw jednak musiała wrócić do apartamentu i odzyskać swoją torebkę.

Zamrugała w oślepiającym blasku słonecznym i zatrzymała się na moment, żeby przyzwycząić wzrok. Zdążyła zrobić tylko kilka kroków, kiedy nagle znikąd pojawił się samochód i błyskawicznie zbliżył do niej. Jego kierowca nie patrzył na nią, zajęty rozmową przez komórkę. Gwynneth widziała go, ale strach przygwoździł ją do miejsca. Nagle pochwyciły ją jakieś silne dłonie i na wpół ciągnąc, na wpół pchając, usunęły z drogi pojazdu, który przemknął obok, porykując silnikiem.

Cały incydent trwał zaledwie kilka sekund, ale Gwynneth zdawała sobie sprawę, że to mogły być ostatnie sekundy jej życia. Odwróciła się, żeby podziękować swojemu wybawcy. Okazał się nim niewysoki mężczyzna w średnim wieku, z całą pewnością Arab, choć ubrany po europejsku.

- Dobrze się pani czuje? - zapytał uprzejmie.

Gwynneth skinęła głową, chociaż poczuła nagłe osłabienie.

- Nie było go, kiedy spojrzałam na drogę - starała się usprawiedliwić. - Pojawił się tak nagle i nie widział mnie, bo rozmawiał przez komórkę.
- Jej chaotyczne słowa drżały w popołudniowym

upale. Popatrzyła w stronę, z której pojawił się samochód, a jej wybawca ujął ją pod ramię i przeprowadził przez ulicę.

- Bardzo panu dziękuję - zaczęła jeszcze raz, ale on tylko potrząsnął głową, odwrócił się i zniknął w tłumie opuszczającym centrum handlowe.

Gwynneth tymczasem dotarła do apartamentu. Wciąż czuła się słabo. W holu było chłodno, ale jej serce biło nieregularnie, a na czole pojawiły się kropelki potu. Jednak przyczyną jej niepokoju nie było przeżycie z samochodem, tylko myśli o Tariqu.

Kiedy jechała windą, żołądek podchodził jej do gardła.

W pięć minut później stała przed głównym wejściem. Automatycznie sięgnęła po klucz i przypomniała sobie, że nie zabrała torebki. Wejście na dole było w ciągu dnia otwarte, więc wcześniej jej nie potrzebowała.

Bez klucza-karty nie miała możliwości wejść do środka. Mogła spróbować tylko jednego. Wyprosiła się i sięgnęła do dzwonka.

Ze środka nie dobiegi żaden dźwięk. Najprawdopodobniej Tariq spał. A jeżeli się obudzi i uzna jej powrót za zaproszenie do kontynuowania zabawy tam, gdzie ją przerwali? Czy zdoła mu się oprzeć?

Gdyby naprawdę tego nie chciała, nie budowałyby tak drobiazgowego scenariusza tego, co mogło się zdarzyć...

Zadzwoiła jeszcze raz.

Nic. Najmniejszego odzewu. Zrezygnowana, oparła się o ścianę.

- Więc co zrobimy z tą młodą kobietą, która chce odzyskać apartament? - Władca zasnurował wargi i dodał mimochodem: - Pochodzi z rasy twojego ojca, prawda?

Żrenice Tariqa się zwęziły.

- Jesteś doskonale poinformowany, o Największy z Wielkich.

Pulchną twarz władcy rozjaśnił szeroki uśmiech. Tariq używał tego tytułu tylko w żartach.

- Nasz znakomity szef policji, Saulud bin Sharif czuł się w obowiązku złożyć mi pełny raport na jej temat. - Po chwili spowaźniał. - Nie wolno ci wystawiać jej na niebezpieczeństwo.

- Na pewno tego nie zrobię.

Władca czekał cierpliwie, ale Tariq nie zdradzał chęci opowiadania o młodej dziewczynie, która miała być tak piękna jak wschód słońca o poranku.

- Doskonale.- Uśmiechnął się na widok chmurnej miny swojego młodego krewnego, który siedział ze skrzyżowanymi nogami na sofie naprzeciw niego.

Z racji wzrostu Tariqa władca musiał dobrze wyciągać szyję, by móc spojrzeć mu w oczy.

Do siedzących podszedł służący z dzbankiem kawy. Tariq podziękował gestem i skrzywił się

z dezaprobata, kiedy władca sięgnął po kolejną porcję smakołyku.

- Doktorzy ostrzegają mnie przed nadmierną ilością słodczy, ale... - Bezradnie wzruszył ramionami. - Jeżeli Allah pozwoli - dodał fatalistycznie.

- Potrzebuje cię zarówno twój naród, jak i twoi synowie - odpowiedział Tariq.

Władca popatrzył na niego uważnie i odłożył na półmisek posypany cukrem pudrem kawałek przysmaku tureckiego, który zamierzał włożyć do ust.

- W takich chwilach najbardziej przypominasz mi swojego ojca - westchnął.

- Nie ma we mnie żadnego podobieństwa do niego, poza fizycznym. - Tariq gdzieś w głębi duszy czuł jeszcze ból wywołany odejściem ojca.

Władca cierpliwie pokręcił głową.

- Twój ojciec był człowiekiem nadzwyczaj inteligentnym i dalekowzrocznym. Wiem, że przysporzył tobie i matce ogromnego bólu i tego mu nie wybaczę, ale wiele rozpoczętych przeze mnie projektów narodziło się z jego wizji i o tym nie wolno mi zapomnieć. Poza tym dzięki niemu mam ciebie w moim domu. Nie powinniśmy winić go za to, że nie potrafił się przystosować do naszego świata. Pamiętaj, że to twoja matka odmówiła towarzyszenia mu w świecie, do którego należał.

Tariq patrzył na niego w milczeniu.

- Opuścił ją - powiedział w końcu.

- Opuścił Zuran, ponieważ twoja matka nie chciała z nim wyjechać, a zgodziła się na to, kiedy brali ślub - poprawił go władca ze spokojem.

- Umówili się, że zostaną w Zuranie przez kilka lat, a potem wyjadą do Anglii. Ale kiedy nadszedł czas wyjazdu, ona wybrała powrót do swojej rodziny.

- Mnie mówiła co innego.

- Prawda jest właśnie taka.

- Czemu mi tego nie powiedziała?

- Może uznała, że jesteś zbyt młody, albo bała się, że zechcesz ją oceniać. Wiem, że zabrałby cię ze sobą, gdyby uważał, że pozostanie tutaj nie jest dla ciebie najlepsze. Był człowiekiem o sercu nomada, który nie potrafi pozostać długo w jednym miejscu. Zostawił cię matce, bo cię kochał.

- Dlaczego nie powiedzieliście mi tego wcześniej? Jeżeli nie matka, to ty?

- Czasem nie powinno się wyprzedzać słowami wydarzeń - odpowiedział mądrze władca, a potem skłonił głowę i klasnął w dłonie, oznajmiając, że spotkanie skończone.

Tariq wstał z wrodzoną gibkością i pożegnał się tradycyjnym pozdrowieniem.

RODZIAŁ DZIEWIĄTY

Rozmowa z władcą dała mu dużo do myślenia. Jednak te niespodziewane rewelacje będą musiały poczekać. Tariq spojrział na zegarek i natychmiast wydłużył krok.

Obserwując Gwynneth stojącą przed budynkiem, spodziewał się, że zawróci, uświadomiwszy sobie brak klucza i pieniędzy.

Kiedy nie wróciła, nabrał ochoty, żeby wyjść, skazując ją na długie i nieprzyjemne oczekiwanie, ale powstrzymało go od tego wrodzone poczucie odpowiedzialności. O tej porze roku temperatury w Zuranie sięgały czterdziestu stopni Celsjusza, a Gwynneth miała jasną karnację i wyszła bez nakrycia głowy. Nie chciał, by czekając na niego, dostała udaru słonecznego.

Jego dobre intencje legły w gruzach, kiedy otrzymał od władcy pilne wezwanie do pałacu.

Zamierzał skrócić spotkanie do minimum, co jednak skutecznie uniemożliwiła rozmowa o ojcu. W rezultacie wracał po przeszło czterech godzinach.

Czarny mercedes z kierowcą, wypolerowany na

błysk, już na niego czekał. Umundurowany strażnik otworzył przed nim drzwi i Tariq otulił chłód klimatyzowanego wnętrza. Imponująca, obsadzona palmami droga dojazdowa do pałacu była wzorowana na londyńskiej Mall, chociaż tutaj zieleni trawiastych poboczy musiał utrzymywać podziemny system nawadniający. Pomimo to tropikalne kwiaty i krzewy grały feerią barw.

Gwynneth nie miała ochoty znów opuszczać budynku bez grosza przy duszy, postanowiła więc poczekać na Tariq w środku.

O ile w ogóle wróci.

No pewnie, że wróci.

A jeżeli nie?

Przyniosła z centrum handlowego darmową gazetkę, którą mogła teraz poczytać dla zabicia czasu. Przeglądając ją, zauważyła ofertę sprzedaży podobnego apartamentu za pięćset tysięcy funtów, co tylko umocniło jej podejrzenia. Dlaczego Tariq zaoferował jej tak wysoką cenę?

Szum klimatyzacji sprowadził na nią senność. Usiadła na chłodnej, ceramicznej posadzce i oparła się o ścianę. Po dwóch minutach już spała.

Na widok bladej i potarganej Gwynneth śpiącej pod ścianą Tariq zmarszczył brwi. Na policzku miała smugę kurzu, jakby niechcący przejechała tam dłonią. Obok niej zauważył butelkę wody

i gazetkę z logo centrum handlowego. Już nie musiał zgadywać, gdzie była.

Ten widok poruszył go bardziej, niż chciał przyznać i chociaż jego uczucia nie miały tym razem nic wspólnego z seksem, to nieudawana troska i chęć chronienia jej wydawały się dużo bardziej niebezpieczne.

Kucnął przy niej i wymówił jej imię.

Uśmiechnęła się przez sen.

Tariq wciągnął powietrze i lekko nią potrząsnął, drugą ręką podtrzymując jej głowę.

Westchnęła, przyłgnęła policzkiem do jego dłoni i zamruczała jak kotka.

Kiedy dotknął jej ramienia, obudziła się gwałtownie.

Tariq kucnął obok niej. Kiedy spojrzała mu w oczy, jej blade policzki zaróżowiły się nieco.

- Jak długo tu jesteś? - zapytał.

Potrząsnęła głową.

- Nie wiem. Która godzina?

- Prawie szósta.

- Wróciłam koło trzeciej.

Zaledwie w godzinę po jego wyjściu.

- Nie zamierzałem wychodzić. Zauważyłem, że nie wzięłaś klucza i pieniędzy. Ale zawiadomiono mnie o ważnym spotkaniu. Możesz wstać?

- Mam dwadzieścia sześć lat, a nie osiemdziesiąt sześć - zażartowała, w gruncie rzeczy zadowolona z jego pomocy.

- Jadłeś coś dzisiaj?

Potrząsnęła przecząco głową. Nie bardzo wiedziała, jak się zachować przy tym nowym, rycerskim Tariqu, a w narzuconej sobie roli ofiary nie czuła się najlepiej.

- Nic nie jadłeś od śniadania?

Popatrzyła na niego z niechęcią.

- Nie potrzebowałam. To było solidne śniadanie.

- Jogurt?

- Nikt nie ma ochoty jeść w taki upał.

- Nikt? - uśmiechnął się kpiąco. - Chyba masz na myśli Brytyjczyków.

Otworzył drzwi, ujął ją za ramię, wprowadził do środka i obrócił twarzą do siebie.

- Dlaczego nas nie lubisz? - zapytała.

- Gratuluję bystrości - odparł z sarkazmem.

- Ale to już moja sprawa. Z pewnością jednak nie podoba mi się moralność młodych kobiet z twojego kraju.

Rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

- Wiesz co - zaczęła - jesteś nie tylko bigotem, ale wręcz hipokrytą.

- Uważaj, co mówisz - ostrzegł ją.

Gwynneth zdawała sobie sprawę, że znów stoi na hipotetycznym moście. Ale nie mogła się powstrzymać.

- Niby dlaczego? Co tu właściwie ma do rzeczy moja moralność?

- Ciekawe, dlaczego twoje słowa brzmią jak zaproszenie? Oboje wiemy, że chętnie wskoczyła-byś mi do łóżka.

- To nieprawda!

- Prawda. - Tariq lekceważąco wzruszył ramionami.

- Nigdy nie spotkałam mężczyzny tak skłonnego do samookłamywania.

- A niewątpliwie znałaś ich wielu.

Nie w sensie biblijnym, chciała odpowiedzieć, ale wewnętrzny głos ostrzegł ją przed tym. Już i tak nie wierzył, że jest dziewczyną, w obecnym nastroju mógłby chcieć to sprawdzić. Wiedziała, że do niczego by jej nie zmuszał, problem w tym, że nie potrzebowałby tego robić.

- Sześć godzin temu wyszłam stąd, bo nie chciałam iść z tobą do łóżka, pamiętasz? - przypomniała mu.

- To była moja decyzja - odpowiedział chłodno. - Gdyby nie to, na pewno byś nie odmówiła.

Szkarłatny rumieniec na jej twarzy był wymowniejszy niż słowa.

- Wyjeżdżam na kilka dni - Tariq nagle zmienił temat. - Dziś w nocy.

Do Ukrytej Doliny były cztery godziny jazdy i zazwyczaj wyjeżdżał o świtaniu, ale czuł już przemożną tęsknotę za pustynią. Pustynią, która wymagała umiejętności przeżycia i nigdy nie wy-

baczała słabości. Wiedział, że tam odzyska właściwą perspektywę i zrozumie, jak miałkie było pożądanie tej kobiety. Zamierzał zapewnić Gwynneth ochronę policji przed ewentualnym zagrożeniem ze strony ludzi Chada i zapomnieć o niej raz na zawsze.

Gwynneth patrzyła na niego z rozpaczą w ciemnych oczach. Wyjeżdżał, a przecież pragnęła, żeby z nią został i już nigdy jej nie opuścił.

Nieświadomie jęknęła, a Tariq odwrócił się do niej ze zmarszczonymi brwiami.

- Co się dzieje? Coś cię boli?

- To nie twoja sprawa - odpowiedziała natychmiast.

Uśmiechnął się szyderczo.

- Radziłbym ci jeszcze raz przemyśleć moją ofertę dotyczącą apartamentu. - Spojrzał na zegarek. - Prawie siódma. Zamówię coś do jedzenia dla nas obojga.

- Muszę się najpierw wykapać i przebrać - zaprotestowała.

- Jak długo ci to zajmie?

- Dwadzieścia minut, może pół godziny.

- Dobrze. Zamówię jedzenie na siódmą trzydzieści.

Odwrócił się i nawet nie zapytał, na co miałyby ochotę. Nagle zapragnęła powiedzieć mu, że woli zjeść sama to, co sama wybierze. Właśnie tak powinna postąpić osoba asertywna, czyż nie?

Dziesięć minut później, stojąc pod prysznicem, wciąż jeszcze nie zdołała odpowiedzieć sobie na to pytanie. Silny strumień wody tak łatwo spłukał z jej skóry pot i pył. Gdybyż tak samo można było opłukać serce...

Dotyk wody na skórze przypominał muśnięcia kobiecych dłoni i chyba dlatego myśli Tariqa znów powędrowały w niechcianym kierunku. Ze złością odkręcił zimną wodę i stanął pod lodowatym strumieniem.

Czy właśnie to czuł jego ojciec do matki?

Po raz pierwszy pozwolił sobie pomyśleć w ten sposób o ojcu i podobieństwie między nimi. Do tej pory tylko żałował, że jest synem człowieka, który opuścił żonę. Teraz jednak... Ciekawe, pomyślał, jaki on był? Kogo zobaczyłby, gdyby pozwolił ojcu wystąpić z cienia, w który go odsunął?

Sięgnął po ręcznik, próbując przywołać obrazy z dzieciństwa. W zakamarkach pamięci czaiło się echo męskiego śmiechu, wspomnienie ciepłych i mocnych ramion unoszących go w powietrze.

Nagi przeszedł do gabinetu, zadowolony, że nie spędzi kolejnej nocy na niewygodnej sofie. Szybko włożył czyste ubranie. Usłyszał brzęczyk przy drzwiach wejściowych i spojrzął na zegarek.

Siódma dwadzieścia pięć.

Jeżeli Gwynneth chce zjeść coś ciepłego, powinna się pospieszyć.

Gwynneth była już wykąpana i przebrana w czarny lniany kaftan kupiony w sklepie z chińszczyzną. Wilgotne włosy zaplotła w warkocz i nałożyła na usta różowy błyszczek. Była bardzo głodna, więc pomaszerowała prosto do kuchni.

Apetyczne zapachy aż kręciły w nosie, co przypawiło ją o burczenie w brzuchu, ale Gwynneth przede wszystkim spojrzała na Tariqą, który tym razem był bez nakrycia głowy. Jego włosy, ciemnobrązowe, gęste, krótko obcięte, kręcone i wciąż wilgotne po kąpieli aż prowokowały, by wsunąć w nie palce.

- Mam nadzieję, że lubisz libańskie jedzenie. Jest bardzo urozmaicone. Możemy zjeść na tarasie, tam będzie chłodniej.

Z pewnością przywykł do komenderowania ludźmi, pomyślała Gwynneth, ale była zbyt głodna, by się spierać. Przygotowała tacę z nakryciami i szklankami do wody, pozostawiając Tariqowi zajęcie się przyniesionymi daniami.

Taras był wystarczająco duży, by urządzić na nim przyjęcie i najprawdopodobniej został wyposażony z taką właśnie myślą. Gwynneth postawiła tacę na niskim, bambusowym stoliku ze szklanym blatem i zapaliła światło. Trzy bambusowe sofy, wyłożone miękkimi poduszkami w kolo-

racz czarnym, szarym i złamanej bieli, były ustawione wokół stołu w literę U z widokiem na morze.

Tariq zdejmował wieczka z kartonowych pudełek.

- Chodź jeść póki gorące! - zawołał.

Kiedy podeszła, siedział już na jednej z sof ze skrzyżowanymi nogami, z podeszwami stóp zwróconymi do wewnątrz. Gwynneth pamiętała z lektury, że skierowanie podeszwy stopy lub buta w którymś kierunku jest wielką obrazą. Ponieważ nie była tak giętka, usiadła skromnie naprzeciw niego, ze stopami opartymi na podłodze.

Odstawił pojemniczek i kpiąco uniósł brew.

- Bardzo poprawnie i chyba równie niewygodnie. Twój wybór.

Gwynneth zauważyła, że jadł palcami, które obmywał w jednej z dwóch miseczek z wodą. Nie zauważyła ich wcześniej.

Z wahaniem przejrzała zawartość pojemniczków, większość potraw zdołała rozpoznać, zresztą wszystkie pachniały znakomicie.

- Żeberka, kurczak w ziołach, kuskus, taramasalata, czyli kremowa pasta z ikry - opisał kilka potraw, podczas gdy Gwynneth napełniała swój talerz.

Obserwowała, jak Tariq nabiera jedzenie kawałkami praśnego chleba.

- Powinienem był spytać, czy masz ochotę na

wino. Ja prowadzę, więc nie mogę pić. - Zauważył jej pytające spojrzenie i dodał wyjaśniająco: - Nie mam żadnych religijnych ograniczeń. Moja matka była muzulmanką, ale ojciec Brytyjczykiem i agnostykiem.

- Musieli się bardzo kochać, skoro postanowili być razem pomimo tak dużych różnic kulturowych.

Tariq zmarszczył brwi. Dorastał w atmosferze potępienia ojca i zgryzoty matki, dlatego nigdy nie pomyślał o tym, jak bardzo rodzice musieli się na początku kochać. Bardzo... ale nie dosyć.

Zdaniem władcy osłabła miłość jego matki, a nie ojca.

- Na początku pewno tak.

- Na początku?

- Rodzice rozstali się, kiedy byłem dzieckiem - odpowiedział chmurnie. - Umówili się, że przez kilka lat zamieszkają w kraju mojej matki, a potem przeniosą się do jego kraju. Nie dotrzymała tej umowy i on wyjechał.

- Ależ to smutne dla was wszystkich, a zwłaszcza dla ciebie.

Tariq wzruszył ramionami.

- Nie było tak źle. Moja matka wróciła do swojej rodziny, a ja dorastałem wśród kuzynów i ich kuzynów. Byłem bardzo szczęśliwy.

- Musiałeś tęsknić za ojcem.

- Dlaczego? Bo ty tęskniłaś za swoim?

- Ja tęskniłam za obojgiem rodziców - odpowiedziała, ale zaraz dodała uczciwie - właściwie tęskniłam za szczęśliwym życiem rodzinnym. To, że matki nie zawsze potrafią kochać swoje dzieci, uchodzi za temat tabu. Ja też długo nie umiałam o tym mówić.

- I co się zmieniło?

- Ja. Kiedy zaakceptowałam fakt, że matka mnie nie kochała, zrozumiałam, że to nie moja wina i w ogóle niczyja.

- Chciałabyś mieć dzieci?

Dlaczego zadawał jej tak intymne pytania? Dlaczego tak bardzo chciał wiedzieć o niej wszystko? Zarówno o przeszłości, jak i przyszłości.

- W związku z właściwym mężczyzną...

- Wzruszyła ramionami, nie patrząc mu w oczy.

Bała się, że wyczyta z nich sygnały wysyłane przez jej ciało. W roli swojego partnera widziała tylko jego.

Tariq słuchał, wpatrzony w nią z uwagą, która przyprawiała ją o gwałtowne bicie serca.

- To zbyt osobisty temat na dyskusje z nieznajomym - powiedziała zmieszana.

Nieznajomy? Właściwie miała rację. Byli dla siebie nieznajomymi, a jednak gdzieś w głębi serca czuł się z nią tak silnie związany... odepchnął od siebie tę myśl i postarał się od niej odgradzić.

- Może właśnie przed nieznajomym łatwiej nam odkryć najskrytsze myśli i obawy - odparł.

Jak mógł czuć to w stosunku do niej, skoro tak bardzo się różnili w ocenie wartości? Była kobietą przyzwyczajoną do seksu bez zobowiązań, motywowaną żądzą pieniędzy. Odrzuciła jego ofertę, bo chciała jeszcze bardziej wywindować cenę. Jak on w ogóle mógł jej pragnąć?

- Może - zgodziła się Gwynneth.

Atmosferę szczerości zastąpił chłód.

- Robi się późno, a ja mam przed sobą długą drogę. Muszę cię pożegnać. - Starał się mówić stanowczo, chociaż unikał jej wzroku.

Wstał równie zwinnie, jak usiadł, a Gwynneth wygrzebywała się z poduszek z niemałym wysiłkiem. Tariq podszedł, by jej pomóc. W niewielkiej przestrzeni pomiędzy sofą i stolikiem znaleźli się bardzo blisko. Pachniał świeżo i przyjemnie. Gwynneth instynktownie zamknęła oczy i pochyliła się ku niemu.

Tariq gwałtownie wciągnął powietrze. Wolną dłoń zacisnął w pięść, żeby jej nie dotknąć. Splecione włosy odsłoniły jej kark, czyniąc go dziecinnie bezbronnym i kusząc do pocałunku.

Gwynneth poczuła jego oddech na karku, otworzyła oczy i cofnęła się o krok.

Miała nadzieję, że do jego powrotu sprawa własności apartamentu zostanie rozstrzygnięta. Bardzo chciała już to wszystko zakończyć. Dlaczego w takim razie nie przyjęła jego oferty?

Nie wiedziała, czy może mu zaufać. Czuła, że

jest w tej sprawie coś, o czym nie wie, że Tariq ma jakieś skryte zamiary. Ale czy to miało jakieś znaczenie?

Tariq puścił jej ramię i zaczął zbierać ze stolika puste pojemniczki.

Miało, zdecydowała. Chodziło o pieniądze dla Teresy i jej synka.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gwynneth odgarnęła włosy z twarzy, wysiadła z windy i podążyła do apartamentu. Obudziła się wcześniej i postanowiła pójść pobiegać, póki jeszcze nie było za gorąco. Nic jednak nie mogło ukoić tęsknoty za Tariqiem.

Była niebezpiecznie blisko chwili, w której nie będzie dostrzegała niczego i nikogo poza nim, a tego bała się panicznie. Nie wolno jej się zakochać bez wzajemności. Bo przecież choć Tariq jej pożądał, to z pewnością nie kochał.

Sięgnęła po telefon. Zamierzała zadzwonić do urzędu w sprawie apartamentu, ale kiedy wybrała numer, odezwała się automatyczna sekretarka i myśli Gwynneth znów wróciły do Tariqa.

Gdzie był? Co robił? O czym myślał? Czy choć raz pomyślał o niej? Czy za nią tęsknił?

Przeszukała półki w gabinecie w poszukiwaniu jakiejś lektury i znalazła książkę o formacjach geologicznych na pustyni. Kiedy ją wyciągała, na podłogę spadła wsunięta głębiej broszura. Gwynneth podniosła ją, chcąc włożyć na miejsce, ale

zaciekał ją tytuł: „Mjenat: Ukryta Dolina i jej władca”. Szeroko uśmiechnięta, zabrała książeczkę na taras.

Kilka minut później jej uśmiech zamarł, a jego miejsce zajęło niedowierzanie. Na wewnętrznej stronie okładki figurowało zdjęcie Tariqa!

A właściwie, gdyby chciał tytułować go prawidłowo, Jego Wysokości Tariqa bin Salud Al Fwaisa.

Tariq był księciem i władcą niewielkiego królestwa.

Na sąsiedniej stronie figurowała wzmianka o jego olbrzymim majątku i podziękowanie za szczodrość wobec innych.

Odłożyła książkę i podeszła na skraj tarasu. Przełykając łzy, popatrzyła nad balustradą.

Dlaczego jej nie powiedział?

W głębi duszy wiedziała. Mężczyźni nie mówią ważnych rzeczy kobietom na jedną noc. Kobietom, z którymi można się zabawić i zapomnieć.

Tariq nie zdołał jej się pozbyć od razu, dlatego zaproponował jej podwójną cenę za apartament. Zrobił to tylko po to, żeby się od niej uwolnić.

Ból ścisnął jej gardło.

- Chyba udało nam się zlokalizować podziemne źródło zaopatrujące oazę - mówił z entuzjazmem jeden z naukowców zatrudnionych przez Tariqa w Ukrytej Dolinie. - Najprawdopodobniej

jest zasilane przez jezioro albo rzekę. Wiemy, że poniżej fundamentów pałacu, pod warstwą skał znajduje się jaskinia.

Tariq słuchał i odpowiadał, ale myślami był przy Gwynneth. Wciąż rozpamiętywał jej reakcję na ofertę kupna apartamentu.

- Być może - odezwał się szef archeologów, Hal Derwent - te podziemne korytarze i jaskinie były wykorzystywane jako droga ucieczki z fortecy. Pustynia zawsze mnie fascynowała. Tak wiele skrywa sekretów i tak niechętnie je ujawnia.

- Pewnie dlatego w tutejszym języku pustynia jest rodzaju żeńskiego - skomentował jego słowa Tariq.

- Dla mnie wnętrze Ziemi jest równie fascynujące, jak jej powłoka zewnętrzna - zauważył Hal.

- Gdybym tylko dysponował odpowiednimi funduszami...

- Nie mogę ci nic obiecać - powiedział Tariq - ale być może zdołamy coś załatwić przy współpracy z sąsiadującymi krajami. Wiesz, że ochrona środowiska ma dla mnie znaczenie kluczowe.

- Tak jak i dla mnie - wtrącił Bob Holmes, profesor historii naturalnej. - Oaza leży na prywatnym terytorium, praktycznie odciętym *od reszty pustyni i dawnych szlaków wielbłądzich. Dlatego z punktu widzenia historii naturalnej jest bezcenna. Zainteresował mnie zwłaszcza pewien gatunek ryby, który tam znaleźliśmy. Wygląda

jak tropikalna ryba słonowodna z raf koralowych, a przecież w oazie nie ma słonej wody.

Tariq się uśmiechnął.

- Istnieje pewna opowieść. Otóż dawno temu księżę miał urządzić dla swojej ulubionej hurysy na dziedzińcu pałacu ogród. Stanęło w nim ogromne akwarium z rybkami z rafy koralowej. Kiedy kobieta zmarła, otruta przez rywalkę, księżę kazał usunąć akwarium, ponieważ zbyt boleśnie przypominało mu o stracie ukochanej. Wydał rozkaz zniszczenia go, ale młoda córka jednego z jego służących tak bardzo żałowała rybek, że przekonała ojca, żeby je umieścił w oazie. W ten sposób mogły pozostać przy życiu. - Wzruszył ramionami. - Kto wie? Może i w tej historii jest ziarnko prawdy? Może ryba w oazie jest potomstwem gatunku słonowodnego, który zdołał się zaadaptować?

- To możliwe. A może to jakiś ptak drapieżny przyniósł tu rybkę w dziobie.

Tariq kpiąco uniósł brew.

- Wiem, trochę to naciągane - roześmiał się Bob - ale nigdy nie wiadomo.

Z nastaniem lata prace w Dolinie zostały wstrzymane. Tariq nie chciał zakłócać spokoju zwierząt sztucznym oświetleniem, którego używali do pracy w chłodniejszych godzinach nocnych.

Zamierzał przedyskutować z pracującymi przy wykopaliskach na terenie pałacu możliwości od-

tworzenia wiszących ogrodów. Zamiast jednak skupić myśli na projekcie, który znaczył dla niego tak wiele, wciąż pozwalał im się wymykać i szybować ku Gwynneth.

Skinął głową mężczyznom i podążył w kierunku willi, gdzie mieszkał wraz z rodzicami do chwili ich rozstania.

Willa została wybudowana przez dziadka Tariqę, zgodnie z zasadami architektury Bliskiego Wschodu, nakazującym zapewnienie jak największego dopływu chłodnego powietrza i ograniczenie przenikania ciepła słonecznego do wnętrza domu.

Budowla była solidna, kwadratowa, miała cztery wewnętrzne dziedzińce, z których trzy przemieniono w ogrody. Każdy z rogów przyozdobiono wieżyczką z widokiem na pustynię z jednej strony, a na ogród z drugiej. Tariq poddał się fali wspomnień. Zobaczył siebie, trzy- albo czteroletniego malca, mocno trzymającego ojca za rękę podczas wspinaczki po schodach jednej z wieżyczek. Pamiętał wzrok ojca skierowany w dal. Czy tęsknił za swoją wolnością? Czy też pragnął dzielić z żoną i synem szersze horyzonty?

Matka nie wspomniała mu o złożonej ojcu obietnicy. Ale często szukała odosobnienia w ogrodach na dziedzińcu. Nawet kiedy zamieszkali w pałacu, ponad towarzystwo innych przedkładała samotność. Kiedyś sądził, że przeżywa smutek rozstania

z mężem. Teraz, kiedy sam stał się **samotnikiem**, lepiej ją rozumiał.

To właśnie tutaj ojciec nauczył go grać w futbol i czytać po angielsku, tutaj także obserwował pierwsze ćwiczenia Tariq'a w sztuce sokolnictwa. Tak wiele było wspomnień, którym dotychczas bronił do siebie dostępu. W świetle tego, czego się właśnie dowiedział, miały smak słodko-gorzki.

Apartament był pusty i cichy. Minęła północ, ale Gwynneth była zbyt zdenerwowana, by się położyć. Wyszła więc na taras. Czy to naprawdę poprzedniego dnia siedziała tu przy kolacji razem z Tariq'em? A raczej z Jego Wysokością księciem Tariq'em bin Salud Al Fwaisa, poprawiła się zaraz. Nic dziwnego, że zachowywał się tak arogancko.

Gdzieś na innym tarasie zapalono kadzidło i ciężki, zmysłowy zapach przywołał obraz niskich sof pokrytych zwiewnymi tkaninami. Wschód oddziałuje na zmysły w sposób nieznany ludziom Zachodu, pomyślała Gwynneth.

Zastanawiała się, dlaczego Tariq tak bardzo chciał zatrzymać ten apartament. Być może używał go jako garsoniery i w ten sposób łatwiej mu było zachować anonimowość. Zapewne mógł sobie pozwolić na kupno innego, najwyraźniej jednak nie chciał sobie tym zawracać głowy. Najłatwiej było spłacić Gwynneth, nawet ponad cenę

rynkową. Czym było pół miliona funtów dla niekwestionowanego miliardera?

Gwynneth krążyła po tarasie z rozpaloną twarzą i zamętem w głowie. Czuła obrzydzenie na myśl, że była tylko jednym z szeregu kobiecych ciał, mających zadowolić bogatego mężczyznę.

To oczywiste, że chciał się jej pozbyć. Przeszkadzała mu.

Chciała wyjechać jak najszybciej i pozostawić całą tę sprawę poza sobą.

Kiedy Tariq wróci, powie mu, że zmieniła zdanie i jest gotowa przystać na jego propozycję. Potem wyprowadzi się do najbardziej ekskluzywnego hotelu w Zuraniu i tam poczeka na załatwienie formalności.

Tariq, siedzący przed ekranem komputera, zmarszczył brwi. Korzystając z letniego zawieszenia prac w Dolinie, zamierzał załatwić zaległą pocztę. Tymczasem nie mógł przestać myśleć o Gwynneth i swoich rodzicach. Czy zanim zdecydowali się na ślub, zastanawiali się w ogóle nad dalszym, wspólnym życiem? Czy po prostu założyli, że miłość przewycięży wszelkie trudności?

Gdyby wyjechał od razu, mógłby dotrzeć do Zuranu przed świtem. Ale po co? Żeby obudzić Gwynneth dotykem swoich dłoni i ust?

Spojrzał na auto z napędem na cztery koła

zaparkowane pod oknem. Będzie na miejscu za cztery godziny.

Cokolwiek się wydarzy, będzie tylko następnym krokiem ku nieuniknionemu rozstaniu. Tariq wiedział, że nie potrafi żyć w wiecznym lęku, że ona go zostawi, tak jak ojciec jego matkę.

Odwrócił się od okna i usiadł przed komputerem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Było jeszcze wcześniej, kiedy Gwynneth wyszła kupić mleko. Nie lubiła czarnej kawy, a nie chciała rezygnować ze zwyczajowej dawki kofeiny.

Wracając, zauważyła samochód jadący wolno tuż za nią, ale zagłębiona we własnych myślach nie zwróciła na niego większej uwagi.

Była już prawie przy budynku, kiedy nagle po jej obu stronach pojawili się dwaj mężczyźni, chwycili ją za ręce i pociągnęli do samochodu, który zatrzymał się obok. Zuran był krajem bardzo bezpiecznym i Gwynneth nie mogła przypuszczać, że samotne wyjście na ulicę może stanowić jakiegokolwiek zagrożenie.

Szamotała się wściekle, próbując się uwolnić, kiedy zobaczyła, że tylne drzwi samochodu zostały otwarte. Napastnicy już mieli ją tam wepchnąć, kiedy nagle znikąd pojawiły się trzy policyjne wozy, które kolejno hamowały gwałtownie, blokując porywaczy. Z samochodów wysypali się uzbrojeni policjanci i ruszyli jej na pomoc. W ciągu kilku sekund była wolna, a jej prześladowcy zakuci w kajdanki, łącznie z kierowcą bandyckiego wozu.

- Całe szczęście, że akurat tędy przejeżdżaliśmy - powiedział Gwynneth najstarszy z policjantów, kiedy dziękowała za udaną interwencję. - Dokąd pani teraz idzie?

Gwynneth wskazała budynek.

- Jeden z moich ludzi odprowadzi panią na miejsce - zdecydował policjant.

Skinieniem przywołał nie jednego, a dwóch krępych funkcjonariuszy. Ku zmieszaniu Gwynneth nie tylko odprowadzili ją do apartamentu, ale uparli się wejść do środka i sprawdzić kolejno każde pomieszczenie.

I po co komu kofeina, pomyślała rozdygotana, kiedy wyszli. Musiała walczyć ze sobą, żeby się nie rozpłakać. Postanowiła napić się kawy pomimo wszystko.

Tariq wyjechał z Doliny jeszcze przed świtem. Po drodze obserwował, jak wschód słońca barwi piaski pustyni najpierw purpurą, a potem złocisto różowym, niemal oślepiającym blaskiem.

Wyłączył telefon używany w interesach, ale bezpośrednio połączenie z władcą w jego prywatnym aparacie było zawsze aktywne. Do Zuranu została już tylko godzina drogi, kiedy rozległ się przenikliwy dźwięk. Tariq zatrzymał wóz.

Szef policji mówił krótko i rzeczowo. Podczas rutynowego patrolu udało się zablokować dwa ataki na pannę Gwynneth Talbot.

Tariq zażądał szczegółów.

- Po pierwsze, próba przejechania. Być może chciano ją tylko przestraszyć, tego nie wiadomo. Potem próba porwania. Zatrzymani sprawcy już zeznali, że pracują dla Chada Rheinvelta. Do wyjaśnienia sprawy panna Talbot powinna zamieszkać w bezpieczniejszym miejscu.

Tariq miał tylko moment na podjęcie decyzji, ale to wystarczyło.

- To nie będzie konieczne - odparł. - Panna Talbot wróci ze mną do Mjenat. Tam będzie bezpieczna.

- Doskonale, Wasza Wysokość. Trudno o lepszy wybór. Mój człowiek będzie obserwował drogę do Doliny. Jeżeli przesłuchiwani mówią prawdę, to mamy wszystkich w areszcie, a ich ukaranie będzie przestrogą dla ewentualnych następców. Nasz władca dał wyraźnie do zrozumienia, że nie zamierza tolerować w Zurame prania brudnych pieniędzy ani innych zakazanych działań, z pewnością więc nie potraktuje ich łagodnie.

Kiedy zakończyli rozmowę i Tariq włączył silnik, odkrył, że drżą mu dłonie, a serce bije niespokojne. Chciał jak najszybciej znaleźć się przy Gwynneth. Nie powinien był jej opuszczać, zwłaszcza w obliczu niebezpieczeństwa. Już nie chciał odsyłać jej do Anglii. Było tylko jedno miejsce, gdzie chciał ją teraz zabrać. W końcu zdobył się na przyznanie tego przed sobą samym.

Gwynneth spakowała walizkę, gotowa odejść, jak tylko poinformuje Tariq'a o zmianie swojej decyzji. Kiedyż on w końcu wróci?

Potem go już więcej nie zobaczy. Doskonale. Tego właśnie chciała.

W głębi serca wiedziała, że to kłamstwo.

Jak to w piątek, centrum Zuranu przepełniały tłumy wiernych, którzy opuścili meczety. Tariq posuwał się w żółtym tempie tą samą ulicą, na której Gwynneth omal nie została uprowadzona. W końcu zaparkował w podziemnym garażu. Niepodobnie do innych członków wielopokoleniowej rodziny królewskiej, Tariq unikał otaczania się liczną świtą.

Wjechał windą na górę i wsunął klucz do zamka.

Gwynneth przechadzała się po tarasie, układając sobie w głowie to, co powie Tariqowi. Nie słyszała, jak wchodził, więc mógł przez chwilę obserwować ją bezkarnie.

W końcu odwróciła się, wiedzioną szóstym zmysłem, a Tariq szybko do niej podszedł.

- Chcę ci coś powiedzieć.

- Tak? Może powtórzyć swoją ofertę? Milion funtów? A dlaczego nie dwa? Chyba Wasza Wysockość może sobie na to pozwolić? Nie próbuj zaprzeczać, przeczytałam to! - Podsunęła mu książeczkę pod nos.

Dlaczego się tak zachowała? Przecież zaplanowała to całkiem inaczej! Zamiast przywitać go

wyniosłym milczeniem, nakrzyczała na niego niczym zazdrosna kochanka.

Ta książka! Zapomniał o jej istnieniu, a teraz przeklinał ją jeszcze mocniej niż w dniu, w którym się dowiedział, że została napisana. Silniejszy niż złość był jednak ból.

- Dwa miliony? A czemu poprzestać na tym?
- odparł kąśliwie. Mógł przymknąć oczy na wiele spraw, ale podobnej chciwości nie zamierzał tolerować. - Dlaczego nie trzy albo cztery? Uprzedzam w każdym razie, że nic nie wskórasz. Fakt, że jestem tym, kim jestem, nie oznacza, że lekką ręką wyrzucę pieniądze na twoje zachcianki. Już i tak zaproponowałem ci więcej, niż to warte.

- I wiem dlaczego.

Tariq obserwował ją w napięciu. Czy któryś z ludzi szefa policji złamał regulamin i powiedział jej prawdę?

- Nic dziwnego, że chcesz się mnie pozbyć! Wiem, jak bardzo ci przeszkadzam! - wyrzuciła z siebie. - Nietrudno było się domyślić, kiedy już odkryłam, kim jesteś! Używasz tego apartamentu jako swojego... prywatnego burdelu! Dlatego wzięłaś mnie za prostytutkę! I jeszcze masz chęć kwestionować moją moralność!

Wcale nie chciała mu pokazywać, jak bardzo ją to wszystko obeszło.

- Nic mnie to nie obchodzi - dodała, odzyskawszy panowanie nad głosem. Jak mogła się tak

okłamywać? Cała ta sytuacja obchodziła ją bardziej niż cokolwiek do tej pory w jej życiu. - Postanowiłam przyjąć twoją ofertę i sprzedać ci apartament, ale za faktyczną cenę rynkową. - To postanowienie było wynikiem długiej dyskusji z sobą samą. Nie chciała brać więcej, niż wart był apartament, ale w ten sposób pozbawiała Teresę i Anthony'ego sporej sumy pieniędzy. Czuła jednak, że przyjęcie zawyżonej sumy byłoby nieetyczne i po prostu nie potrafiła tego zrobić. - Załatwmy to jak najszybciej. Jestem gotowa wyprowadzić się natychmiast.

Tariq wzruszył ramionami, ignorując jej słowa.

- Obawiam się, że to teraz niemożliwe - odparł.

Gwynneth spojrzała na niego zaskoczona.

- Jak to?

Czyżby zmienił zdanie?

Tariq wskazał na trzcinowe sofy.

- Równie dobrze możemy usiąść.

Gwynneth przycupnęła niechętnie na brzegu najbliższej, sztywniejąc, kiedy Tariq usiadł obok, krzyżując przed sobą długie nogi. Stykali się udami i Gwynneth bardzo chciała się odsunąć, niestety, nie było dokąd.

- Najpierw pozwól, żebym skorygował twoje błędne mniemanie. Inaczej niż ci się wydaje, w moim życiu nie ma miejsca na przygodne kontakty seksualne.

- Mam w to wierzyć po...?

- Po czym? - zapytał gładko. - Po tym, jak dałem się skusić?

- Wcale cię nie kusiłam. To ty - Gwynneth zaczerpnęła tchu i potrząsnęła głową. - Przyjechałam tu tylko po to, żeby sprzedać apartament i zabrać pieniądze do Anglii.

- Najwyraźniej pieniądze są dla ciebie bardzo ważne.

W oczach Gwynneth błysnęła złość.

- I tu się mylisz. Gdyby chodziło tylko o mnie, wyszłabym stąd natychmiast i zostawiła ci to przekłete miejsce!

- Co to znaczy: tylko o ciebie? - zapytał Tariq. Gwynneth zamknęła oczy i otworzyła je znowu.

- Skoro musisz wiedzieć...

- Muszę.

Gwynneth wzięła głęboki oddech.

- Mój ojciec miał... przyjaciółkę. Teresę. I syna. To Anthony, mój brat przyrodni. - Czuła, że Tariq ją obserwuje, ale uparcie odwracała od niego wzrok. - Niedługo przed śmiercią ojciec przyjechał do Anglii w interesach. Przywiózł ze sobą Teresę i małego. Przedstawił mi ich. Wcześniej nie miałam najbledszego pojęcia, że istnieją, ale taki był mój tata. W jego życiu było wiele kobiet... - Wzruszyła bezradnie ramionami. Nie chciała się zagłębiać w bolesny opis swoich stosunków z ojcem. - Teresa jest Filipinką. Chce wrócić z synem do domu, ale jej rodzina jest bardzo uboga. Nawet

niewielka suma mogłaby zasadniczo zmienić ich życie. Jednak ponieważ nie byli małżeństwem, a ojciec nie zdążył zmienić testamentu, wszystko odziedziczyłam ja. Ten apartament jest jedynym cennym dobrem, więc postanowiłam go sprzedać i złożyć pieniądze na fundusz powierniczy dla Teresy i Anthony'ego. Dlatego tu przyjechałam.

- Usłyszała, jak Tariq głośno wciąga powietrze, ale wciąż nie odważyła się na niego spojrzeć.

- Potrzebujesz pieniędzy dla kogoś innego?
- zapytał jeszcze raz.

- Tak - potwierdziła po prostu. - Ja nie chcę ani nie potrzebuję pieniędzy mojego ojca. Utrzymuję się sama, odkąd skończyłam studia, i chcę, żeby tak zostało. Od ojca chciałam tylko uczucia. - Co skłoniło ją, żeby to powiedzieć?

- Zdaje się, że oboje mamy emocjonalne obciążenia - powiedział ze spokojem.

Popatrzyła na niego w końcu. Od tego, co zobaczyła w jego oczach, serce ścisnęło jej się bólem, jego bólem tym razem. Nie odezwała się, nie chcąc zerwać nawiązanej tak niespodziewanie cienkiej nici wzajemnego porozumienia.

- Zawsze sądziłem - powiedział - że mój ojciec opuścił matkę, kiedy byłem dzieckiem. Dopiero ostatnio poznałem dokładne okoliczności tej sprawy. Wspomniałem ci o tym. Nauczono mnie ojcem gardzić i nienawidzić go. Dopiero dziś widzę, że źle go osądziłem, ale wtedy nie znałem prawdy.

- Chciałabym móc powiedzieć to samo o moim ojcu - wyznała. - Niestety zawsze znałam prawdę.

- W jej głosie brzmiał niekłamany smutek.

- A jednak chcesz pomóc jego dziewczynie i dziecku?

- Oni to nie on. Po prostu czuję, że powinnam.

- Westchnęła cicho. - Dlatego chcę sprzedać apartament. Dla Teresy i Anthony'ego.

- Byłaś ze mną szczerą, teraz moja kolej - odpowiedział Tariq. - Przed twoim przyjazdem tutaj brałem udział w rozpracowywaniu międzynarodowego gangu dopuszczającego się na terenie Żurami różnego rodzaju przestępstw, między innymi podwójnej sprzedaży apartamentów, co pozwalało prac brudne pieniądze. Żeby pozyskać ich zaufanie, występowałem w roli chętnego do współpracy. W dowód wdzięczności zostałem obdarowany tym apartamentem, więc chcąc utrzymać pozory prawdomówności musiałem w nim zamieszkać. Tamtej nocy, kiedy cię tu zastałem, zaproponowano mi spędzenie czasu z jedną z prostytutek, które zamierzali sprowadzić do Zuranu. Odrzuciłem tę ofertę, ale kiedy cię tu zastałem, pomyślałem...

- .. że jestem prostytutką - dokończyła za niego Gwynneth. - W porządku. Nie musisz przeproszać.

- Nie sądzę, żebym miał za co - odparł Tariq chłodno. - Pomyliłem się co do twojego zawodu, ale wcale nie ukrywałaś, że podoba ci się to, co się działo.

Gwynneth nie mogła zaprzeczyć, ale spróbowała się bronić.

- To była pomyłka. Ja nie...

Z jego miny widziała, że jej słowa odnoszą skutek przeciwny do zamierzonego, a nie chciała mu opowiadać o kłopotach z własną seksualnością. Uśmiechnęła się szeroko.

- No to teraz, kiedy już sobie wszystko wyjaśniliśmy, poszukam jakiegoś hotelu. Jestem już spakowana...

- Nie. Musimy natychmiast jechać do Mjenat w Ukrytej Dolinie - wyjaśnił. - Zostaniemy tam przez jakiś czas.

Zabierał ją do domu. Chciał z nią być.

- Ale...

- Obawiam się, że nie ma wyjścia. Tu jesteś w dużym niebezpieczeństwie.

Gwynneth zamrugała.

- W niebezpieczeństwie?

- Tak. Szef policji powiadomił mnie, że przywódca gangu postanowił mnie ukarać za swoje niepowodzenia. Wynajął w tym celu płatnych zabójców. Niebezpieczeństwo zagraża wszystkim bliskim mi osobom. Dziś rano dowiedziałem się, że były już na ciebie dwa zamachy.

Gwynneth aż osłabła z wrażenia.

- Więc... tamten samochód i ci mężczyźni
- wyszeptwała.

- Tak. Na szczęście byłaś strzeżona. Ci ludzie

uznali cię za moją kochankę i dlatego próbowali cię skrzywdzić. Szef policji przypuszcza, że wszyscy winni są już pod kluczem, ale nie możemy być pewni. Dlatego pojedziemy do Doliny. Tam będziesz bezpieczna.

Bezpieczna? Z nim? Ależ ona nie mogła znów zostać z nim sama! W żadnym razie nie zdoła ukryć faktu, że się w nim zakochała. Tym bardziej że on nie odwzajemniał tego uczucia.

- Nie chcę z tobą jechać - odpowiedziała krnąbrnie. - Polecę do domu. Tam będę bezpieczna.

- Niekoniecznie, a ja nie jestem gotów, by podjąć takie ryzyko.

- Ty nie jesteś gotów? - posiłkowała się złością, chcąc wyprzeć inne, niechciane uczucia. - Jestem dorosła i sama o sobie decyduję.

- Istotnie. Ale musisz zrozumieć, że mam moralny obowiązek chronić cię, ponieważ znalazłaś się w niebezpieczeństwie z mojego powodu. Gdybyś chciała opuścić Zuran, musiałbym dać ci ochronę.

Najwyraźniej nie żartuje, stwierdziła Gwynneth z niepokojem.

- Podobno wszyscy podejrzani są już w areszcie - spróbowała raz jeszcze.

- Nie mamy pewności.

- Ale chyba mój wyjazd do Doliny nie jest konieczny?

- Obawiam się, że jest.

A więc nie chodziło o bycie razem. Przetrawiała

tę bolesną informację w milczeniu. Teraz, kiedy wiedziała, że jej zarzuty były niesłuszne, czuła się w jego towarzystwie znacznie mniej bezpiecznie. Musiała przyznać, że Tariq jest człowiekiem prawnym, nawet jeżeli mu na niej nie zależy. Dlatego właśnie nie mogła sobie pozwolić na popełnienie głupstwa.

- Doceniam twoją troskę - starała się, by jej głos zabrzmiał chłodno i spokojnie. - Ale najbezpieczniejsza będę w domu.

- Nie mogę tak ryzykować - odpowiedział szczerze. - Być może wiesz, że Zuran inwestuje dochody z ropy w przekształcenie kraju w turystyczną stolicę świata. Jeżeli chcemy osiągnąć ten cel, musimy zapewnić naszym gościom pełne bezpieczeństwo. Gdyby cię śledzono i zaatakowano, natychmiast powiązano by to z twoim pobytem tutaj. A to mogłoby narazić na szwank naszą reputację.

I chociaż znów musiała przyznać mu rację, poczuła się bezradna i niespokojna. Tariq nie zamierzał zrezygnować ze swoich zamiarów, więc wyglądało na to, że to ona będzie musiała się poddać.

- Jak długo tam zostaniemy?- zapytała zrezygnowana.

- Przypuszczam, że kilka dni, najdalej tydzień.

Gwynneth wzruszyła ramionami, przyznając się do porażki.

- Trudno, świetnie. Mjenat to miejsce o fascynującej historii. W innych okolicznościach cieszy-

łabym się z wycieczki, zwłaszcza w świetle twojego projektu odtworzenia wiszących ogrodów.

- Prace w Dolinie zostały teraz wstrzymane do czasu nadejścia chłodniejszej pory. Nie chcę zakłócać spokoju zwierząt przez oświetlanie terenu nocami, ale przyznaję, że czekam z niecierpliwością na ich wznowienie. To był pomysł mojego ojca i przykro mi, że nigdy nie zobaczy efektu końcowego.

- To będzie wspaniałe świadectwo jego życia - powiedziała Gwynneth. - A właściwie obojga twoich rodziców. Stworzenie czegoś tak pięknego i kruchego w tak mało przyjaznym otoczeniu wymaga ogromnej wiary.

- To samo można właściwie powiedzieć o miłości w małżeństwie - odpowiedział miękko.

Gwynneth popatrzyła na niego, odpowiedział spojrzeniem. Coś się zmieniło. Milczenie otuliło ich jak płaszcz, zamykając w niebezpiecznej bliskości. Gdyby teraz wziął ją w ramiona...

Ale nie zrobił tego, tylko wstał.

- Musimy wyjechać jak najszybciej - powiedział jak gdyby nigdy nic.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Obawiam się, że będziemy musieli poradzić sobie sami. Moja gospodyni z mężem są na urlopie - powiedział Tariq.

Przyjechali do Mjenat przed kilkoma minutami i stali teraz na głównym dziedzińcu willi.

Gwynneth ukradkiem obserwowała otoczenie. Wysoki mur zapewniał zarówno prywatność, jak i bezpieczeństwo. Już kiedy wjechali do Doliny, zauważyła dyskretnie rozmieszczone kamery i Tariq wyjaśnił jej, że w domkach, normalnie użytkowanych przez pracujących na miejscu, mieszka teraz pół tuzina policjantów. Dolina i jej mieszkańcy byli dobrze chronieni przed wizytami nieproszonych gości.

Te słowa przypomniały jej, jak wygląda sytuacja.

- Chyba zacznę się posługiwać twoim tytułem - powiedziała, kiedy pchnął skrzydło wysoko sklepionych, drewnianych drzwi.

- Prawie go nie używam - odparł. - Chyba że przy oficjalnych okazjach, kiedy życzy sobie tego mój kuzyn. Nie widzę takiej potrzeby. Uważam, że

człowiek zyskuje sobie szacunek nie inaczej, jak tylko swoimi przymiotami i działaniem.

W chłodnym i ciemnym wnętrzu willi unosiła się lekka woń kadzidła i róż.

- Chodź - powiedział Tariq - pokażę ci część przeznaczoną dla kobiet.

Jego słowa przywołały obraz konkubin o migdałowych oczach, czekających w pokorze, by zadowolić swego pana.

- Willę zbudował mój dziadek, a po śmierci ojca matka jako tradycyjna muzułmanka zamieszkała w części kobiecej.

- A ty? Mieszkałeś razem z nią?

Tariq zatrzymał się i popatrzył na nią, marszcząc brwi. Jej pytanie przywołało bolesne wspomnienia, których wolałby teraz uniknąć. Ale w głosie Gwynneth pytającej z troską o jego dzieciństwo brzmiało coś niewypowiedziane słodkiego i kojącego.

- Wychowałem się w pałacu, razem z innymi dziećmi - odpowiedział lekko. - Żyliśmy tam jak jedna rodzina.

A więc Tariq został opuszczony przez swoich rodziców tak samo jak ona przez swoich. Nie zastanawiając się, co robi, Gwynneth wyciągnęła dłoń i dotknęła jego ramienia w geście współczucia, ale pod wpływem bezpośredniego kontaktu cały altruizm natychmiast wywietrzył jej z głowy. Serce waliło jak oszalałe, zalał ją żar i pragnienie,

by być z nim, tylko z nim i na zawsze. Wyobraźnia podsuwała obrazy ich fizycznej bliskości i gorących wzajemnych pieśczoł.

Zupełne szaleństwo. Jak mogła sobie pozwolić na to uczucie?

Tariq drgnął i spojrzał na dłoń Gwynneth spoczywającą na swoim ramieniu.

Nikt jeszcze, nawet kiedy był dzieckiem, nie okazał mu tak jednoznacznie i po prostu współczucia.

Ale przypomniał sobie szybko, że ta kobieta miała wielu kochanków. Mogła opuścić go nawet łatwiej i zranić jeszcze mocniej, niż zrobił to ojciec.

Podniósł rękę z zamiarem strząśnięcia dłoni Gwynneth ze swojego ramienia, ale ku swojemu zdumieniu zamiast tego nakrył jej dłoń swoją dłonią, tak jakby chciał ją tam zatrzymać.

Jak cisza mogła być tak intensywna i pełna głębi? Ciężka od zmysłowej obietnicy?

Gwynneth ogarnęła panika. Nie była na to gotowa, a przede wszystkim bała się bólu odrzucenia. Wysunęła swoją dłoń spod dłoni Tariqa.

- Miałeś mi pokazać część przeznaczoną dla kobiet - przypomniała mu.

- Tędy - odpowiedział krótko, odwrócił się pospiesznie i podążył korytarzem.

Gwynneth musiała prawie biec, żeby za nim nadążyć.

Otworzył ozdobione geometrycznym ornamentem drzwi w końcu korytarza i weszli do znajdującego się za nimi pomieszczenia.

Duży, prostokątny pokój udekorowano w stylu mauretańskim, ze stylizowanymi łukami, wnękami i ornamentami. Wypełniały go niskie sofy obłożone barwnymi jedwabnymi poduszkami i przepięknymi perskimi chodnikami.

- To jest główny salon. Okna wychodzą na ogród, wystarczy otworzyć okiennice. Sypialni jest kilka, wszystkie przygotowane dla gości, więc możesz wybrać, którą chcesz.

- Która należała do twojej matki? - zapytała Gwynneth.

- Matka miała swój własny apartament. Jest teraz zamknięty. Radziłbym ci wziąć pokój sąsiadujący z salonem. Ma bezpośrednie wyjście do ogrodu. - Zamilkł na chwilę, ale zaraz dodał: - Obawiam się, że do powrotu moich pracowników będziemy zmuszeni gotować sobie sami. Mnie to nie przeszkadza, ale...

- Umiesz gotować? - Gwynneth nie mogła powstrzymać niedowierzania.

Wzruszył ramionami.

- Oczywiście, jeżeli jest taka potrzeba. Dopóki jesteśmy tylko we dwojkę, zjemy to, co zamroził mój szef kuchni. Zostawiam cię teraz, rozpakuj się i urządz.

Gwynneth została sama, ale jej niepokój wcale

nie minął. Miała oto mieszkać pod jednym dachem z mężczyzną, który budził w niej nad wyraz gwałtowne uczucia.

Do tej pory dzielili niewielki apartament, teraz był to prawdziwy pałac. Jednak przebywanie w miejscu, w którym Tariq spędził dzieciństwo, było w jakiś sposób przeżyciem jeszcze bardziej intymnym niż dzielenie z nim apartamentu.

Chociaż na początku nie miała takiego zamiaru, Gwynneth zdecydowała się w końcu na sypialnię, którą wybrał jej Tariq. Stało się tak za sprawą bezpośredniego wyjścia do ogrodu, w którym Gwynneth zakochała się natychmiast i bez pamięci.

Wykładane płytkami ceramicznymi ścieżki prowadziły do obrośniętych różami pnącymi altanek, między którymi rosły bujnie najróżniejsze kwiaty i drzewa owocowe. W położonym centralnie stawku tłuste złote rybki pływały leniwie pomiędzy kwiatami lilii wodnych. Ogród przecinał system misternie ornamentowanych drewnianych kratownic i Gwynneth nie od razu zorientowała się, że ich rozplanowanie do złudzenia przypomina owoc granatu.

Najbardziej jednak spodobało jej się coś, co uznała za arabską wersję basenu z podgrzewaną wodą. Odgradzony pomalowaną na niebiesko-złoto drewnianą kratownicą obrośniętą burzą różo-

wych, pachnących róż, obłożony niebieskimi płytkami basenik był do połowy zagłębiony w ziemię, a naprzeciw niego stała we wnęce niska sofa rozmiarów podwójnego łoża, pokryta szkarłatnymi, złotymi i zielonkawymi jedwabnymi poduszkami. Na stoliku pomiędzy sofą a basenem stało kilka buteleczek z wonnymi olejkami.

Miejsce było isticie bajkowe i Gwynneth natychmiast zobaczyła oczami wyobraźni wyciągniętą w ciepłej, pachnącej wodzie hurysę i obserwującego ją, opartego o poduszki kochanka. Wyobraziła sobie, jak do niej podchodzi, podaje do ust kawałek posypanego cukrem pudrem przysmaku, a potem...

Nie bez trudu otrząsnęła się z tak podniecających wyobrażeń i na próbę zanurzyła dwa palce w krystalicznie czystej wodzie, badając jej temperaturę.

Nie powinnam, pomyślała w niecałe pół godziny później i rozejrzała się wokoło, by sprawdzić, czy jest całkiem sama. A potem zrzuciła ręcznik, którym była owinięta, i weszła do basenu.

Po prostu nie mogła się powstrzymać. Sięgnęła po zwieszającą się gałązkę róży, której kwiaty już gubiły płatki, i rozsypała je na powierzchni wody, wdychając upajający zapach.

Woda otoczyła jej ciało niczym ciepły, płynny jedwab. Teraz nie widziała już żadnego powodu, dla którego miałyby zrezygnować z tej przyjemności.

Tariq wcześniej uprzedził, że będzie zajęty, więc z pewnością tu nie przyjdzie. Towarzyszyły jej tylko myśli o nim, które wkrótce zabarwiły jej policzki szkarłatnym rumieńcem.

Tariq odsunął krzesło i wstał od biurka. Właśnie otrzymał wiadomość od szefa policji, że niebezpieczeństwo zostało zażegnane, a wszyscy winni siedzą w areszcie. Szef policji sugerował jednak, by Tariq pozostał w Mjenat aż do wydania oficjalnego komunikatu o możliwości bezpiecznego powrotu do Zuranu.

Szybkość i sprawność działania szefa policji i jego ludzi była godna uznania. Tariq spojrzął na zegarek. Powinien podzielić się dobrymi wiadomościami z Gwynneth. Wiedział, że się ucieszy ze skrócenia pobytu w willi. On sam zresztą też był z tego zadowolony.

Czemu więc perspektywa rychłego wyjazdu nappełniła jego serce uczuciem bardziej podobnym do smutku niż ulgi? Wzruszył ramionami i podążył ku apartamentom zarezerwowanym dla kobiet.

Salon był pusty, ale drzwi do ogrodu otwarte. Tariq ruszył w tamtą stronę i wyszedł na wykładany płytkami taras. W ogrodzie panowała cisza, było słyhać tylko śpiew ptaków. Nagle do jego uszu dobiegł cichy plusk. Tariq wszedł do ogrodu i znieruchomiał na chwilę, nasłuchując, zanim

ruszył miękko i bezgłośnie jak wielki kot w kierunku, z którego dobiegał plusk.

Gwynneth póżeżała, pólsiedziała w ciepłej wodzie. Miała zamknięte oczy, włosy związane na czubku głowy, kilka luźnych kosmyków okalało delikatny owal jej twarzy. Po powierzchni wody pływały płatki róż, rzucając przejrzyste cienie na jej nagie ciało, ich zapach intensyfikowała zamknięta przestrzeń i ciepło słoneczne. Dziewczyna, nieświadoma jego obecności, poruszała się lekko, a falująca woda rzucała na jej ciało migotliwe cienie.

Gwynneth westchnęła i uśmiechnęła się. Jakież to obrazy snuły się pod jej zamkniętymi powiekami? Tariq przymknął oczy, jakby chcąc w nich utrwalić to przepiękne zjawisko.

Szybko i cicho, nie odrywając od niej wzroku, zrzucił ubranie. Jego masywne ciało rzuciło cień na jej zamknięte oczy.

Kiedy je otworzyła, był już nad nią.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Tariq. - Gwynnetli patrzyła na niego w zachwyceniu. Śniła o nim i oto był. Odetchnęła głęboko.

Sięgnął pod wodą i dotknął jej stęsknionego ciała.

- Nie - zaprotestowała słabo, jednocześnie otaczając go ramionami i przyciągając bliżej.

Tariq czuł, jak jego samokontrola rozbija się w proch na widok intensywności jej reakcji. Drżąc, wszedł do wody i ukląkł naprzeciw Gwynnetli. Pocałował ją, zatracając się w gorącej słodkości, kiedy pocałował ją raz jeszcze, a potem jeszcze i jeszcze.

- To raj - wyszeptała.

Otoczyła dłońmi jego głowę, wsunęła palce we włosy i przytuliła do siebie z całych sił.

- Myślałam o tobie i jesteś - zachwycała się, niepewna, czy to, co się dzieje, jest rzeczywistością czy snem.

- Przywołałaś mnie myślami - odpowiedział łagodnie.

Spojrzała mu w oczy, ciemne i zamglone pożą-

daniem. To nie był sen. Tariq zawładnął nią całkowicie, pozbawił woli i świadomości...

- Wiesz - szepnął w jakiś czas potem - chciałbym to zrobić bez pośpiechu i chyba nie w wodzie.

Gwynneth skinęła głową.

- Trzymaj się - powiedział i podciągnął ją na brzeg basenu.

Gwynneth obejmowała go za szyję, a jej głowa spoczywała na jego szerokiej piersi.

- Opaliłaś sobie ramiona. Nie boją? - zapytał nagłe.

- Tak bardzo cię pragnę - odpowiedziała, kiedy układał ją na łożu - że reszta się nie liczy. Nie chcę już dłużej walczyć. - Przeszedł ją dreszcz.

- Skoro już teraz jest tak pięknie, to co czuję, gdy będziesz we mnie?

- To samo, co z twoimi innymi kochankami - odpowiedział lekko.

Jej ciało zamarło nieruchome, jak zamiera pustynia po zachodzie słońca, pozostając zimna i pusta.

Tariq patrzył na nią, oczekując wyjaśnienia takiej reakcji.

- Nie miałam innych kochanków - odpowiedziała ostrożnie.

Czuła, że ją obserwuje, ale była zbyt zmieszana, by spojrzeć mu w oczy.

W końcu milczenie stało się nieznośne.

- Masz do mnie żal? - zapytała cicho.

- Tak - odpowiedział krótko. - Nie rozumiem,

dlaczego tak koniecznie chcesz mnie przekonać o swojej niewinności.

Gwynneth słyszała w jego głosie wyraźny niesmak.

- Ale ja nie ... - zaczęła się bronić.

- Ja też nie - zgodził się z nią Tariq. Owinął biodra porzuconym przez nią ręcznikiem.

Gwynneth bezradnie wzruszyła ramionami.

- Ty byłeś jedyny.

Patrzył na nią w milczeniu tak długo, że jej serce przyspieszyło rytm z lęku przed niewiadomym.

- Wzięłem to, co zaofiarowałaś. Kobieta nie kąpie się nago w bliskości mężczyzny, jeżeli nie zamierza go sprowokować.

Nie znalazła odpowiedzi, więc tylko zarumieniła się z upokorzenia i wstydu. Unikała jego wzroku, niepewna o co jeszcze zamierza ją oskarżyć.

- Przyszedłem zapytać, o której chcesz zjeść. Tu, w Zuranie, jadamy później niż wy w Anglii, ze względu na upał.

- Właściwie nie jestem głodna - jej głos brzmiał bardzo słabo.

Słyszała szelest materiału, z czego wnioskowała, że się ubiera.

- W takim razie zjemy później - odpowiedział obojętnie.

Tariq poddawał rozpaloną twarz powiewowi lekkiej bryzy od oazy, ciesząc się jej świeżością.

W trzcinach jakiś ptak wołał ostrzegawczo, a w świetle księżyca widać było rybę polującą na komara.

Całe ciało paliło go od niezaspokojonego pragnienia, ale przede wszystkim czuł ogromne rozczarowanie i niesmak. Zdażył już nabrać do Gwynneth zaufania i było mu przykro, że się zawiódł. Wierzył, że zaczęło się pomiędzy nimi coś cennego i wyjątkowego i że ona będzie w stosunku do niego uczciwa.

Nie bardzo rozumiał, dlaczego nie przekazał jej jeszcze wiadomości od szefa policji. Nie było już sensu, by tu pozostali, nie miała sensu jego nadzieja, by mogli dzielić coś więcej niż tylko wzajemne pożądanie.

Czy tego chciał? Oczywiście, ale w gruncie rzeczy chciał dużo więcej. Chciał jej w swoim łóżku i w swoim życiu. Chciał oddać się jej w całej pełni, chciał oddać jej serce i duszę, obdarzyć zaufaniem i miłością, tymczasem ona ofiarowywała mu infantylne zapewnienia o swoim dziewictwie.

Zaraz po kolacji powie jej, że wracają do Zuranu.

Spalone na słońcu barki, plecy i ramiona piekły ją dość mocno i Gwynneth skrzywiła się, oglądając 'I w lustrze zaczerwienioną skórę. Nie było to jeszcze typowe oparzenie słoneczne, ale i tak wrażenie było dosyć nieprzyjemne.

Nie miała teraz ochoty na ponowne spotkanie

z Tariqiem, ale wiedziała, że jeżeli się nie pojawi, to on przyjdzie po nią i tak czy siak, nie uniknie spotkania.

Tariq zaproponował, żeby zjedli w jego apartamencie, położonym po przeciwnej stronie willi. Umówiona godzina zbliżała się nieubłaganie. Gwynneth żałowała, że nie ma niczego, co mogłaby narzucić na bolące ramiona. Mocno zaróżowiona skóra odcinała się wyraźnie od czarnego topu na ramiączkach. Nie miała jednak wyboru.

Tariqa spotkała przy wejściu.

- Właśnie po ciebie szedłem - w jego głosie pobrzmiwała chłodna rezerwa.

Pokój, do którego ją zaprowadził, był urzędowo zaskakująco nowoczesnie, biorąc pod uwagę tradycyjny styl willi jako takiej. I w jakiś sposób to połączenie tradycyjnego wystroju z oszczędnym stylem nowoczesnych mebli jednocześnie koίło i drażniło zmysły. Zestawienie szlachetnych kształtów hebanowej szafki i stolików do kawy ze skórzanymi sofami w tonacji złamanej bieli z rozrzuconymi w pozornym bezładzie barwnymi kilimami, stwarzało atmosferę komfortu, a surowość stylu łagodziło bogactwo barw.

Obrazy i rzeźby stanowiły doskonałe *pendant* do otoczenia i Gwynneth miała ochotę wyciągnąć rękę i dotknąć malowideł bogatych w szkarłat i pomarańcz, przedstawiających wschód słońca ponad bezkresem pustyni.

Podwójne drzwi otwierały się na mniejszy pokój jadalny, oddzielony od wewnętrznego dziedzińca, teraz ciekawie oświetlonego, rozsuwaną przeszkloną ścianą.

- Po przeciwnej stronie mam niewielką kuchnię - wyjaśnił Tariq. - Czasem tak jest wygodniej. Przynajmniej nie przeszkadzam mojemu kucharzowi, Arubowi.

- Mogę w czymś pomóc? - zapytała Gwynneth, która, pomimo uprzejmości i swobodnego zachowania Tariqa, nie zdołała pozbyć się skrępowania.

- Nie, wszystko już gotowe.

Tariq przyglądał się jej uważnie.

- Masz podrażnioną skórę - zauważył.

- Trochę. To moja wina. Powinnam była bardziej uważać. -I nie chodziło wyłącznie o słońce.

Gwynneth nie mogła zrozumieć swojego uczucia do Tariqa, wiedziała jednak, że nie jest pierwszą kobietą, która wpadła w podobną pułapkę. Najlepsze, co mogła zrobić, to wrócić do Anglii i zapomnieć, że się kiedykolwiek spotkali. Nawet gdyby chciał się z nią kochać, niczego by to nie zmieniło. Z pewnością jednym z najbardziej przykrych i niszczących przeżyć, jakich może doświadczyć kobieta, jest seks z człowiekiem, którego ona kocha, a który nie kocha jej. Chyba że potrafi sobie wmówić, że jest kochana. Wtedy zyska szczególne wspomnienie, które wciąż jednak będzie tylko kłamstwem.

Chyba że nie przyzna się do tego sama przed sobą, szeptał jej wewnętrzny głos.

Zaczerpnęła tchu.

- Jak długo tu jeszcze zostaniemy?

Spojrzał w bok, jakby coś przyciągnęło jego uwagę.

- Trudno powiedzieć - odpowiedział lekko.

Skłamał i to rozmyślnie. On, który chlubił się swoją uczciwością. Dlaczego chciał ją tu zatrzymać po tym, co się wydarzyło wcześniej? Bo wszystko to, co miało miejsce do tej pory, było skutkiem jego uczucia do niej. Poczul się rozczarowany tym bardziej, że wcześniej rozmawiali tak szczerze, ale musiał przyznać, że Gwynneth zdołała ukoić stare rany, jak nikt inny w jego życiu. Dlatego pozwolił sobie teraz na przyznanie, jak wiele dla niego znaczy, a także, że jego uczucia do niej bardzo mocno wykraczają poza zwykłe pożądanie.

Kiedy wcześniej tego popołudnia przyniósł ją na sofę, głowę przepełniały mu słowa miłości, które chciał wyszeptać z twarzą wtuloną w jej nagą skórę. Myślał wtedy, że zdoła stworzyć więź, która połączy ich na zawsze.

Jego mistrzowie i nauczyciele ostrzegali go w młodości, że wiele osób ugnie się pod ciężarem jego ideałów, że nie zdołają udźwignąć tak wielkiego ciężaru.

Zjedli w milczeniu, przerywanym tylko wyważonymi pochwałami Gwynneth dotyczącymi po-

siłku, a kiedy skończyli, Tariq zaproponował spacer po ogrodzie.

- Świetna myśl - zgodziła się Gwynneth. - Ale nie chciałabym ci przeszkadzać w twoich normalnych zajęciach. Mogę pójść sama.

Pod jego uważnym spojrzeniem ciarki przebiegły jej po skórze.

- Jak chcesz - odparł zgodnie. - Masz jakiś balsam?

- Nie mam - przyznała - ale nie jest tak źle, jak wygląda.

- Możliwe, ale należałoby to posmarować. Chodź ze mną - zakomenderował.

Położył jej dłoń na ramieniu i mogła się tylko starać nie zeszywnieć zdradziecko, chociaż nadwrażliwość jej skóry nie miała nic wspólnego ze słońcem, za to bardzo wiele z dotykiem Tariqa. Uczucie narastało, kiedy prowadził ją przez nieznaną dotychczas korytarz.

Kiedy otworzył jakieś drzwi i niemal wepchnął ją do środka, zorientowała się, że pokój, do którego ją przyprowadził, to jego własna sypialnia. Także i tu uderzało umiejętne połączenie tradycji i nowoczesności. Ściany w odcieniu złamanej bieli podkreślały bogactwo wykorzystanych w wystroju wnętrza tkanin. Fotele, niską sofę i ogromne łoże pokrywały ciężkie jedwabie. Chodniki na drewnianej, polerowanej posadzce uzupełniały je kolorystycznie, podobnie jak wiszące na ścianach

obrazy. Całości dopełniały gładkie, białe muślinowe firanki, spięte misternie zdobionymi klamerkami.

- Poczekaj tutaj - polecił jej Tariq, otwierając drzwi do bardzo czystej, nowoczesnej, urządzonej w matowej bieli i chromie łazienki.

W pokoju unosił się bardzo słaby, ale wyczuwalny zapach wody kolońskiej Tariqa. Gwynneth przymknęła oczy i z lubością wciągnęła go w płuca.

Tariq pojawił się w drzwiach łazienki z plastikową butlą łagodzącego balsamu do ciała w rękę.

- Często się tu przydaje, bo młodzi wolontariusze potrafią zapomnieć, jak niebezpieczne może być tutejsze słońce, nawet w zimie.

Gwynneth uśmiechnęła się ze zrozumieniem i wyciągnęła rękę po balsam. Ale zamiast go podać, Tariq obszedł łożę i odrzucił ciężką kapekę, odkrywając świeżą, śnieżnobiałą pościel.

Patrzyła na łożę, jakby nigdy przedtem nie widziała nic podobnego. Jej serce biło mocno, a zmysły miała ogromnie wyostrome. Obecność Tariqa zupełnie wytrąciła ją z równowagi.

- Chyba najbardziej opaliłaś sobie plecy - powiedział bez emocji. - Usiądź, to ci je posmaruję.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nie była w stanie zdobyć się na odmowę.

- Mogę to zrobić sama - zdołała w końcu wykrztusić.

Jedna ciemna brew podjechała w górę w mieszaninie niedowierzania i rozbawienia.

- Wątpię.

- Naprawdę, a poza tym wcale mnie nie boli.

Twarz miała zaróżowioną, tak samo jak nagie ramiona. Wyglądała na tak zatrwożoną, jakby byli nieznajomymi, a ona obawiała się wystawić swoje ciało nawet na spojrzenie mężczyzny. Co więcej, jak zauważył Tariq, wcale nie udawała.

Wzruszył ramionami, gestem oddalając od siebie te, cokolwiek sprzeczne, wrażenia, święcie przekonany, że z jego strony nic jej nie grozi.

- Trudno uwierzyć, że rzeczywiście cię nie boli
- odpowiedział jej sucho.

Gwynneth istotnie nie czuła się najlepiej, ale z zupełnie innego powodu. Świadomość tego, co miało się wydarzyć, nie pozwalała jej swobodnie oddychać.

Odwracając się do niego plecami drżała w panice... a może to było podniecenie?

- Będzie lepiej, jeżeli zdejmiesz top - powiedział Tariq.

- Co takiego? Nie! - Gwynneth odwróciła się gwałtownie, twarz paliła ją jeszcze mocniej niż opalona skóra.

Rozpaczliwie próbowała odzyskać kontrolę nad swoimi myślami i pragnieniami. Bo pragnęła go, czyż nie? Oddychała płytko i niespokojnie.

- W basenie byłeś naga, więc opaliłeś sobie całe plecy - wyjaśnił swoje poprzednie słowa.

Och, czemu dała się w to wszystko wciągnąć! Tariq był najwyraźniej zdecydowany nałożyć jej balsam, a jeżeli się nie rozbierze, gotów zrobić to własnoręcznie. Lepiej go posłuchać i przejść przez to jak najszybciej. Wciąż odwrócona do niego plecami szybko ściągnęła top i przycupnęła w rogu sofy. Na karku poczuła ciepły oddech i muśnięcie chłodnych od balsamu palców.

Pod wpływem jego dotyku, kiedy lekko uderzał i masował jej plecy, kolistymi ruchami sięgając aż po klatkę piersiową, wymknęło jej się zdradliwe westchnienie. Tariq przeniósł dłonie na ramiona, przerwał na chwilę, zebrał drugą dłonią jej włosy, a potem zaczął delikatnie wmasowywać balsam w kark.

- Dziękuję ci - zaczęła, zdecydowana uciec, zanim zdradzi się przed nim ze swoim pożądaniem.

Nie mogła się jednak wymknąć, bo jego dłonie wciąż spoczywały na jej ramionach.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Co się stało? Dlaczego jego głos brzmiał tak głucho i był tak bardzo przepełniony bólem?

- Moja przyjemność - powtórzył — i moja udreka.

Nie mogła się nie odwrócić i nie spojrzeć na niego.

Zanim zdążyła się odezwać, pochylił się ku niej i nakrył jej usta swoimi wargami z pasją, do której tęskniła.

Żarliwie oddała mu pocałunek, rozchylając wargi pod władczym naciskiem jego języka i przywierając do szerokiej piersi, aż uniósł ją delikatnie i ułożył na sofie.

- Nic nie mów - poprosił, układając się przy niej. - Moja Gwynneth, tylko ty i ja, tylko my...

Zamknęła oczy i poddała się magicznemu dotykowi jego dłoni. Wysunęła się ze spódniczki i patrzyła w jego oczy, pociemniałe na widok jej niemal nagiego ciała.

- Połóż się - poprosił, sięgając po butlę z balsamem.

- Drżąc z pragnienia, spełniła jego prośbę.

Tam, gdzie sięgał długimi, smukłymi palcami, nie było śladów po opaleniznie, ale Gwynneth mogła myśleć tylko o tym, żeby nie przestawał. Nie wiedziała, że zwykły dotyk może działać tak

piorunująco. Poczwała, jak zsuwa jej malutkie figi, ledwo zakrywające pośladki.

- Och, tak - wyszeptwała, wszystkimi zmysłami chłonąc jego bliskość, gdy wklepywał balsam w delikatnie zaokrąglone półkule, a potem w tylną stronę ud.

Czuła, jak jej ciało pod jego dłonią staje się miękkie i uległe, niewolniczo poddane jego woli.

Wstrzymała oddech, patrząc, jak Tariq się rozbiega, a wyraz jej twarzy odbijał jak lustro to, co czuła. Czy jakakolwiek kobieta patrzyła na niego w ten sposób? Nawet jeżeli, nie mógł sobie teraz tego przypomnieć. Gwynneth obserwowała go bez słowa, a koniuszek języka stale zwilżający wargi okazał się najsilniejszym ze znanych mu afrodyzjaków. Choć nie dotykali się i nic nie mówili, Tariq był gotów zanurzyć się z głową w zmysłowym cieple jej ciała.

Sposób, w jaki na nią patrzył, czynił słowa niepotrzebnymi. Nawet tysiąc słów nie zdołałoby przekazać tego, o czym tak otwarcie mówiło jego spojrzenie i na co ona odpowiadała tym samym. W jego spojrzeniu była obietnica wspólnej podróży tam, gdzie jeszcze nigdy nie była i gdzie będzie całkowicie zależna od niego.

Zbliżył się do niej, a jego skóra miała fakturę chłodnego jedwabiu. Kiedy ją pocałował wolno i leniwie, smakując jej aromat, leżała pod nim miękka i bezwolna, spojrzeniem przyrzekając, że

pójdzie za nim wszędzie, gdziekolwiek zechce ją zabrać.

Całował ją znowu, teraz mocniej i głębiej i Gwynneth przyłgnęła do niego, szukając w nim oparcia w nadciągającej burzy zmysłów.

Jego gorące usta wędrowały teraz coraz niżej. Jednocześnie nakrył niecierpliwymi dłońmi jej piersi i poprowadził ku przeżyciom, które do tej pory istniały tylko w jej wyobraźni.

Całe ciało Tariqa paliło i wibrowało przyjemnością bycia z nią. Całował teraz jej brzuch, słysząc i czując mocne bicie jej serca.

Gwynneth próbowała zatrzymać, zarejestrować swoje przeżycia, ale nie była w stanie. Nadchodziły falami, każde nowe zastępowało poprzednie i tylko ono istniało w danej chwili.

Tariq - szepnęła - pragnę cię. - Czy ona to powiedziała, czy tylko pomyślała?

Tariq czuł wszechogarniającą miłość do niej, czuł, że niezależnie od wszystkich innych mężczyzn, tu i teraz liczy się tylko on i tak miało być już zawsze. To uczucie nowe i ożywcze wypełniło go i uczyniło pokornym, nauczyło, jak cenna jest dla niego Gwynneth. Dała mu coś, o czym do tej pory nie wiedział, że jest możliwe, a o czym zawsze podświadomie marzył. Ona dotknęła jego najgłębiej ukrytych pokładów, ona pokazała mu, co to znaczy żyć. Kto mógł zrozumieć miłość? Człowiek mógł jej tylko doświadczyć i poddać się jej.

Gwynneth wpatrywała się w jego oczy, w których płonął niebezpieczny ogień, niepewna, czy słyszał jej szept. Kiedy jednym ruchem znalazł się nad nią, chciała zaprotestować, ale nie zdążyła, bo w następnej chwili zalała ją fala ciepła i z całych sił przyłgnęła do niego.

- Przyniosłem ci herbatę.

Chociaż bardzo się starała, nie zdołała opanować zdradzieckiego rumieńca, nie zdołała też spojrzeć Tariqowi w oczy, kiedy postawił filiżankę na stoliku i usiadł obok niej na łóżku.

- Czy już wiadomo, kiedy możemy wyjechać?
- zapytała lekko.

Za nic nie chciała, żeby pomyślał, że zamierza wykorzystać to, co się wydarzyło tej nocy. Miała swoją dumę!

Chciała wyjechać? Po tym, co przeżyli? Tariq poczuł ukłucie w sercu. Nie pozwoli jej wyjechać. Nie teraz. Nigdy. A przynajmniej zanim zdoła ją przekonać, że chce spędzić resztę życia z nim tak samo namiętnie, jak on pragnął spędzić je z nią.

- Na razie nie - skłamał.

Gwynneth zwilżyła wargi koniuszkiem języka. Spała, zupełnie nieświadoma obecności Tariqa obok niej.

- Jestem ci winien przeprosiny - odezwał się, gdy otworzyła oczy.

- Rozumiem, dlaczego myślałaś... dlaczego...

- Zmarszczyła nos i odetchnęła głęboko. - Nieczęsto się zdarza, żeby kobieta w moim wieku... żeby...

- Dlaczego? - zapytał.

- To przez mojego ojca-odpowiedziała szczerze. - Mówiłam ci już, był kimś w rodzaju seksualnego drapieżcy. Traktował seks jak apetyt, który trzeba zaspokoić, i zupełnie nie rozumiał, dlaczego to miałyby się wiązać z jakimikolwiek uczuciami. Kiedy odszedł, moja matka często powtarzała, że jestem do niego podobna. Myślę, że między innymi dlatego mnie nie chciała.

W jej głosie nie było najmniejszego śladu uzalania się nad sobą, ale Tariq wiedział, że jeżeli spojrzy jej w oczy, nic go nie powstrzyma od wzięcia jej w ramiona i wypowiedzenia głośno, co myśli o jej rodzicach, a zwłaszcza o matce.

- Chyba od tego się zaczęło - mówiła dalej Gwynneth. - Byłam zbyt młoda, by skojarzyć to, co czułam, z seksem. Wiedziałam tylko, że nie chcę być taka, jak mój ojciec. Kiedy dorastałam, słyszałam, jak otwarcie i bez wstydu opowiada o swoim życiu seksualnym i zaczęłam się martwić, że może odziedziczyłam wszystkie geny odpowiedzialne za jego amoralne zachowanie. Dla niego seks był jak apetyt, a pogoń za kobietą dla seksu wyzwaniem, któremu nie potrafił się oprzeć. Kochał dreszcz nowych podbojów, ale nie potrafił nawiązać z partnerką więzi emocjonalnej. Bałam

się, że stanę się taka sama, więc postanowiłam nie uprawiać seksu, nawet nie chciałam chcieć tego robić. I to działało. Nie chciałam. Do tej pierwszej nocy z tobą. A potem uświadomiłam sobie - Gwynneth nagle przerwała, a twarz zaczęła ją palić na myśl, jak niewiele brakowało, żeby mu wyznała, że dzięki uczuciu do niego rozumiała, jak bardzo się różni od swojego ojca.

- Co sobie uświadomiłaś? - zapytał Tariq.

- Że straciłam już zbyt wiele przyjemności i że nie chcę zostać dziewicą do końca życia.

- Przyjemności?

- Tak. Dobrze się bawiłam tej nocy.

Tariq obserwował ją uważnie. Nie tego oczekiwał.

Miał nadzieję usłyszeć, że w jego ramionach rozumiała, że nie może bez niego żyć, że go kocha i chce z nim spędzić resztę życia. Był pewien, że właśnie to czuła, kiedy opowiadała o swoim ojcu, a on obserwował mroczne cienie przeszłości, drzemiące w jej oczach.

Nie był typem gracza, ale pewne sprawy były zbyt ważne, by o nie nie zaważać. Musiał postawić na szali swoją dumę, dziedzictwo wielu pokoleń jego przodków.

- Naprawdę? - zapytał. - Jak dobrze?

- J-jak dobrze? - zająknęła się. Nie spodziewała się, że rozmowa przybierze taki obrót.

- Czy na tyle dobrze, żeby chcieć to powtórzyć?

Serce biło jej tak mocno, że ledwo mogła myśleć.

- E... chyba tak. Jeżeli ty tego chcesz.

- To co, dziś w nocy? - zaproponował, ignorując jej niewielkie zawahanie. - A może od razu?

- Od razu? - Jej ciało zapłonęło zdradzieckim ogniem. - No...

- A może od razu, a potem w nocy i jeszcze przez wszystkie noce naszego życia? - zaproponował miękko. - I nie dlatego, że to dobra zabawa, tylko dlatego, że nie możemy żyć oddzielnie. Dlatego, że się kochamy i życie bez siebie wzajemnie byłoby jak pustynia bez ciepła słońca i zieleni oaz, byłoby bezkresną ciemnością, w której nie ma nic. Dlatego, że chcemy razem stworzyć nowe życie, którym będzie nasze dziecko, poczęte i narodzone z miłości, naszej miłości. Dlatego, że czujemy to wszystko do siebie nawzajem i... więcej nie potrafię wyrazić słowami. Jesteś moim wschodem słońca i moim wieczornym zachodem. A wszystkie godziny mojego życia są pomiędzy nimi.

- Ty... ty mnie kochasz? - Gwynneth nagle zakręciło się w głowie.

- Czy możesz w to wątpić? Jeżeli wątpisz, pozwól mi to udowodnić, spędzając resztę twojego życia przy moim boku jako moja żona.

- Chcesz się ze mną ożenić? - szepnęła. - To szaleństwo. Jesteś księciem, powinieneś poślubić księżniczkę...

Tariq potrząsnął głową.

- Poślubię tylko kobietę, którą kocham, a to jesteś ty, tylko ty i na zawsze ty.

Zdradził ją wyraz jej oczu i Tariq wstrzymał oddech w oczekiwaniu tego, co miał usłyszeć.

- Proszę - błagała go Gwynneth - nie patrz na mnie w ten sposób.

- Dobrze - zgodził się łatwo. - A co powiesz na to?

Chwycił ją w objęcia i obsypał pocałunkami.

- Kocham cię - wyszeptał prosto w jej wargi.
- Chciałem ci to powiedzieć w nocy, zanim stałaś się moja, ale nie mogłem.

- Kochałeś mnie wtedy? Chociaż jeszcze myślałeś...?

- Pokochałem kobietę, jaką jesteś. Ciebie, a nie twoją cnotę. Ale nie każ mi już dłużej czekać. Powiedz, czy odwzajemniasz moją miłość? Czy chcesz dzielić ze mną życie, nadzieje i pragnienia? Pozwolisz, bym cię kochał i wielbił na zawsze?

- Tak! - Zarzuciła mu ręce na szyję i przylgnęła do niego, szepcząc miłośnie w same jego usta: - Tak, tak, tak... - aż uciszył ją pocałunkiem.

EPILOG

- Jesteś szczęśliwa? - spytał Tariq głosem wypełnionym czułością i pożądaniem. - Nie żałujesz?

Gwynneth uśmiechnęła się do niego i potrząsnęła głową. Leżeli w tym samym ocienionym różami, pachnącym basenie, ale teraz wspomnienie tamtego pierwszego razu wydawało się jej cieniem innego życia. Pamiętała fantazje, które wtedy snuła, teraz okazało się jednak, że rzeczywistość potrafi przekroczyć najśmielsze oczekiwania.

- Przecież mam ciebie - szepnęła, całując go..

Bardzo szybko odkryła, że jej pocałunki sprawiają mu ogromną przyjemność.

- Kochasz mnie?

Gwynneth skinęła głową.

- Powiedz to - poprosił. - Chciałbym usłyszeć te słowa.

- Kocham cię, mój najmilszy - odpowiedziała i roześmiała się miękko, bo ledwie pozwolił jej skończyć i pochwycił w ramiona, całując namiętnie, aż płatki róż unoszące się na wodzie zaczęły

podskakiwać na falach, wywołanych ruchem ich ciał.

Spędzenie miesiąca miodowego w Ukrytej Dolinie było jej wyborem i chociaż mogli go spędzić w dowolnym miejscu na ziemi, widziała w jego oczach, jak bardzo ucieszyła go jej decyzja.

- Chcę, żebyśmy tu wracali na każdą naszą rocznicę - powiedziała, a potem pochyliła się i wyszeptła mu do ucha: - Czy wiesz, że jest czas na lunch, a od śniadania minęły już trzy godziny?

- Jesteś głodna? - zapytał.

- Tak. Ciebie - odpowiedziała i roześmiała się radośnie.

Tariq obserwował jej rumieńce i zastanawiał się, czy ona naprawdę wie, choć powtarzał to już tysiące razy, jak bardzo on ją kocha, jak kompletny był z nią jego świat i jak pusty byłby bez niej.

- Tutaj? - zapytał.

- W basenie? - Tęsknota i podniecenie zasnuły jej źrenice lekką mgiełką.

Przez ostatnich kilka tygodni wypełnionych szaleństwem przygotowań do ślubu mieli niewiele okazji do intymności, ale w końcu znów miała Tariqa tylko dla siebie.

W Zuranie zamieszkali w wynajętej willi, czekając, aż będzie gotowa ich własna. Tariq nalegał, by mieli własny dom, zamiast mieszkać z rodziną,

ale Gwynneth koniecznie chciała, by jego położenie pozwalało na częste odwiedziny.

Gwynneth nie spodziewała się tak gorącego przyjęcia ze strony rodziny królewskiej i okazywane jej uczucie często przyprawiało ją o łzy wzruszenia.

- Tak się cieszę, że Teresa i Anthony mogli przyplłynąć na nasz ślub.

- Są szczęścią naszej rodziny, więc nie mogło ich tu nie być.

Gwynneth była głęboko wzruszona. Tariq nie tylko zobowiązał się łączyć na naukę jej przyrodniego braciszka, ale i ofiarował Teresie pieniądze na powrót do domu i założenie własnej firmy. Gwynneth myślała o tym wszystkim z czułością.

- Wciąż mnie przeraża, kiedy myślę, jak bliska byłam poddania się moim strachom, zamiast głosowi serca. Gdybym cię straciła...

- Nigdy bym na to nie pozwolił - odpowiedział z uczuciem. - Poza tym, to była moja wina, bo tak niesprawiedliwie cię osądziłem. Znalazłbym sposób, żeby otworzyć twoje serce na moją miłość i nigdy bym się nie poddał. Jesteś miłością mojego życia. Wierzę, że byliśmy sobie przeznaczeni, bo pasujemy do siebie jak dwie połówki orzecha.

W oczach Gwynneth zaszklily się łzy wzruszenia. Kochała go tak mocno i taką samą miłość słyszała w jego głosie.

- Chcę, żeby nasze pierwsze dziecko zostało poczęte tutaj - powiedziała. - W tej Dolinie, która jest częścią twojego dziedzictwa.

Drżała, kiedy podniósł ją z wody i obdarzył namiętym pocałunkiem.